

Wiadomości Uniwersyteckie

Rok 4, numer 4(27) Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej czerwiec-lipiec 1994 Cena: 5 tys. zł

Z prac senatu

7 posiedzenie 25 maja 1994 roku

Głównym punktem porządku obrad był budżet uczelni. Na wcześniejszym posiedzeniu Komisja Budżetu i Finansów zaakceptowała projekt opracowany przez kierownictwo UMCS. Dochody obejmują dotację MEN w wysokości około 300 mld zł oraz dochody własne rządu 60 mld.

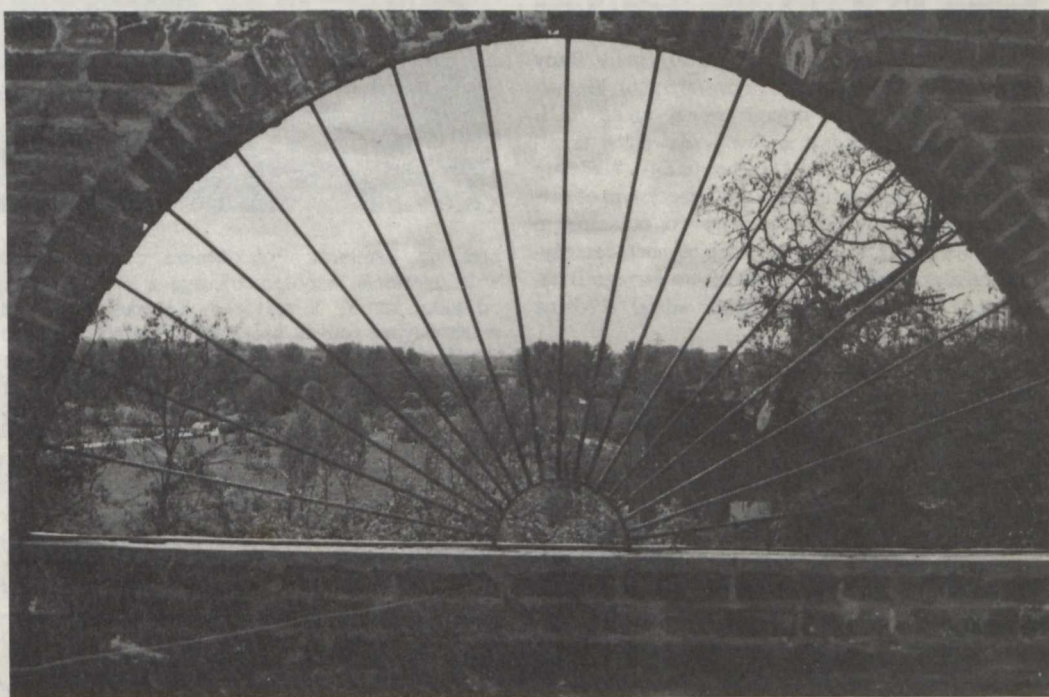
W porównaniu z rokiem ubiegłym dotacja ministerialna jest wyższa o niecałe 19%, podczas gdy dochody własne będą wyższe o ponad 35 %. Głównym źródłem wpływów są opłaty za zajęcia dydaktyczne, studia zaoczne i podyplomowe oraz za repetowanie studiów dziennych. Wydatki obejmują przede wszystkim wynagrodzenia. Limit na płace przyznany uczelni przez ministerstwo wynosi około 165 mld zł i jest mniejszy od potrzeb wynikających z obecnego poziomu zatrudnienia o ponad 18,5 mld zł! Ratunkiem może być jedynie uzyskanie dodatkowych środków na ten cel z innych źródeł niż dotacja budżetowa.

W planach wydatków przewidziano kwotę prawie 391 mld zł. Wzrost w porównaniu z ubiegłym rokiem wyniósłby więc ponad 23%. Planowane koszty mają pokrycie jedynie w wysokości 93% planowanych wpływów. Deficyt wyniesie więc 27 mld zł. Jeżeli pamiętamy, że ubiegły rok zakończyliśmy deficytem ponad 18 mld zł, zaczyna rysować się niebezpieczna sytuacja finansowa: na koniec tego roku uczelni może zabraknąć kwoty rządu 55 mld zł!

W trakcie dyskusji rektor K. Goebel pocieszał, że jedynie dwie uczelnie w Polsce nie mają deficytu, ale mała to pociecha i nie zdejmuje z całej społeczności uczelnianej odpowiedzialności za przyszłość UMCS. Należy podjąć poważną dyskusję nad sposobami zwiększenia dochodów, nad racjonalizacją wydatków i stosowaniem rachunku kosztów we wszystkich komórkach organizacyjnych. Tak naprawdę liczne rubryki i liczby, którymi epatowały materiały, nie dawały senatorom żadnego wglądu w gospodarke finansową. Trudno na przykład ocenić, czy porównanie wpływów w wysokości 1 mld 256 mln z Hotelu Asystenta i 760 mln z AOS powinno bulwersować czy nie, skoro nie ma jednocześnie informacji o kosztach utrzymania tych obiektów.

Dyskusja nad budżetem nie wniosła niczego nowego. Główny spór rozgorzał wokół wydatków na remonty. Trzeba przyznać, że projektodawcy planu rzeczowo-finansowego sami sobie byli winni: na remonty i modernizację budynków Wydziału Chemii zaplanowano kwotę około 2 mld, podczas gdy Wydział Humanistyczny otrzymał o 0,5 mld zł, a Wydział Matematyki i Fizyki, dysponujący najstarszą

dotychczas na stronie 2



Fot. Beata Anna Cessak

RÓŻNE SZANSE

Na wszystkie kierunki studiów UMCS (łącznie z Filią w Rzeszowie) przyjmie 4543 studentów. O indeksy na studia dzienne (2725 miejsc) ubiega się 7206 osób, na studia zaoczne (1796 miejsc) — 2582 osoby, uzupełniające studia magisterskie dzienne (62 miejsca) — 40 osób i na te same studia zaoczne (390 miejsc) — 1566 osób.

Na poszczególnych kierunkach liczba miejsc i kandydatów jest następująca (cyfry oznaczają: pierwsza — limit miejsc, druga — liczbę kandydatów, półgrube dotyczą studiów dziennych): administracja 350, 800; archeologia 15, 217; bibliotekoznawstwo i informacja naukowo-techniczna 50, 101, 30, 43; biologia 100, 296, biotechnologia 20, 45; chemia 180, 208, 36, 23; chemia z fizyką (zawodowe) 90, 2; filologia polska 120, 260, 80, 97; filologie: angielska 50, 169; białoruska 15, 2; filologia germańska 45, 150; filologia romańska 30, 59; filologia rosyjska 50, 36; filologia ukraińska 15, 13; kolegium języka angielskiego 15, 37; kolegium języka francuskiego 30; filozofia 80, 209; fizyka 120, 81, 20, 14; geografia 80, 326, 50, 116; historia (magisterskie) 100, 184, 50, 31; historia (zawodowe) 20, 18; matematyka 120, 175, 30, 34; ochrona środowiska (zawodowe) 60, 169; pedagogika (magisterskie) 60, 268, 70, 69; pedagogi-

ka (zawodowe), specjalność: pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna 60, 100; pedagogika opiekuńczo-wychowawcza (zawodowe) 30, 52; pedagogika kulturalno-socjalna (zawodowe) 45, 68; pedagogika specjalna (zawodowe) 30, 120; politologia i nauki społeczne 100, 300, 120, 36; prawo 300, 1266, 350, 452; psychologia 40, 87, socjologia 50, 118, wychowanie muzyczne 40, 50, 20, 40; wychowanie plastyczne 50, 144, 45, 102; wydział ekonomiczny 240, 776, 100, 134.

Uzupełniające studia magisterskie: chemia 32, pedagogika — dla absolwentów studiów zawodowych 30, 40, 60, 18; pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna dla absolwentów SN o kierunku nauczanie początkowe i wychowanie przedszkolne.. 90, 1548; pedagogika — dla absolwentów Wyższych Szkół Oficerskich 45; prawo — dla absolw. WSz. Policji 100; zarządzanie i marketing 55.

Filia UMCS w Rzeszowie: administracja 200, 275, prawo 200, 809, 200, 250; zarządzanie i marketing 100 (mgr) 309, 60 (zaw.) 48.

Uzupełniające studia magisterskie: zarządzanie i marketing 40. mj

W numerze m.in.: Prezentacja Wydziału Pedagogiki i Psychologii; Sylwetki profesorów Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi; Zapis spotkania z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim; Studenckie podziemie kulturowe

KRONIKA REKTORSKA

7 V rektor Kazimierz Goebel spotkał się z przedstawicielką chicagowskiego Uniwersytetu Du Paul. W poniedziałek, 9 V odbywało się posiedzenie kolegium rektorskiego UMCS; po południu rektor K. Goebel brał udział w zebraniu środowiskowego Kolegium Rektorów Uczelni Lubelskich. Odbywało się ono w lubelskiej Akademii Medycznej. W tym dniu, w godzinach południowych, odwiedzili Rektora dziekani Wydziału Prawa i Administracji prof. prof. M. Kuryłowicz i L. Dubiel; rozmowa z Rektorem dotyczyła uruchomienia w Radomiu zajęć dla grupy studentów zaocznych kierunku prawa. W następnych dniach normalnej pracy władz Uczelni przyjmowani byli interesanci, odbywały się posiedzenia i narady, m.in. z mgr J. Kiełczewską, mgr M. Jezierkowską, T. Wijatkowskim (dyrektor Akademickiego ZOZ), władzami organizacji związkowych, prof. dr. hab. Z. J. Pietrasiem. 10 V rektorzy Kazimierz Goebel i Marian Harasimiuk brali udział w zebraniu uniwersyteckiej komisji wydawniczej, a 11 V w posiedzeniu Rady Wydziału BiNoZ. W tym dniu prorektor M. Harasimiuk uczestniczył w organizowanej przez KUL ogólnopolskiej naradzie szefów wydawnictw uczelnianych. 12 V władze Uniwersytetu i Wydziału Humanistycznego uczestniczyły w uroczystym otwarciu nowego laboratorium językowego, połączonym z odsłonięciem tablicy upamiętniającej postać założyciela lubelskiej germanistyki profesora Jerzego Brzezińskiego. W uroczystości brała udział Rodzina



Profesora; obecni byli Jego wychowankowie i współpracownicy. 14 V gościem władz Uniwersytetu był wybitny pisarz Gustaw Herling-Grudziński. Po krótkim spotkaniu z ekipą rektorską, w Auli uniwersyteckiej Znakomity Twórca, owacyjnie witany przez środowisko akademickie Lublina, odczytał swoje najnowsze opowiadanie oraz odpowiedział na pytania licznie zgromadzonej publiczności. 16 V rektor K. Goebel oraz prorektor W. Witkowski wyjechali do Warszawy. Rektor brał udział w posiedzeniu Polskiego Tow. Matematycznego, prorektor W. Witkowski w międzynarodowym seminarium organizowanym przez warszawską SGH nt. zarządzania uczelnią. 17 V rektor K. Goebel uczestniczył w otwarciu sesji naukowej z okazji 200-lecia Trybunału Koronnego; współorganizatorem sesji był Wydział Prawa i Administracji naszego Uniwersytetu. Tego dnia w godzinach południowych odbyło się pożegnanie grupy pracowników odchodzących na emeryturę. Byli to profesorowie M. Wojtaś-Wasilewska, M. Subotowicz, K. Sykut, doc. dr J. Gurba, doktorzy J. Matusiewicz i W. Wasilewski, mgr T. Gaworczyk. Władze uczelni reprezentował prorektor Harasimiuk. Południowe posiedzenie kolegium rektorskiego poświęcono sprawom kadrowym i finansowym Uczelni. 18 V rektor K. Goebel spotkał się m.in. z duszpasterzem UMCS ks. Piotrem Kawalką i dr. A. Kokowskim (w sprawie spółdzielni mieszkaniowej pracowników UMCS). W południe władze Uczelni gościły kuratora lubelskiego mgr. Z. Kaznowskiego, któremu towarzyszyli kuratorzy z województw: biał-

ko-podlaskiego, zamojskiego, chełmskiego i siedleckiego. Po południu rektor K. Goebel brał udział w uroczystości nadania tytułu doctora honoris causa KUL prof. dr. R. Bultiglione. Wieczorem Rektor wyjechał do Warszawy na posiedzenie Polskiego Towarzystwa Matematycznego oraz Komisji Foulbrigha na Uniwersytecie Warszawskim. 25 V odbyło się posiedzenie Senatu UMCS, poprzedzone spotkaniem władz Uczelni z dziekanami Wydziałów. Po południu rektor K. Goebel i prorektor M. Harasimiuk wyjechali do rzeszowskiej Filii UMCS na konferencję organizowaną przez tamtejszych ekonomistów. 27 V władze UMCS brały udział w uroczystościach 400-lecia Akademii Zamojskiej. 30 V tradycyjnie tydzień pracy rozpoczął się posiedzeniem kolegium rektorskiego. Rektor K. Goebel przyjął



prof. dr. Leonarda Polakiewicza z Uniwersytetu w Minnesocie, współpracującego z naszą Uczelnią od kilku lat. 31 V rektor K. Goebel brał udział w telewizyjnej audycji, którą dla TV Lublin 3 przygotowali studenci UMCS. 1 VI przy kruchych ciasteczkach i Coca-Coli rektor K. Goebel i prorektor W. Witkowski przyjmowali w sali Senatu uniwersyteckich sportowców, medalistów mistrzostw polskich Uniwersytetów. Młodzież otrzymała pamiątkowe dyplomy i firmowe podkoszulki, a spotkanie było okazją do rozmowy nie tylko o sporcie uniwersyteckim. 1 i 2 VI gościł we Lwowie prorektor M. Harasimiuk.

EMP

dokończenie ze strony 1

szymi budynkami uniwersyteckimi, 200 mln zł — 10 razy mniej! Łącznie na remonty planuje się wydać 8,6 mld zł.

Senat uchwalił zaproponowany budżet, zobowiązując rektora do zwołania komisji złożonej z dziekanów, która dokona ponownego podziału kwoty przeznaczonej na remonty i modernizację. Jednocześnie przyjął stanowisko (drukujemy obok) w sprawie systematycznie pogarszających się warunków finansowych działania uczelni i rosnącego deficytu, wyni-

Z prac senatu

kających z realnie malejących nakładów na szkolnictwo wyższe.

Senat poparł wnioski o powołanie na profesora zwyczajnego Jana Jachymka (P) oraz na profesorów nadzwyczajnych Janusza Misiewicza (H), Romualda Nasaty (Ch) i Elżbiety Skrzypek (E).

W interpelacji do władz uczelni W. A. Kamiński zwrócił uwagę na to, że kwestura przy wypłacie honorariów (np. z grantów) za prace mające zdecydowanie charakter twórczy (efektem artykuły publikowane często w czasopiśmie naukowych o cyrkulacji światowej) uwzględnia koszty uzyskania przychodu jak za zwykłe umowy-zlecenia (20%). Jest to tym bardziej bulwersujące, że dziennikarzom za artykuły nalicza się koszty w wysokości 50% przychodu. Smutno o tym mówić, tym bardziej że przy naszych więcej niż skromnych zarobkach odpowiednie służby uczelniane powinny „z siebie” dbać o interesy pracowników, a nie pomagać ograbianiu nas przez fiskusa.

Najnowszy przykład takiego postępowania, to ostatnie wypłaty z funduszu socjalnego. Rozporządzenie Ministra Finansów z 21 grudnia 1991 stanowi w par. 12, ust. 1, pkt. 21 o zwolnieniu od podatku dochodowego kwot wypłacanych pracownikom z funduszu socjalnego (i innych źródeł) jako dopłat do przejazdów związanych z takim wycieczką. Kwestura potrąca jednak skwapliwie po 630 tys. zł, podczas gdy wspomniany przepis stwarzał możliwość nieopodatkowywania tej kwoty, przynajmniej w przypadkach tych pracowników, którzy wyjadą w tym roku na wczasy. Co więcej, kwota tzw. rekompensaty kolejowej mogła także być potrątowana w podobny sposób.

(wak)

STANOWISKO Senatu Akademickiego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej

z dnia 25 maja 1994 roku

Senat Akademicki Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie przyjmując do realizacji plan rzeczowo-finansowy na rok 1994, wyraża wielkie zaniepokojenie pogłębiającym się corocznie deficytem, wynikającym ze zmniejszającej się realnie dotacji budżetowej na działalność dydaktyczną i pomoc materialną dla studentów. Nie zmieniają sytuacji uczelni stale rosnące dochody własne, pozyskiwane z różnych źródeł, w tym przede wszystkim z odpłatności za zajęcia dydaktyczne.

Barierą w dalszym zwiększaniu wpływów z tego tytułu jest sytuacja społeczna mieszkańców Regionu Środkowowschodniego, gdzie wielkość średniego wynagrodzenia odbiega znacznie od średniego wynagrodzenia w kraju.

Systematyczne ograniczanie środków inwestycyjnych oraz na remonty obiektów dydaktycznych i domów studenckich powoduje pogłębianie się dekapitalizacji bazy. Przyznana dotacja budżetowa pozwala jedynie na finansowanie osobowego funduszu płac, kosztów bezpośrednio związanych z prowadzonym procesem dydaktycznym.

Kontynuowanie dotychczasowej polityki rządu wobec szkolnictwa wyższego oznaczać będzie w latach następnych konieczność ograniczenia liczby studentów i wzrost bezrobocia.

Przekazując nasze stanowisko wyrażamy nadzieję, że zostanie ono uwzględnione przy konstruowaniu budżetu państwa na rok 1995.

Przewodniczący Senatu
REKTOR
Prof. dr hab. Kazimierz Goebel

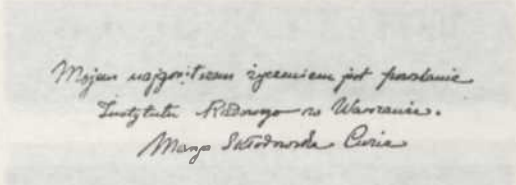
Dar Narodowy dla Marii Skłodowskiej-Curie w województwie lubelskim

PATRONCE W DARZE

W latach dwudziestych rozpoczęto na szerszą skalę wykorzystywać odkrycie Marii Skłodowskiej-Curie dotyczące promieniotwórczości preparatu radu w leczeniu nowotworów. W 1912 r. we Francji powstała Fundacja Narodowa — „Fondation Curie”, na której czele stała M. Skłodowska-Curie. Celem Fundacji była budowa instytutu radowego, który zajmowałby się kontynuacją badań nad promieniotwórczością i ich wykorzystaniem w medycynie. Podobne placówki naukowe i lecznicze zaczęły powstawać w wielu cywilizowanych krajach.

Ideę powołania instytutu radowego w Polsce zaimplementowała M. Skłodowska-Curie. 7 czerwca 1925 r. w obecności Uczonej położono kamień węgielny pod Instytut Radowy im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie. Protektorat nad Instytutem objął prezydent RP Ignacy Mościcki wraz z małżonką. Instytut miał powstać z ofiar społeczeństwa polskiego jako „Dar Narodowy dla Marii Skłodowskiej-Curie” w celu upamiętnienia jej wybitnych osiągnięć, ku chwale Ojczyzny i dla leczenia chorych na raka. Dla gromadzenia środków powołano Towarzystwo Instytutu. Towarzystwo miało 2 kategorie członków: zwyczajnych, płacących składkę 10 zł rocznie, i fundatorów, wpłacających jednorazowo kwotę 1000 zł. Przewidziano także możliwość zakupu cegiełek o nominalnie 100 zł. Nazwiska członków zwyczajnych i fundatorów miały zostać uwiecznione w obrębie gmachu Instytutu. Przewodniczącym Komitetu Daru Narodowego został Stefan Pieńkowski, profesor fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, a wiceprzewodniczącym Zygmunt Słowiński, prezydent miasta Warszawy.

Komitet, w odezwie wydanej w 1928 r., poinformował, że budynek Instytutu jest już wybudowany w stanie surowym, ale jeszcze nie wykończony, oprócz niego planowano zbudowanie drugiego budynku dla pracowni naukowych, i jednocześnie zwrócił się z apelem do społeczeństwa polskiego o ofiarności i udział w zebraniu środków finansowych na szybkie ukończenie budowy. Apelowal o tworzenie lokalnych Komitetów Daru Narodowego jako filii Komitetu Głównego. Informował, że do utworzenia komitetu potrzebne są tylko 3 osoby, które powinny powiadomić o fakcie powołania Komitetu Główny. Uważał także, że każdy obywatel powinien



być rzecznikiem sprawy Daru Narodowego, a zwłaszcza kobiety polskie, natomiast miasta, sejmiki samorządowe, gminy, większe instytucje, szkoły, zrzeszenia powinny stać się członkami fundatorami Instytutu poprzez ofiarowanie 1000 zł lub zakupienie cegiełki za 100 zł. W celu pozyskania środków Komitet prowadził sprzedaż portretów uczonej, różnych wydawnictw, kart pocztowych, projektował wydanie pamiątkowego medalu z jej podobizną. Aby akcja Daru Narodowego mogła mieć powszechny zasięg i każdy mógł złożyć nawet drobny datek, Komitet wydał marki (znaczkę) — nalepki z wizerunkiem Uczonej w cenie 10 gr na doklekanie do listów, rachunków, frachtów lub innej korespondencji.

20 kwietnia 1928 r. Komitet zwrócił się do Antoniego Remiszewskiego, wojewody lubelskiego, z prośbą o poparcie wysiłków Komitetu na rzecz wznoszonego w Warszawie Instytutu Radowego do walki z rakiem. W lipcu 1928 r. wojewoda A. Remiszewski wysłał pismo okólne do starostów powiatowych województwa lubelskiego z prośbą o poparcie akcji Komitetu i sprzedaż nalepek o nominalnie 10 gr., podkreślił w nim także, że z lecznicy Instytutu Radowego, jedynej w całym kraju, będą korzystali wszyscy obywatele na równi z mieszkańcami stolicy.² 17 starostw otrzymało po 10 000, natomiast starostwo lubelskie i siedleckie po 15 000 nalepek. Na województwo lubelskie przeznaczono do sprzedaży 200 000 nalepek.

Akcja rozprowadzania nalepek na terenie województwa trwała do 1930 r. O jej wynikach zachowały się dane tylko z 4 starostw powiatowych: lubelskiego, gdzie sprzedano nalepki za 944 zł, radzyńskiego — 442 zł 60 gr, sokółowskiego — 517 zł, włodawskiego — 603 zł 60 gr.³ Na podstawie przytoczonych danych można szacować, że z terenu województwa lubelskiego ze sprzedaży nalepek na konto Daru Narodowego dla M. Skłodowskiej-Curie wpłynęła



Stan budowy w dniu 1-go marca 1928 roku. Gmach już jest gotowy w stanie surowym. Brak jeszcze pół miliona zł na wykończenie.

Członek założyciel	1000 zł.	— gr.
Cegiełka	100	—
Członek zwyczajny, rocznie	10	—
Marka-nalepka	10	—
Nazwiska 3-ech pierwszych kategorii członków będą uwiecznione w obrębie gmachu.		
Biurowisko „Dar Narodowy” dla Marii Skłodowskiej-Curie — Warszawa, Nowy Świat 24 (4-6) tel. 258-55.		
Ofiary przyjmuje: Biuro, „Kurier Warszawski”		
I P. K. O. N. 9585.		

Reprodukcja karty pocztowej ze zbiorów APL¹

kwota 10–12 tys. zł (według obecnej wartości złotych byłaby to kwota ok. 100–120 mln zł). Z pewnością można uznać, że ofiarności społeczeństwa Lubelszczyzny nie ograniczyła się do poparcia akcji poprzez zakup nalepek i że kwota, jaką wsparła budowę Instytutu, była znacznie wyższa. Społeczeństwo Lubelszczyzny, choć niezamożne, zawsze plasowało się w krajowej czołówce ofiarodawców w akcjach zbierania funduszy na różne cele publiczne i państwowe.

Otwarcie Instytutu Radowego w Warszawie, wybudowanego ze składek i ofiar społeczeństwa, odbyło się w 1932 r. W uroczystości wzięła udział M. Skłodowska-Curie, która ofiarowała na potrzeby Instytutu 1 gram radu, zakupiony ze zbiorów pieniężnych. W roku 1951 Instytut został przekształcony w Instytut Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie.

Tomasz Rodziewicz

¹ Archiwum Państwowe w Lublinie, Urząd Wojewódzki Lubelski 1918–1939, Wydział Ogólny, sygn. 168.

² Tamże.

³ Tamże.

THE FUTURE OF EAST-CENTRAL EUROPE

W dniach 29 maja — 1 czerwca 1994 roku odbyła się w Lubelskim Towarzystwie Naukowym międzynarodowa konferencja naukowa pt. „The Future of East-Central Europe”. Głównym organizatorem był Zakład Stosunków Międzynarodowych Wydziału Politologii UMCS kierowany przez prof. dr. hab. Ziemowita J. Pietrasia. W obradach trzech sesji plenarnych i 12 sesji panelowych uczestniczyło ok. 120 uczonych z 14 państw europejskich, USA i Kanady. Łącznie w ciągu czterech intensywnych dni obrad ogłoszonych zostało 96 referatów. W pracach konferencji uczestniczyli przedstawiciele ponad 50 instytucji naukowych i społecznych, jak również reprezentanci ministerstw spraw zagranicznych i placówek dyplomatycznych w Polsce.

Konferencja została przeprowadzona pod patronatem Premiera Rzeczypospolitej Polskiej Waldemara Pawlaka oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, których oficjalni przedstawiciele w osobach dr. Roberta Mroziewicza i prof. Romana Kuźniara otworzyli obrady. Na uwagę zasługuje również fakt, że konferencja była częścią programu obchodów 50-lecia Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

W trakcie konferencji zostały zdefiniowane i prze-



Wiceminister spraw zagranicznych Polski dr Robert Mroziewicz w imieniu premiera Waldemara Pawlaka przedstawił założenia polskiej polityki zagranicznej w stosunku do krajów Europy Środkowo-wschodniej.

Fot. Maciej Kaczanowski

dyskutowane scenariusze i problemy rozwoju sytuacji w Europie Środkowo-wschodniej. Dyskusja zgodnie z założeniami organizatorów odbywała się w trzech blokach tematycznych: 1) międzynarodowej transformacji regionu ze szczególnym uwzględnieniem problemów relacji z jego środowiskiem międzynarodowym, problemów bezpieczeństwa i roli USA, Rosji, Polski oraz Ukrainy w regionie; 2) transformacji ekonomicznej i społecznej regionu; 3) wewnętrznej transformacji politycznej państw regionu.

Konferencja w zgodnej opinii jej uczestników była bardzo udana i przyniosła duże korzyści merytoryczne. Choć żywe dyskusje „optymistów” i „pesymistów”, inspirowane przez organizatorów, nie doprowadziły do jednolitego stanowiska co do przyszłości Europy środkowo-wschodniej, dały jednak kolejną możliwość wymiany poglądów i nawiązania kontaktów.

Unia Europejska, która była głównym sponsorem imprezy, sfinansuje także publikację książki, zawierającej wystąpienia konferencyjne.

Andrzej Dumala

WYDZIAŁY UMCS — WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Rubryka przygotowana na podstawie informacji nadesłanych przez dziekanów

WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI

NOMINACJE

Prof. dr hab. Henryk Groszyk, kierownik Zakładu Teorii Państwa i Prawa, został wybrany na członka Rady Legislacyjnej przy Premierze RP. Prof. dr hab. Andrzej Wąsek (Zakład Prawa Karnego i Kryminologii) został jako jedyny przedstawiciel Polski członkiem International Penal and Penitentiary Foundation w Bernie. Wybór ten zaakceptowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

WIZYTA

Na Wydziale Prawa i Administracji przebywał profesor Jack R. Pole Oxford University St. Catherine's College który 27 kwietnia wygłosił wykład „Idea równości w prawie amerykańskim”.

SPOTKANIA

W dniu 23 maja 1994 r. na Wydziale Prawa i Administracji odbywało się spotkanie dziekanów i prodziekanów trzech Wydziałów: Prawa i Administracji, Ekonomicznego i Politologii. Przedmiotem obrad były wspólne sprawy kształcenia studentów i kadry naukowej w zakresie nauk społecznych.

W dniu 23 maja 1994 r. na Wydziale Prawa i Administracji odbyło się spotkanie z prezesem Stowarzyszenia Polskich Prawników Katolickich mecenasem Tadeuszem Szymańskim. Spotkanie poświęcone było działalności Stowarzyszenia.

HABILITACJA

W dniu 18 maja 1994 r. na Wydziale Prawa i Administracji odbyło się kolokwium habilitacyjne dra Andrzeja Korybskiego, adiunkta w Zakładzie Teorii Państwa i Prawa. Temat rozprawy habilitacyjnej *Alternatywne rozwiązywanie sporów w USA*. Recenzenci: prof. dr hab. Jacek Kurczewski z Uniwersytetu Warszawskiego, prof. dr hab. Lech Morawski z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz prof. dr hab. Henryk Groszyk. Rada Wydziału Prawa i Administracji podjęła uchwałę o nadaniu dr. Andrzejowi Korybskiemu stopnia naukowego doktora habilitowanego nauk prawnych w zakresie teorii państwa i prawa.

NAGRODA

Piotr Semeniuk, absolwent Wydziału Prawa i Administracji, otrzymał drugą nagrodę Ministerstwa Spraw Zagranicznych za pracę magisterską. MSZ nie przyznało pierwszej i trzeciej nagrody. Praca magisterska P. Semeniuka dotyczyła układu europejskiego między Polską a Wspólnotami Europejskimi i ich państwami członkowskimi. Nagrodzona praca została napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Lecha Antonowicza w Zakładzie prawa Międzynarodowego Publicznego.

ZJAZD

W dniach 13-15 maja 1994 r. w Kazimierzu nad Wisłą odbył się Ogólnopolski Zjazd Katedr i Zakładów Prawa Finansowego z udziałem Ministra Finansów prof. dr hab. Grzegorza Kołodko. Gośćmi Zjazdu byli również rektorzy UMCS prof. dr hab. Kazimierz Geobel i prof. dr hab. Wojciech Witkowski, a także dziekan (prof. dr hab. Marek Kuryłowicz) i prodziekan (doc. dr hab. Lech Dubel) Wydziału Prawa i Administracji oraz dziekan Wydziału Prawa Kanonicznego i Świeckiego KUL ks. prof. dr hab. Marian Stasiak.

WYDZIAŁ BIOLOGII I NAUK O ZIEMI

WYSTAWA

W Bibliotece Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu prezentowane były ekslibrisy i grafika Zbigniewa Józwika ze zbiorów Klemensa Raczka. Na tę okazję bibliofisko wydano katalog w nakładzie 150 egzemplarzy, w tym 50 ręcznie numerowanych.



KONFERENCJA

W dniu 17 maja 1994 r. odbyła się konferencja naukowopopularna „200 lat od ostatniej sesji Trybunału Koronnego w Lublinie”, zorganizowana przez Wydział Prawa i Administracji UMCS i Muzeum Lubelskie. Obradom przewodniczył dziekan Wydziału prof. dr hab. Marek Kuryłowicz, a referat przedstawił m.in. prof. dr hab. Wojciech Witkowski.

SESJA NAUKOWA

W dniu 27 maja 1994 r. odbyła się w Zamościu sesja naukowa poświęcona 400-leciu Akademii Zamojskiej. Wśród referatów znalazły się dwa prawnicze: prof. dr hab. Marka Kuryłowicza i prof. dr hab. Wojciecha Witkowskiego.

WYDZIAŁ FILOZOFII I SOCJOLOGII

CZŁONEK EASA

Prof. dr hab. Krzysztof Jarosław Brozi, kierownik Zakład Antropologii Kulturowej UMCS, został członkiem Europejskiego Stowarzyszenia Antropologów Społecznych (EASA).

Jest to elitarne stowarzyszenie skupiające antropologów społecznych, w tym sensie, że aby zostać jego członkiem należy ukończyć antropologię społeczną lub kulturową w jednym z liczących się uniwersytetów europejskich lub wykładać na nim. Prof. Brozi studiował antropologię kulturową w USA, więc należy wnioskować, że to UMCS ma bardzo wysokie notowania w Europie. Naszego człowieka rekomendował jeden z członków zarządu EASA prof. Eduardo Paul Archetti.

WYDZIAŁ FILOZOFII I SOCJOLOGII

STYPENDIUM

W Zakładzie Antropologii Kulturowej przebywa na rocznym stypendium Foulbrighta p. Lea Burdette. Zajmuje się ona problematyką polską na Uniwersytecie Minnesota.

PUBLIKACJE

Najnowsze publikacje: Józef Dębowski (red.) *Spór o Ingardena. W setną rocznicę urodzin. Lubelskie Odczyty Filozoficzne. Zbiór III*, Wyd. UMCS, Lublin 1994

Max Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, przeł. J. Miziński, wprowadzenie Jadwiga Mizińska, Lublin 1994

W numerze czerwcowym ukazującego się w Paryżu miesięcznika „Nasza Rodzina” został zamieszczony pierwszy z cyklu szkiców Krzysztofa J. Broziewicza, przygotowanych na podstawie jego książki *Ludzie i kryzys cywilizacji* (Norbertinum 1992).

WSPÓŁPRACA Z AKADEMIA KIJOWSKO-MOHYLAŃSKĄ

W dniach 16-22 maja gościł na Wydziale doc. Anatolij Tichotaż, 17 maja wygłosił odczyt *Aktualność Platona*, 19 maja *Specyfika filozofii rosyjskiej* (dla studentów filologii słowiańskich). Student IV roku filozofii M. Stanisławski wyjechał na jeden trymestr do AK-M.

WYMAGANIA EGZAMINACYJNE NA STUDIA FILOZOFICZNE

I. Kandydat przygotowuje do omówienia i dyskusji jedną, wybraną przez siebie z lektur osobistych, książkę z zakresu filozofii lub popularnonaukową z określonej dyscypliny nauki: psychologia, socjologia, historia, literaturoznawstwo, sztuka, nauki przyrodnicze.

II. Kandydat przygotowuje do omówienia i dyskusji jedną z poniższych książek filozoficznych:

1. Platon: *Uczta*
 2. Marek Aureliusz: *Rozmyślenia*
 3. Św. Augustyn: *Wyznania*
 4. Kartezjusz: *Rozprawa o metodzie*
 5. I. Kant: *Religia w obrębie samego rozumu*
 6. J. St. Mill: *Utylityzm (lub: O wolności)*
 7. F. Nietzsche: *Tako rzecze Zaratustra*
 8. L. Krzywicki: *Takimi będą drogi wasze*
 9. W. Witwicki: *Pogadanki obyczajowe*
 10. Th. Nagel: *Co to wszystko znaczy? Bardzo krótkie wprowadzenie do filozofii.*
 11. J. M. Bocheński: *Ku filozoficznemu myśleniu. Wprowadzenie do podstawowych pojęć filozoficznych.*
 12. K. Ajdukiewicz: *Zagadnienia i kierunki filozofii. Teoria poznania i metafizyka.*
 13. R. Ingarden: *Książeczka o człowieku*
- III. Kandydat przygotowuje jedną postać filozofa lub nurtu filozoficznego — dwa rozdziały z *Historii filozofii* W. Tatarkiewicza.

WYMAGANIA EGZAMINACYJNE NA STUDIA SOCJOLOGICZNE

- I. Egzamin z historii Polski (pisemny)
- II. Egzamin z historii Polski poszerzony o elementy wiedzy o społeczeństwie.

WYDZIAŁY UMCS — WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Rubryka przygotowana na podstawie informacji nadesłanych przez dziekanów

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

✓ DOKTORATY

20 czerwca odbyła się na Wydziale Historycznym UW w Warszawie obrona pracy doktorskiej mgr **Anny Zakościelnej** z Katedry Archeologii UMCS *Krzemieniarstwo kultury wołyńsko-lubelskiej ceramiki malowanej*. Promotorem pracy był prof. dr hab. Stefan Karol Kozłowski (IA UW), recenzentami doc. dr hab. Bogdan Balcer (IAiE PAN w Warszawie), prof. dr hab. Andrzej Kempisty (IA UW) i prof. dr hab. Janusz Krzysztof Kozłowski (IA UJ).

12 lipca w Kolegium Humanistycznym (pl. Marii Curie-Skłodowskiej 4) odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej mgr **Anny Krzyżanowskiej** *Związki frazeologiczne oznaczające śmierć w języku francuskim i polskim (studium konfrontatywne)*. Promotor: prof. dr hab. Andrzej M. Lewicki (UMCS). Recenzenci: prof. dr hab. Renata Grzegorzczak (UW), prof. dr hab. Leon Zaręba (UJ), dr hab. Marek Kęsik (UMCS).

WYDZIAŁ EKONOMICZNY

AWANSE

Na posiedzeniu Senatu UMCS 25 maja 1994 r. dr hab. **Elżbieta Skrzypek** została mianowana na stanowisko profesora nadzwyczajnego.

ODZNACZENI

Prof. dr hab. **Genowefa Sobczyk** i dr **Mieczysław Sobczyk** otrzymali odznaki „Za zasługi dla Statystyki Rzeczypospolitej Polskiej”. Odznaka jest przyznana przez Prezesa Głównego Urzędu Statystycznego z okazji 75-lecia istnienia placówki i 200-lecia polskiej statystyki.

PUBLIKACJE ZWARTE

Sławomir G. Kozłowski: *Systemy ekonomiczne. Analiza porównawcza*. Wydawnictwo UMCS. Lublin 1994, s. 88 (monografia).

Józef Duda: *Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie. Staszycowski model pomocy gospodarczej dla wsi*. Agencja Wydawniczo-Handlowa AD, Lublin 1994, ss. 119.

Mieczysław Sobczyk: *Statystyka*. Wydawnictwo UMCS. Lublin 1994, ss. 340 (skrypt).

Stanisław Duda, Henryk Mamcarz, Bogumiła Mucha-Leszko, Andrzej Pakuła: *Podstawy ekonomii*. Lubelskie Towarzystwo Naukowe. Lublin 1994, ss. 195 (podręcznik).

Ekonomika przedsiębiorstwa. Zbiór przykładów i zadań. Pod red. Genowefy Sobczyk, Wydanie II poprawione. Wydawnictwo UMCS, Lublin 1994 ss. 213, (skrypt).

Krzysztof Ciejpa-Znamirowski: *Vademecum giełdy*. Zakład Poligraficzno-Wydawniczy „Znamirowski”. Lublin 1994, ss. 121 (informator).

KONFERENCJE, SEMINARIA

Dr **Mieczysław Sobczyk** 26–29 kwietnia 1994 r. brał udział w XVI Ogólnopolskim Seminarium Naukowym zorganizowanym przez Zakład Teorii i Prognoz Katedry Statystyki Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Seminarium było poświęcone przestrzenno-czasowemu modelowaniu i prognozowaniu zjawisk gospodarczych.

Prof. dr hab. **Urszula Wich** uczestniczyła 27 kwietnia 1994 r. w konferencji na temat strategicznych programów rozwoju wielkich miast. Konferencja odbyła się w Poznaniu, a zorganizowana została przez Komitet Przestrzennego zagospodarowania Kraju PAN przy udziale Urzędu Miejskiego w Poznaniu.

W dniach 5–7 maja 1994 r. odbyła się w Zakopanem pod kierownictwem prof. dr hab. **Zbigniewa Szelocha** konferencja na temat sprawnego zarządzania firmą w konkurencyjnym otoczeniu. Organizatorem konferencji był Wydział Ekonomiczny UMCS i Ośrodek Postępu Organizacyjnego

prostej sprawie? Od siebie dodać możemy „postulat 15”. Książka jest narzędziem pracy uczonego — jego inwestycją. Skoro rzemieślnik otrzymuje ulgi podatkowe od inwestycji, lokator za wyłożenie glazurą łazienki — czemu pracownik nauki nie może otrzymywać określonych ulg od inwestycji książkowych?

I w końcu: drobiazg — dziwi też, że rektorzy uczelni prywatnych wyciągają rękę po pieniądze do MEN. Być uczelnią prywatną, ściągać znaczne opłaty od studiujących i jeszcze podłączać się pod kasę państwową, to tak jak wyjść za mąż, ale zachować cnotę. To chęć łatwego przeliczowania finansowego uczelni korzystających tylko z państwowego garnuszka. Takie chwytu cechują też „jacea prywatne” (zwane eufemistycznie „społecznymi” lub „niepublicznymi”). Jeśli kogoś stać na studia w szkołach ekskluzywnych, niechże nie odbiera grosza młodzieży, której na szkoły elitarne (ściągające najlepszych nauczycieli ze środowiska wyższymi płacami) nie stać. A tej młodzieży jest wiele.

WYDZIAŁ POLITOLOGII

WIZYTA WOJEWODY

13 czerwca wojewoda lubelski **Edward Hunek** w towarzystwie sekretarza Jana Sokolowskiego złożył wizytę na Wydziale Politologii, zaproszony przez dziekana prof. dr hab. **Jana Jachymka**. Dziekan poinformował gości o nurtujących Wydział problemach — w tym o konieczności kapitalnego remontu palacu poradziwillowskiego, siedziby Wydziału Politologii, oraz o losach absolwentów. W toku dłuższej rozmowy mówiono o problemach rozwoju badań naukowych, współpracy z ośrodkami zagranicznymi, euroregionu Bug, nowych specjalnościach na studiach politologicznych (dziennikarstwo i stosunki międzynarodowe) i wielu innych.

W spotkaniu uczestniczyli prodziekani prof. dr hab. **Marek Żmigrodzki** i prof. dr hab. **Edward Olszewski** oraz członek Kolegium Dziekańskiego prof. dr hab. **Ziemowit Jacek Pietraś**. Wojewoda E. Hunek odnosił się ze zrozumieniem do wielu omawianych spraw, w tym do ewentualnej finansowej pomocy w związku z planowanym remontem budynku Wydziału.

Elżbieta Kolińska

14 POSTULATÓW NAUKI

1. Zadeklarować strategiczne priorytety nauki w polityce państwa.
2. 1,5–2% budżetu na naukę w roku 1995, 2,5% w roku 1996.
3. Stworzyć państwowy fundusz stypendialny finansujący stypendia studenckie.
4. Minimalne pobory profesora zwyczajnego nie mogą być niższe od trzykrotnej średniej krajowej. Najniższe pobory nauczyciela akademickiego co najmniej równe średniej krajowej w sześciu podstawowych dziedzinach. Nie wyznaczać górnej granicy zarobków w nauce.
5. Potroić fundusze na inwestycje w nauce.
6. Unowocześnić aparaturę badawczą.
7. Całe szkolnictwo wyższe podporządkować MEN.
8. Zaostrzyć kontrolę wyników badań finansowych przez KBN.
9. Włączyć PAN do systemu edukacyjnego kraju.
10. Znieść przydział dotacji z podziałem na poszczególne tytuły.
11. Prawnie i finansowo powiązać naukę z przemysłem.
12. Dać samorządom szanse wspierania nauki.
13. Uwolnić uczelnie od VAT, przedłużyć rozliczenia uczelni z podatku dochodowego do np. 5 lat.
14. Znieść zakaz tworzenia przez uczelnie filii zamiejscowych.

Wyciąg z dokumentu *Stanowisko Konferencji Rektorów Uczelni Autonomicznych przyjęte dnia 5 maja 1994 r. w Poznaniu*.

Sm

Komentarz WU

Wiele z wymienionych postulatów jest słusznych. Dziwić może, dlaczego dotąd nie wprowadza się finansowania studiów przez banki. Byłoby ono nisko oprocentowanym i odwleczonym w czasie systemem zwracania pieniędzy za studia przez absolwentów szkół, ułatwiłoby studia zaoczne, pomoc nauczycielom dokształcającym się itd. Skąd więc mitręga w tak



przy Zarządzie Oddziału Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa w Lublinie. W konferencji brali udział: prof. dr hab. **Alicja Pomorska**, prof. dr hab. **Elżbieta Skrzypek**, dr **Andrzej Żuk**, dr **Janina Szubstarska**, mgr **Janusz Pawlak**.

W dniach 2–9 maja 1994 r. odbyło się w Kassel seminarium polsko-niemieckie poświęcone rynkowi kapitałowemu i giełdzie. Seminarium zorganizowały Wydziały Ekonomiczne Uniwersytetu w Kassel i UMCS. Z ramienia Wydziału Ekonomicznego UMCS funkcje kierownika organizacyjnego spełniał prof. dr hab. **Jerzy Węclawski**. W seminarium brali udział pracownicy naszego Wydziału mgr **Jacek Bednarz** i mgr **Karol Tarkowski** oraz studenci **Dominika Rozmej** — II rok, **Monika Pclan** — II rok, **Małgorzata Smagorowicz** — IV rok, **Piotr Piskorowski** II rok, **Tomasz Zuzaniuk** — III rok.

Prof. dr hab. **Elżbieta Skrzypek** brała udział w dwóch konferencjach w Zakopanem, których organizatorem było PTE Oddział w Lublinie: 12–14 maja 1994 r. na temat wdrażania systemów zapewnienia jakości — doświadczenia przedsiębiorstw (kierownictwo naukowe); 16–18 maja 1994 r. na temat szans i barier rozwoju polskich przedsiębiorstw.

W dniach 23–27 maja 1994 r. odbyła się w Polańcu, pod patronatem Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju, konferencja na temat problemów transformacji struktur regionalnych w procesie przechodzenia do gospodarki rynkowej. Konferencja została zorganizowana przez Filię Wydziału Ekonomicznego w Rzeszowie i Sekcję Gospodarki Przestrzennej Komisji Nauk Ekonomicznych Oddział PAN w Krakowie. W konferencji brali udział pracownicy Wydziału: prof. dr hab. **Marja Ciepielewska**, prof. dr hab. **Bogumiła Mucha-Leszko**, prof. dr hab. **Urszula Wich**, dr **Marek Tkaczuk**.



Rada Wydziału Pedagogiki i Psychologii

DWADZIEŚCIA LAT WYDZIAŁU PEDAGOGIKI I PSYCHOLOGII

RYSZARD KUCHA

NARODZINY PEDAGOGIKI W UMCS

Dzieje Pedagogiki i Psychologii w UMCS sięgają niemal narodzin tej Uczelni. Wiąże się one z nazwiskami profesorów: Mieczysława Ziemiłowicza, Tadeusza Tomaszewskiego, Stefana Harasaka i Jana Płatek. Katedra Pedagogiki powstała we wrześniu 1945 r. w ramach Sekcji Filozoficznej Wydziału Przyrodniczego UMCS. Sekcję tę tworzyli wówczas: Katedra Filozofii (prof. dr. Narcyz Łabnicki), Katedra Pedagogiki (prof. dr M. Ziemiłowicz), Katedra Psychologii (prof. dr Tadeusz Tomaszewski). Nieco później utworzono Katedrę Historii Filozofii (prof. dr S. Harasnek).

Katedra Pedagogiki liczyła wówczas dwu pracowników i funkcjonowała w niezwykle trudnych warunkach finansowych i lokalowych. Nie otrzymała w marcu 1946 r. żadnych dotacji na zakup sprzętu i książek. Pozbawiona też była niezbędnych pomieszczeń. Dopiero przydzielono jej miejsce w małym pokoju przy ul. Głowackiego 2, gdzie mieściła się do września 1946 r. W następnym miesiącu przeniesiono ją do dwupokojowego pomieszczenia w gmachu przy Placu Litewskim 5.

Mimo skromnego liczebnie składu osobowego w latach 1946–1951 pracownicy Katedry Pedagogiki wykonali wiele znaczących zadań organizacyjnych i dydaktycznych. Zgromadzono księgozbiór liczący ok. 1900 tytułów, wykształcono 12 magistrów pedagogiki i prowadzono elementarne przygotowanie pedagogiczne dla części słuchaczy Wydziału Przyrodniczego, przysposabiających się do zawodu nauczyciela. Prowadzono także działalność oświatową wśród nauczycieli Lubelszczyzny. Niestety, z chwilą przejścia profesora M. Ziemiłowicza na emeryturę w 1951 r. Katedra Pedagogiki przestała istnieć. Zabrano jej lokal, księgozbiór zaś ulokowano w piwnicy przy ul. Skłodowskiej 2.

Zapotrzebowanie na kształcenie pedagogiczne w UMCS rychło ponownie wzrosło w związku z wewnętrzną reorganizacją Uczelni oraz ogólnopolskimi trendami w zakresie kształcenia kandydatów do zawodu nauczycielskiego.

W Uczelni wprowadzono wówczas przedmiot: elementy nauk pedagogicznych w wymiarze od 60 do 120 godzin, co ponownie zwiększyło zapotrzebowanie na tzw. usługi pedagogiczne, znacznie tym razem szersze niż w latach poprzednich. Konsekwencją owych przeobrażeń było reaktywowanie Katedry Pedagogiki. Nastąpiło to 1 października 1952 r. w strukturze Wydziału Humanistycznego UMCS.

Nowej jednostce przydzielono wtedy skromne pomieszczenia, początkowo przy ul. Królewskiej, później przy ul. Skłodowskiej 2, gdzie przechowywano złożony uprzednio księgozbiór. Jej kierownikiem został zastępca profesora Jan Płatek, zespół dydaktyczny natomiast stanowili: mgr M. Podsiadłowiec, i mgr K. Poznański i mgr M. Cackowska. Pracownicy Katedry prowadzili zajęcia dla studentów Wydziału Humanistycznego, Matematyki, Fizyki i Chemii oraz Biologii i Nauk o Ziemi.

W grudniu 1955 r. J. Płatek odszedł z pracy w UMCS i kierowanie Katedry przejął prof. dr Jan Dobrzański, który piastował tę funkcję do końca lutego 1957 r. Od marca bowiem na dawne stanowisko powrócił prof. M. Ziemiłowicz.

Październik 1956 r. wpłynął również na losy pedagogiki w UMCS. W maju 1957 r. na Wydziale

Humanistycznym powołano do życia Sekcję Pedagogiczną, w ramach której uruchomiono (od 1 października 1957 r.) 5-letnie magisterskie studia pedagogiczne stacjonarne, zaoczne i eksternistyczne. Realizowano też dalej zajęcia z elementów nauk pedagogicznych na wspomnianych już trzech wydziałach UMCS.

Rozwój działalności dydaktycznej stał się przyczyną kolejnych przeobrażeń organizacyjnych i kadrowych. Obok Katedry Pedagogiki (prof. M. Ziemiłowicz do 1960 r.) powołano Katedrę Historii Oświaty i Wychowania (prof. Jan Dobrzański), Katedrę Psychologii Wychowawczej (doc. dr Stanisław Gerstman). W 1958 r. jej kierownictwo przejęła doc. dr Natalia Renttowa, a doc. Gerstman przeszedł do Uniwersytetu Łódzkiego.

W latach 1959–1973 miały miejsce kolejne przeobrażenia. W 1959 r. powstał Zakład Dydaktyki Ogólnej z doc. dr. Konstantym Lechem na czele, jednak zlikwidowano go, gdy kierownik Katedry Pedagogiki prof. M. Ziemiłowicz przeszedł ponownie na emeryturę. Stanowisko to przejął po nim prof. K. Lech. W roku 1963 pedagodzy przenieśli się do nowego gmachu Wydziału Humanistycznego przy ul. Nowotki 14, gdzie mogli zagospodarować 14 pomieszczeń pracowniczych, 2 sale biblioteczne oraz kilka sal dydaktycznych.

Stopniowo krystalizujące się wśród pracowników zróżnicowanie zainteresowań badawczych tworzyło podstawy kadrowe i organizacyjne do kreowania mniejszych jednostek specjalistycznych działających w zakresie subdyscyplin pedagogicznych i psychologicznych. Jednak w 1970 r. nastąpiła reorganizacja, która doprowadziła do likwidacji istniejących katedr i narodzin w ich miejsce zakładów, które łącznie tworzyły instytut. W ten sposób na Humanistyce powstał Instytut Nauk Pedagogicznych i Filozoficznych, a jego dyrektorem został prof. dr hab. Zdzisław Cackowski. W latach 1970–1973 w ramach Instytutu istniały zakłady: Pedagogiki (prof. dr J. Dobrzański), Psychologii (prof. dr J. Rentt), Logopedii (prof. dr Leon Kaczmarek) i Filozofii (prof. dr hab. Z. Cackowski). Nauczyciele akademicki owych zakładów prowadzili zajęcia dydaktyczne dla słuchaczy studiów pedagogicznych i nauczycielskich w UMCS. Realizowali także wykłady i ćwiczenia w Wyższym Studium Nauczycielskim w Lublinie, które zorganizowano w 1971 r.

MIEDZY WSN A SAMODZIELNYM WYDZIAŁEM UMCS

WSN jako jednostka organizacyjna UMCS zostało utworzone decyzją Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego 4 lutego 1971 r. Jego organizatorem i pierwszym kierownikiem mianowano doc. dra hab. Karola Poznańskiego. W maju tego roku uruchomiono sekretariat w składzie: Alina Kulicka, Bożena Markowska i Beata Wysocka. W październiku 1971 r. w WSN podjęli studia słuchacze filologii rosyjskiej, matematyki z fizyką, zajęć praktyczno-technicznych z fizyki, wychowania muzycznego i nauczania początkowego. Ogółem na studiach stacjonarnych rozpoczęło naukę 166 osób. Natomiast na studiach zaocznych w zakresie matematyki, fizyki, filologii rosyjskiej i nauczania początkowego wręczono indeksy 132 studentom. Zastępcą kierownika WSN został doc. dr hab. Leon Koj, pracownik Zakładu

Logiki i Metodologii Nauk Instytutu Filozofii. Podlegały mu sprawy studenckie.

Wkrótce, pod naciskiem władz resortu oraz Kuratorium Lubelskiego, zdecydowano zwiększyć dotychczasowe limity przyjęć na pierwszy rok studiów stacjonarnych i zaocznych, a także wprowadzić dwie nowe specjalizacje: wychowanie przedszkolne i wychowanie plastyczne. W sumie, według stanu z 31 grudnia 1972 r., w WSN kontynuowało naukę 871 słuchaczy, w tym na 6 kierunkach studiów stacjonarnych—401, na 7 zaocznych — 470.

Niemal od momentu powołania WSN do życia zdawano sobie sprawę, że było ono przejściową formą organizacyjną w zakresie kształcenia nauczycieli i kandydatów do tego zawodu. Nie przystawało również do struktury wewnętrznej UMCS. Dlatego zaczęła się krystalizować myśl o przekształceniu WSN w nowy wydział Uniwersytetu. Miał on w przyszłości skupiać niemal te same kierunki i formy kształcenia, które w momencie jego utworzenia nie istniały na innych wydziałach.

Pierwszy wniosek w tej sprawie został zgłoszony przez doc. dr. hab. K. Poznańskiego już 5 stycznia 1972 r., podczas posiedzenia Kolegium Rektorskiego. Zakładano przyłączenie WSN do istniejących na Humanistyce Zakładów Pedagogiki i Psychologii. W zasadzie wniosek ten spotkał się z dość dobrym przyjęciem. Dodatkowo, w kwietniu 1972 r., przedstawiono Radzie Wydziału propozycję zmian w zakresie organizacji studiów pedagogicznych, które — w związku z likwidacją liceów pedagogicznych i SN — przeżywały trudne chwile. Argumentowano też, że prowadzenie zajęć w ramach tzw. elementów nauk pedagogicznych nie stwarza żadnych perspektyw rozwoju dla znacznego zespołu pedagogów i psychologów Wydziału Humanistycznego. Docent K. Poznański zgłosił zatem formalny wniosek o utworzenie Wydziału Pedagogicznego, w którego skład mieli wejść wszyscy pracownicy Zakładu Pedagogiki i Zakładu Psychologii oraz pracownicy WSN. Nowy wydział miał przejąć wszystkie kierunki kształcenia zawodowego na WSN z wyjątkiem matematyki, fizyki i filologii rosyjskiej, a także stacjonarne, zaoczne i eksternistyczne magisterskie studia pedagogiczne oraz zawodowe, zaoczne studia pedagogiki przedszkolnej.

Niestety, po przyjęciu wniosku do wiadomości, żadnych konkretnych ustaleń nie podjęto. Do sprawy powrócono dopiero podczas posiedzenia Senatu UMCS 16 listopada 1972 r. Wówczas to bowiem Karol Poznański jako kierownik WSN — zgłosił formalny wniosek o utworzenie Wydziału Pedagogiki i Psychologii. W dniu 4 stycznia 1973 r. rektor UMCS, prof. dr Wiesław Skrzydło, wystąpił w tej sprawie do Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

ROZWÓJ WYDZIAŁU PEDAGOGIKI I PSYCHOLOGII

Zanim ukazało się zarządzenie ministra, rektor, już 9 maja 1973 r., powierzył doc. K. Poznańskiemu prowadzenie całości spraw związanych z organizacją nowego roku akademickiego 1973/1974. Ministrialna decyzja o powołaniu Wydziału podjęta została 14 maja 1973 r. W nadesłanym do Uczelni zarządzeniu podkreślono, że szczegółową organizację nowego

dokończenie na stronie 8

dokończenie ze strony 7

wydziału określi rektor UMCS, kierunki i formy studiów zaś powinno się organizować na ogólnie przyjętych zasadach.

Na studiach stacjonarnych i zaocznych zdecydowano uruchomić po trzy nowe kierunki studiów magisterskich: pedagogikę specjalną, pedagogikę w zakresie pracy k-o i pedagogikę szkolną na studiach stacjonarnych oraz nauczanie początkowe na studiach dla pracujących. Jednocześnie rekrutację na studiach zawodowych ograniczono do wychowania plastycznego i zajęć praktyczno-technicznych, wychowania muzycznego oraz pedagogiki przedszkolnej dla absolwentów SN.

W połowie czerwca ustalono strukturę organizacyjną nowej jednostki. Dziekanem został **doc. dr hab. Karol Poznański**, prodziekanami natomiast: **doc. dr Maria Cackowska** i **doc. dr hab. Leon Koj**. Stanowisko dyrektora Instytutu Pedagogiki i Psychologii objął wtedy **doc. dr Mieczysław Marczuk**. Za jego rządów w Instytucie powstały nowe zakłady: Teorii Wychowania, Dydaktyki, Andragogiki i Pedeutologii, Historii Wychowania i Pedagogiki Porównawczej, Psychopedagogiki Specjalnej, Psychologii Ogólnej, Rozwojowej i Wychowawczej oraz Psychologii Klinicznej. Zakłady funkcjonujące dotąd w strukturze WSN uzyskały status jednostek pozainstytutowych.

Do najpilniejszych zadań należało przejęcie od Kuratorium Lubelskiego całego budynku przy ul. Narutowicza 12, przejęcie z dziekanatu Wydziału Humanistycznego ponad 600 akt studenckich oraz części księgozbioru, przekazanie akt studentów kierunków studiów przejmowanych przez inne wydziały UMCS oraz przeniesienie tam 8 specjalistów owych kierunków.

Pod względem formalnym Wydział Pedagogiki i Psychologii rozpoczął działalność od pierwszego posiedzenia Rady Wydziału 14 września 1973 r. Podjęto wtedy próbę określenia warunków startu oraz najpilniejszych zadań organizacyjno-programowych.

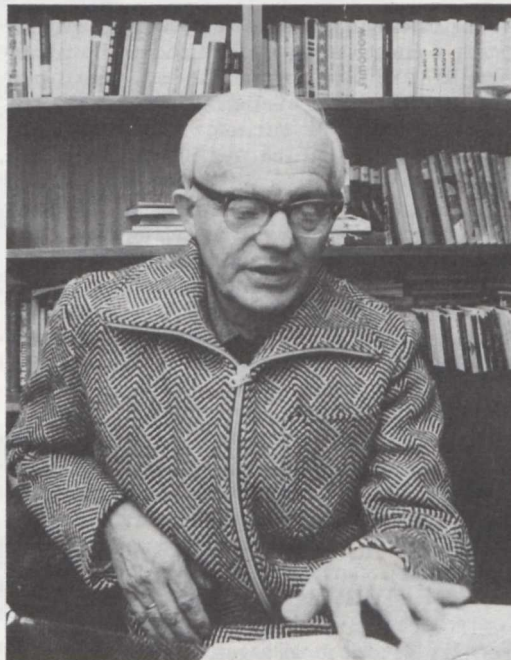
Potrzeby kadrowe i lokalowe nowej jednostki były ogromne. W ramach 7 kierunków studiów magisterskich i 9 zawodowych studiowało ogółem 1617 słuchaczy. Tymczasem zajęcia prowadziło zaledwie 71 nauczycieli akademickich. Na jednego pełnozatrudnionego nauczyciela przypadało wówczas ponad 22 studentów. Narastały kłopoty lokalowe, które okazały się tym większe, że na Humanistycie nie istniały możliwości uzyskania dodatkowych pomieszczeń. Mimo dotkliwych problemów i trudności, celem doskonalenia struktury dydaktycznej i naukowej Wydziału powzięto uchwałę w sprawie uruchomienia, od nowego roku akademickiego 1974/1975, stacjonarnych studiów magisterskich w zakresie psychologii. Odpowiedni wniosek w tej sprawie zgłosił **doc. dr hab. Marceł Klimkowski**. Wkrótce resort wniosek Uczelni zatwierdził, określając limit przyjęć na 30 osób.

W miarę upływu czasu nowy Wydział ulegał przekształceniom i rosła liczba pełnozatrudnionych nauczycieli akademickich. Bardzo pozytywną rolę na tym polu odegrała decyzja Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki z 22 lutego 1974 r. w sprawie wspólnego z Radą Wydziału Humanistycznego przeprowadzania przewodów doktorskich i habilitacyjnych w zakresie pedagogiki i psychologii. W rezultacie aż 70 osób, w tym 47 pracowników Wydziału, a finalizowało przewody, a habilitacje uzyskało 10 doktorów, w tym 6 zatrudnionych na naszym Wydziale. Zdołano także, dzięki otwarciu na zewnątrz, rozpocząć artystyczne przewody kwalifikacyjne dla wielu nauczycieli Zakładu Wychowania Plastycznego, przygotowano też koncepcję studiów magisterskich dla tego kierunku.

W sumie jednak, mimo zatrudnienia nowych pracowników, rok akademicki 1974/1975 okazał się bardzo trudny z powodu lawinowo narastających obciążeń dydaktycznych uwarunkowanych przejściem na system jednolitych 5-letnich studiów magis-

terskich. Obciążenia te przekraczały często 350–400 godzin efektywnych rocznie, na kierunkach artystycznych zaś były znacznie większe. W rezultacie musiano zatrudniać coraz więcej osób w ramach umów-zleceń, a rozwój naukowy młodej kadry uległ poważnemu zahamowaniu.

Mimo wszystko należało podejmować prace nad doskonaleniem struktury organizacyjnej Wydziału Pedagogiki i Psychologii. Na mocy uchwały Rady Wydziału od roku 1976/1977 podjęto próbę utworzenia trzech instytutów: Pedagogiki, Psychologii i Wychowania Artystycznego. Jednak z wielu względów uchwały tej nie zdołano urzeczywistnić. Podjęły one działalność dopiero w październiku 1977 r. Dyrektorem Instytutu Pedagogiki została **doc. dr hab. Maria Cackowska**, a Instytutu Psychologii **doc. dr**



Profesor Tadeusz Tomaszewski
Fotografia Bohdana Majewskiego ze zbiorów prof. Marcelgo Klimkowskiego

hab. Marceł Klimkowski. Kierowania sprawami Instytutu Wychowania Artystycznego podjął się **Kazimierz Dobrzyński**. Status placówek pozainstytutowych zachowały Zakład Wychowania Technicznego oraz Zakład Audiowizualnych Środków Dydaktycznych. Wszystkie te jednostki kształciły łącznie 2686 słuchaczy. Warto zaznaczyć, że w roku akademickim 1977/1978 dyplomy magistra uzyskało na Wydziale 458 absolwentów. W ostatnich dniach sierpnia resort wyraził ponadto zgodę na utworzenie w Dęblinie Punktu Konsultacyjnego UMCS. Prowadzono tam studia pedagogiczne drugiego stopnia dla zawodowych oficerów zatrudnionych w Wyższej Oficerskiej Szkole Lotniczej.

Stały rozwój i naukowy Wydziału i jego kadry został zauważony przez resort, który 28 maja 1980 r. przyznał Radzie Wydziału prawo nadawania stopni naukowych doktora w zakresie nauk humanistycznych. Przyspieszyło to dodatkowo proces rozwoju naukowego młodej kadry.

W latach 1980–1981 w sytuacji kadrowej i organizacyjnej Wydziału następowały przeobrażenia odpowiadające ogólnemu kierunkowi przemian zachodzących w całym kraju. Powstała „Solidarność”, Parlament Wydziałowy utworzony przez studentów, Niezależny Związek Studentów. W maju 1981 roku wybrano nowe władze. Obowiązki dziekana podjęła wtedy **prof. dr hab. Zofia Sękowska**, a prodziekanów: **doc. Marian Stelmasik**, **dr Florian Bartmiński** i **dr Wanda Wrońska-Węclaw**. Dyrektorem Instytutu Pedagogiki został **dr Zdzisław Bartkiewicz**, jego zaś zastępcą **dr Franciszek Kulpiński**. Stanowiska w Instytucie Psychologii objęli **dr Radosław Drwal** oraz **dr Maria Mańkowska**. Instytut Wychowania Artystycz-

nego objęła adiunkt **Teresa Ksiąka-Falger** oraz jako jej zastępca — **doc. Sławomir Mielezko**.

Interesująco zapowiadającą się działalność Wydziału przerwał strajk, później natomiast sparaliżował zupełnie, wprowadzony 13 grudnia 1981 roku, stan wojenny. Jego konsekwencją było ustąpienie rektorów oraz dziekana i prodziekanów, a także dyrektorów instytutów z zajmowanych stanowisk. Należy dodać, że dyrektor Instytutu Psychologii UMCS **dr Radosław Drwal** został internowany w czasie stanu wojennego.

W tej sytuacji **doc. dr hab. Karol Poznański** musiał przerwać urlop naukowy i powrócić do pełnienia urzędu dziekańskiego. Wraz z nim podjęli obowiązki prodziekanów **doc. dr hab. Mieczysław Łobocki** i **doc. dr Mieczysław Marczuk**. Pełnili je do 31 sierpnia 1984 r.

Rok akademicki 1984/1985 przyniósł kolejne przeobrażenia. Dotychczasowy dziekan **prof. dr hab. Karol Poznański** został wybrany rektorem Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Zahamowany został proces powiększania liczby studentów i nastąpiła dalsza integracja uprawianej problematyki badawczej. Kolejne lata przyniosły też zmiany organizacyjne. Kierunek wychowania technicznego, na mocy odpowiedniej umowy, został w roku 1988 do Politechniki Lubelskiej. W roku 1989 Instytut Wychowania Artystycznego stał się odrębną jednostką organizacyjną Uczelni. Zatem dopiero w 1989 r. Wydział Pedagogiki i Psychologii otrzymał obecny, mniej więcej jednolity, kształt naukowo-dydaktyczny. Stopniowo, w związku z rozwojem naukowym kadr, następowały także wewnętrzne przeobrażenia strukturalne. Przekształceniu poddawano profil badawczy poszczególnych zakładów, tworzone też nowe jednostki organizacyjne w obydwu instytutach.

Wreszcie, po długotrwałych zabiegach, Rada Wydziału na wiosnę 1993 r. otrzymała pełne uprawnienia akademickie w zakresie pedagogiki oraz prawo prowadzenia przewodów doktorskich z psychologii. Na ten efekt zapracowało w sumie 155 nauczycieli akademickich. Decyzja, aczkolwiek bardzo podnosząca rangę Wydziału w środowisku pedagogicznym, spowodowała znaczny wzrost obciążeń związanych z prowadzeniem przewodów, głównie kandydatów z innych uczelni.

Obecnie w strukturze organizacyjnej Wydziału funkcjonuje 14 zakładów w obydwu instytutach oraz dwie pracownie. Obsługują one wszystkie zajęcia na kierunku pedagogiki wraz ze specjalizacjami. Niektóre zjawiska towarzyszące realizacji wspomnianych zadań wyraźnie świadczą, że nadal liczne elementy szerokiego modelu edukacji pedagogicznej uważać trzeba za przejściowe i wymagające dalszego doskonalenia.

W ciągu 20 lat działalności nauczyciele akademicy dopracowali się też względnie stałej problematyki badawczej. Niektóre tematy są bowiem realizowane od dawna, niemal od początku istnienia naszej jednostki wydziałowej. W niektórych pracach uczestniczyć zaczynają badacze zagraniczni, a widok grup studenckich z krajów takich, jak Holandia, Szwecja czy Niemcy przestał dziwić kogokolwiek. To dziś stały element życia dydaktycznego i naukowego naszych kolegów i koleżanek. Zjawiskom tym towarzyszą również publikacje w językach obcych, drukowane poza granicami kraju, jak też opracowania przyjmowane do druku w dwu wydziałowych periodykach: „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” Sectio J (Paedagogia-Psychologia), którego redaktorem naukowym jest **prof. dr hab. Stanisław Popek** oraz „Lubelski Rocznik Pedagogiczny” (przekazany przez Kuratorium Lubelskie) redagowany naukowo przez **prof. dr hab. Ryszarda Kuchę**.

Zarysowana sytuacja pozwala żywić nadzieję, że struktura organizacyjna i programowa Wydziału Pedagogiki i Psychologii stawać się będzie w coraz większym stopniu otwarta na zapotrzebowanie rynku pracy, badania naukowe zaś włączane będą do programów międzynarodowych organizacji naukowych o zasięgu nie tylko europejskim.

Ryszard Kucha

Wraz z upadkiem II Rzeczypospolitej Polskiej we wrześniu 1939 r. nastąpiło zniweczenie niemal całego szkolnictwa polskiego oraz zahamowanie rozwoju zorganizowanej jawnej działalności pedagogów. Na większości terenów Polski, wcielonych do Niemiec, podczas wojny i okupacji nie było, aż do wyzwolenia, żadnych szkół dla Polaków, a na pozostałych terenach dostępne były tylko namiastki niżej zorganizowanych szkół publicznych i różne kursy zawodowe, nierzadko kamuflujące również niedozwolone dalsze kształcenie ogólne i studia wyższe. Tajna edukacja była też prowadzona przez nauczycieli nie mających zezwolenia władz okupacyjnych, gdzie tępienie wszelkich podstaw kultury polskiej, choćby w zakresie programów kształcenia elementarnego, było bardzo rygorystycznie realizowane aż do końca wojny. Tylko na wschodnich ziemiach, odradzanej od 1944 r. Rzeczypospolitej Polskiej zaistniała możliwość realizacji następującego ustalenia Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 22 lipca 1944 r.: „Jednym z najpilniejszych zadań Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego będzie na terenach wyzwolonych odbudowa szkolnictwa i zapewnienie bezpłatnego nauczania na wszystkich szczeblach. Przymus powszechnego nauczania będzie ściśle przestrzegany. Polska inteligencja, zdziesiątkowana przez Niemców, a zwłaszcza ludzie nauki i sztuki zostaną otoczeni specjalną opieką. Odbudowa szkół zostanie natychmiast podjęta”. I te zadania wtedy rzeczywiście realizowano.

Wraz z odbudową szkół, przedszkoli i innych instytucji edukacyjnych natychmiast przystąpiono do tworzenia szkół nowych, nie tylko podstawowych i średnich, lecz i uczelni wyższych. Dnia 23 października 1944 r. nastąpiła inauguracja roku akademickiego w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie — pierwszej nowej uczelni akademickiej w odrodzonej Polsce, skupiającej od razu najwybitniejszych uczonych polskich, którzy szczęśliwie — chociaż z ciągłym zagrożeniem i na ogół w ciężkich warunkach — przeżyli niezwykle niebezpieczny okres wojny i okupacji. Ta inauguracja roku akademickiego w UMCS dla profesorów i studentów była nadzwyczajnym wydarzeniem. Dlatego też 23 października pozostał do tej pory dniem uroczystej inauguracji każdego roku akademickiego, chociaż zajęcia na studiach zaczynają się jak w całej Polsce już od 1 października.

Do osobliwości Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej należy też to, że był od początku i pozostał uczelnią świecką, wciąż we właściwej koegzystencji — chociaż również w rywalizacji — ze starym Katolickim Uniwersytetem Lubelskim jako uczelnią niepaństwową, z wszelkimi uprawnieniami akademickimi. W żadnym innym mieście polskim nie było i nie ma drugiego takiego uniwersytetu, aczkolwiek inne uczelnie wyższe, jak np. akademie podobne do uniwersytetów są w wielu większych miastach. Ale Lubelszczyzna, jako jeden z regionów najwcześniej wyzwolonych w 1944 r., od początku rozwoju odrodzonej Polski wyróżniała się dość długo w latach czterdziestych również innymi swoistościami w kształtowaniu niemal całego systemu edukacji narodowej. Tu więcej niż gdzie indziej zorganizowano gimnazjów i liceów we wsiach i w małych miastach, a później rozwinął się tzw. lubelski eksperyment pedagogiczny, wnoszący wiele innowacji pedagogicznych. Niektóre z tych innowacji upowszechniły się też poza Lubelszczyznę.

W kształtowaniu i przemianach polskiego systemu edukacji można zauważyć kilka okre-

sów sprzyjających innowacjom i reformom, na które w różnym stopniu wpływały lokalne tradycje, pionierskie pomysły i wpływy obce. Odbudowywane szkolnictwo było początkowo kształtowane w zasadzie według założeń reformy przedwojennej, ale z uwzględnieniem ówczesnych krytyk oraz nowych koncepcji, przede wszystkim z Francji i Wielkiej Brytanii, częściowo zaś ze Związku Radzieckiego i z innych krajów. A więc z koncepcji przedwojennych, tj. z lat trzydziestych, przyjęło się takie założenie, iż podstawą całego systemu szkolnego miała być 7-letnia szkoła podstawowa, na bazie której miały się rozwijać jako równorzędne

zaczęło się znów nawiązywać do tradycji narodowych i do doświadczeń z pierwszych lat odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej, szczególnie korzystnych dla demokratyzacji oświaty i rozwoju instytucji kulturalno-oświatowych.

W 1956 r. nastąpiły w Polsce zasadnicze zmiany w życiu politycznym, w kulturze i edukacji. Odtąd rozwój nauk pedagogicznych i ich powiązanie z reformami edukacyjnymi można było uznać za duży sukces nie tylko w skali krajowej. Edukacja polska po przemianach październikowych z 1956 r. zaczęła cieszyć się zasłużonym uznaniem w skali światowej. Prace pedagogów polskich, np. Bogdana Suchodolskiego, Wincentego Okonia, Konstantego Lecha i wielu innych, bywały tłumaczone i często cytowane nie tylko w Europie. Dla lubelskiego środowiska pedagogicznego było to prawie równie znaczące jak dla Warszawy. Chlubimy się tym do tej pory, aczkolwiek po latach korzystnych dla całej edukacji polskiej, tj. od przełomu lat pięćdziesiątych do połowy lat siedemdziesiątych, nastąpiły okresy mniej korzystne lub wręcz kryzysowe.

Stosunkowo dobrze była przeprowadzona reforma szkolna, oparta na ustawie z 15 lipca 1961 r. i innych następnych aktach prawnych. Ze znaczącym udziałem nauk pedagogicznych oraz samodzielnej aktywności nauczycielstwa i działaczy oświatowych ukształtowany został system szkolny, który z niewielkimi zmianami późniejszymi w zasadzie utrzymuje się do tej pory, chociaż próby następnej reformy, od drugiej połowy lat siedemdziesiątych, okazały się raczej nieefektywne i nawet niekorzystne dla szkolnictwa polskiego. Niefortunna była próba zastąpienia dotychczasowych szkół podstawowych (8-letnich) i części szkolnictwa średniego, tj. licealnego, jednolitym systemem szkół 10-letnich skoncentrowanych w dużych jednostkach organizacyjnych. Programy dla takich szkół, a także dla innych instytucji edukacyjnych, począwszy od przedszkoli aż do uczelni akademickich, wymagały wielu redukcji i do tej pory niezupełnie się sprawdzają, co obecnie tłumaczy się zarówno niedostatkiem w kwalifikacjach nauczycieli i w sytuacji systemu edukacyjnego, jak i wadami całej organizacji kształcenia oraz wychowania.

Od dawna zmierzano się w Polsce do tego, by wszyscy nauczyciele mieli wykształcenie wyższe. Dzięki intensywnej realizacji koncepcji kształcenia i doksztalcenia nauczycieli w latach siedemdziesiątych osiągnięto taki stan kwalifikacji kadr pedagogicznych, że ponad 50% nauczycieli szkół podstawowych miało wykształcenie wyższe, przeważnie z tytułem magistra, a coraz więcej tak wykształconych było też wśród nauczycieli przedszkoli oraz wśród pracowników różnych zakładów kulturalno-oświatowych i opiekuńczo-wychowawczych. Pogorszenie sytuacji finansowej całego systemu edukacji od końca lat siedemdziesiątych, a także pogłębienie kryzysu społeczno-ekonomicznego w Polsce wpływa jednak wciąż niekorzystnie na stan kadr pedagogicznych i sytuację w całej edukacji polskiej. Po przejściu władzy przez elity z „Solidarności” reformy w szkolnictwie i w innych instytucjach edukacyjnych nie owocują w zasadzie żadnymi osiągnięciami. Nikt nie jest zadowolony ze stanu obecnego. Nauczycielstwo protestuje, a nawet strajkuje. Zanikają też badania pedagogiczne i wszelkie ruchy innowacyjne. Trudno przewidzieć postęp bez zrealizowania dawno ustalonych warunków, opisanych m.in. w raportach komitetów ekspertów polskich i obcych. Na razie rządy ludowców tylko nieco zahamowały regres w edukacji.

EDUKACJA W PÓŁWIECZU ODRODZONEJ RZECZYPOSPOLITEJ

TADEUSZ WILOCH

gimnazja oraz licea ogólnokształcące i zawodowe, absolwenci zaś liceów mogli być przyjmowani na dowolnie wybrane kierunki studiów wyższych, prowadzących przeważnie do magisterium jako pierwszego stopnia naukowego. Korekty w stosunku do założeń przedwojennych polegały przede wszystkim na tym, że wszystkie szkoły podstawowe miały być rzeczywiście zrównane jako szkoły zapewniające absolwentom jednakowe przygotowanie do dalszego kształcenia, a szkolnictwo średnie zaczęło się sukcesywnie integrować z wyżej rozwiniętymi szkołami podstawowymi, a następnie też w jednolitej strukturze szkół stopnia licealnego — bez gimnazjum.

Na podstawie uchwały Ogólnopolskiego Zjazdu Oświatowego z 23 czerwca 1945 r. okres kształcenia w szkole podstawowej zaczęto przedłużać o 1 rok, aby podnieść poziom jednolitego kształcenia dla wszystkich i lepiej przygotować młodzież do wyboru dalszego kształcenia, zwłaszcza w rozwijającym szkolnictwie zawodowym. Jednak po dwóch latach doświadczeń uznano za mało realne upowszechnienie jednolitego 8-letniego szkolnictwa podstawowego. Od 1948 r. zaczęło się też skracanie czasu kształcenia w całym szkolnictwie ogólnokształcącym, w którym łączny okres kształcenia miał wynosić już tylko 11 lat, w tym 7 lat w szkole podstawowej i 4 lata w liceum ogólnokształcącym. Odpowiednio zintensyfikowane miało być też przygotowanie do zawodów po 7-letniej szkole podstawowej.

Od 1948 r. zaczęło się też wprowadzanie do szkolnictwa nowych programów i podręczników, eksponujących idee wychowania socjalistycznego w wersjach zbliżonych do programów realizowanych w szkolnictwie ZSRR. Nawet niektóre podręczniki i inne pomoce naukowe były adaptowane ze szkolnictwa radzieckiego. Język rosyjski od tej pory stał się jednym z obowiązkowych języków obcych w całym szkolnictwie, a w szkole podstawowej był to zwykle jedyny język obcy jako obowiązkowy przedmiot nauczania. Wśród nauczycielstwa i w społeczeństwie w tym czasie propagowano pedagogikę radziecką, a rodzima pedagogika liberalna, piętnowana też jako burżuazyjna, była oficjalnie odrzucana i znieważana. Tak było w zasadzie do 1955 r., aczkolwiek szczególne nasilenie takiej polityki, kojarzonej generalnie ze stalinizmem w Polsce, trwało nieco krócej: od 1949 do 1953 roku, gdyż wkrótce po śmierci J. Stalina i w związku z tzw. odwilżą w Polsce wcześniej niż w innych krajach również w dziedzinach nauki i edukacji

Teresa Lewandowska-Kidoń

KONCEPCJA PRACY SOCJALNEJ I KSZTAŁCENIA OPIEKUNÓW SPOŁECZNYCH W HOLANDII

Zubożenie egzystencjalne, zagrożenie niedorozwojem kulturalnym, wykołajenia dotykają wiele krajów, także rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Coraz większa liczba rodzin stoi przed trudnymi do przezwyciężenia problemami życiowymi. W Holandii uznano więc za konieczne wsparcie dotychczasowej dobroczynności prywatnej pomocą środków publicznych. W tym celu powołano wiele instytucji społecznych, pojawił się nowy zawód — pracownik socjalny.

Poniższy artykuł¹ będzie próbą odpowiedzi na pytania: 1. Co w Holandii rozumie się pod pojęciem „praca socjalna”? 2. W jakich placówkach mogą znaleźć zatrudnienie pracownicy socjalni? 3. Jak przygotowani są oni do zawodu?

1. Praca socjalna w Holandii

Każdy człowiek pragnie zaspokoić swoje potrzeby, chce prowadzić niezależne życie i kontrolować sytuację, w których się znajduje. Czasami jednak nieszczęśliwe układy wydarzeń losowych powodują, że ludzie nimi dotknięci nie umieją samodzielnie przezwyciężyć piętrzących się przed nimi trudności. Są bezradni w obliczu wielodzietności, długotrwałej choroby, destrukcji rodziny. Jednak problemy socjalne powstają głównie nie z powodu indywidualnych braków, ale są wyrazem złego funkcjonowania społeczeństwa.²

Należy tu wymienić między innymi niedostatek mieszkań, bezrobocie, dyskryminację i społeczną izolację.

Praca socjalna wyrównuje braki środowiskowe (biologiczne, społeczne, kulturalne), utrudniające pomyślne życie jednostek i grup. Czyni to za pośrednictwem różnorodnych instytucji społecznych.

Praca socjalna nie rozwiązuje problemów sama w sobie, ale próbuje pomóc ludziom, uaktywniając ich w środowisku.

Pracownik socjalny pobudza jednostki do umiejęt-

nego podejmowania wysiłków w celu polepszenia ich losu, organizuje pracę grupową dla poprawienia sytuacji poszczególnych członków grupy, organizuje środowisko sąsiedzkie dla zaspokojenia potrzeb danej społeczności.³ Ponadto pomaga ludziom w konkretnej sytuacji, często materialnej, doradza, zapobiega problemom i pogarszaniu się sytuacji.

Wszystko to razem oznacza, że praca socjalna obejmuje proces pomagania w urzeczywistnianiu specjalnych celów: pracownicy socjalni muszą być kształceni inaczej niż wielu innych specjalistów działających na rzecz środowiska.

2. Placówki pracy socjalnej

Pracownicy socjalni najczęściej znajdują zatrudnienie w biurach specjalnych, ośrodkach zdrowia i ośrodkach społeczności lokalnej. W biurach socjalnych udzielana jest głównie pomoc materialna i rzeczowa ludziom jej potrzebującym. W ośrodku zdrowia pracownicy socjalni prowadzą terapię grupową dla osób uzależnionych od alkoholu i narkotyków.

Ośrodki społeczności lokalnej, zakładane w dzielnicach lub osiedlach większych miast, służą organizowaniu środowiska sąsiedzkiego dla zaspokojenia jego potrzeb. Do podstawowych form aktywności ośrodków należą:

- pomoc społeczna (poradnictwo, opieka nad dziećmi, pomoc w nauce, kursy zawodowe, nauka języka dla imigrantów);
- kultura (biblioteka, czytelnia, koła kobiece itp.);
- sport (zespoły sportowe, gry świetlicowe itp.);
- życie towarzyskie.

Pracownicy socjalni mogą być zatrudniani w szpitalach, domach opieki społecznej, domach dla chorych umysłowo, ośrodkach rehabilitacji dla inwalidów, towarzystwach. Pracują z ludźmi starszymi, dziećmi, młodzieżą, kobietami, pomocami domowymi, przesiedleńcami, imigrantami, mniejszościami narodowymi.

3. System kształcenia studentów

System kształcenia w Holandii obrazuje załączony schemat. Absolwent ośmioklasowej szkoły podstawowej (primary school) ma możliwość wyboru jednej z czterech typów szkół średnich:

- vwo — gimnazjum, przygotowujące młodzież do studiów uniwersyteckich;
- havo — wyższa ogólna szkoła średnia (odpowiednik polskiego liceum ogólnokształcącego);
- mavo — niższa ogólna szkoła średnia;
- lbo — średnia szkoła zawodowa.

Szkolnictwo wyższe obejmuje trzy rodzaje uczelni:

- uniwersytety — przygotowujące kadrę naukową i kadrę pedagogiczną do wyższych szkół zawodowych;
- hbo — wyższe szkoły zawodowe; w Holandii jest ich siedem rodzajów: rolnicze, techniczne, medyczne, ekonomiczne, nauk społecznych, artystyczne, pedagogiczne;
- mbo — wieczorowe wyższe szkoły zawodowe.

Pracownicy socjalni są kształceni w wyższych szkołach zawodowych (hbo) o profilu socjalnym. Szkoły te zapewniają wyższe profesjonalne wykształcenie zawodowe, uprawniające do pracy w specjalnych dziedzinach działalności. Studia mają charakter praktyczny. W czasie czteroletniej edukacji studenci otrzymują wiedzę teoretyczną, potrzebną do wykonywania zawodu. Dlatego program kształcenia obejmuje między innymi następujące przedmioty:

- nauki społeczne (psychologia, socjologia, polityka ...)
- nauki socjalne (socjalizacja, prawo opiekuńcze ...)
- teoretyczne podstawy zawodu (metody psychologicznej pomocy socjalnej, praca zespołowa ...)
- teorie, metody i umiejętności związane z pracą w organizacjach (techniki dyskusji, teoria organizacji, informatyka ...)
- treningi pomocy.

Dobre przygotowanie do zawodu wiąże się nie tylko z wprowadzeniem w określone dziedziny wiedzy, ale i nabyciem odpowiednich umiejętności. A te można zdobyć tylko poprzez bezpośrednie uczestnictwo w pracach placówek socjalnych. Dlatego też studenci odbywają dużo zajęć praktycznych, najczęściej grupowych, kontrolowanych przez opiekuna praktyk.

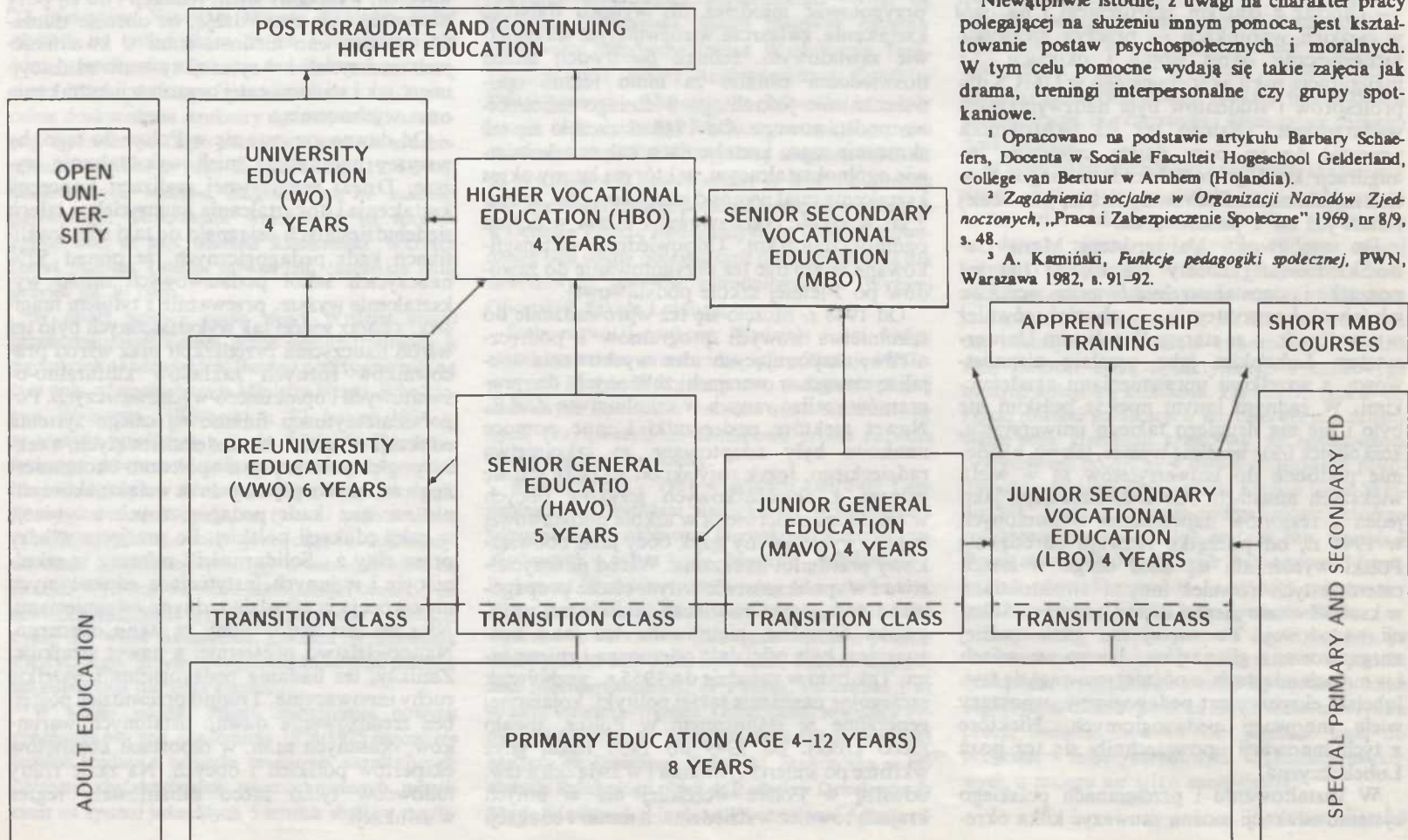
I tak studenci stacjonarni mają 4 godziny praktyk tygodniowo na I roku, 8 godzin na II i 32 godziny indywidualnych praktyk na III roku. Na początku II roku studiów wieczorowych student jest zobowiązany przepracować co najmniej 18 godzin w tygodniu. Na III roku praktyk jest więcej i mają charakter indywidualny.

Niewątpliwie istotne, z uwagi na charakter pracy polegającej na służeniu innym pomocą, jest kształtowanie postaw psychospołecznych i moralnych. W tym celu pomocne wydają się takie zajęcia jak drama, treningi interpersonalne czy grupy spotkaniowe.

¹ Opracowano na podstawie artykułu Barbary Schaefera, Docenta w Sociale Faculteit Hogeschool Gelderland, College van Bertuur w Arnhem (Holandia).

² Zagadnienia socjalne w Organizacji Narodów Zjednoczonych, „Praca i Zabezpieczenie Społeczne” 1969, nr 8/9, s. 48.

³ A. Kamiński, *Funkcje pedagogiki społecznej*, PWN, Warszawa 1982, s. 91-92.



ARCHEOLOGIA NA WYDZIALE MATEMATYCZNO-PRZYRODNICZYM UMCS

JAN GURBA

Od końca lipca 1944 r., kiedy linia frontu oparła się na środkowej Wiśle, w Lublinie, odległym od Wisły o niespełna 50 km, zaczęli się gromadzić i rejestrować uczeni z Polski zachodniej, wywiezieni lub ukrywający się podczas wojny przed Niemcami. W zimie 1944–1945 r. liczbę ich powiększyła spora grupa repatriantów — pracowników uniwersytetów ze Lwowa i Wilna. Uczeni ci, czekający na przerwanie frontu i możliwość powrotu do swoich przedwojennych miejsc pracy i zamieszkania, stworzyli kadrę założycielską UMCS oraz wzmocnili rozproszony i częściowo wymordowany w czasie wojny skład pracowników naukowych KUL. W odróżnieniu od KUL, reprezentującego szeroko pojęte nauki humanistyczne, nowo tworzony państwowy uniwersytet obejmował w chwili swego założenia nauki przyrodnicze, lekarskie, rolne i weterynaryjne. Na Wydziale Przyrodniczym (od 1 stycznia 1947 r. Matematyczno-Przyrodniczym) UMCS umieszczone zostały: obsługująca całą Uczelnię Katedra Filozofii oraz dwie jednostki mające na celu ułatwienie pracy zawodowej przyszłym nauczycielom — Katedry Pedagogiki i Psychologii Ogólnej. Wśród 17 istniejących w końcu roku akademickiego 1944–1945 na Wydziale jednostek naukowo-dydaktycznych pracowała, powołana przez Radę Wydziału, sekcja nauk antropologicznych w postaci zorganizowanej przez prof. Jana Mydlarskiego Katedry Antropologii oraz przez dr. Józefa Gajka Katedry Etnografii i Etnologii. 1 października 1945 r. doszła Katedra Prehistorii, której organizację i kierownictwo powierzono dr. Stefanowi Noskowi, dotychczasowemu kustoszowi Muzeum Prehistorycznego PAU w Krakowie. Na tak utworzoną sekcję nauk antropologicznych w roku akademickim 1945–1946 zapisanych było 9 studentów.

Pomysł utworzenia takiego zespołu sięga czasów nie zrealizowanej przez prof. Jana Czekanowskiego na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie idei utworzenia Instytutu Antropologii, mającego skupiać Katedrę Antropologii i Etnologii z Katedrą Prehistorii. Dla badacza dziejów Słowiańszczyzny — a prof. Czekanowski należał do ich czołówek — te trzy kierunki były podstawowe.

Poza osobą prof. Czekanowskiego, który 4 maja 1945 r. podjął wykłady na KUL, a którego wielki autorytet naukowy był przyczyną skupienia się przy nim w Lublinie nie tylko dawnych uczniów i współpracowników, ale i innych specjalistów szeroko pojętych nauk antropologicznych, integrowało ich wszystkich Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, reaktywowane już w listopadzie 1944 r. Działacze Towarzystwa na początku 1945 r. sprowadzili z Krakowa, wywiezioną tam przez Niemców ze Lwowa, specjalistyczną bibliotekę PTL. Lublin siedzibą zarządu PTL i biblioteki był do 1952 r.

Zanim powołano Katedrę Prehistorii UMCS, działał już w Lublinie, jako konserwator zabytków przy Resorcie Kultury i Sztuki, mgr Witold Hensel (późniejszy członek PAN, dyrektor IHKM PAN w Warszawie) prowadzący od listopada 1944 r. wykłady z prehistorii na KUL. Początkowo władze UMCS zwróciły się z propozycją uruchomienia archeologii do dra Romana Jakimowicza, przedwojennego dyrektora Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie, który zarejestrował się w Resorcie Oświaty PKWN bezpośrednio po ustaniu działań wojennych na terenach na wschód od Wisły. Został on również zaproszony do pracy na Uniwersytecie Poznańskim, ostatecznie podjął się organizacji archeologii na Uniwersytecie w Toruniu. Do przeniesienia się do Lublina prof. Noska namówił dr Hensel, referencje o nim złożył Rektorowi UMCS prof. K. Jażdżewski z Łodzi.

Pierwsze lata działalności, powstałej dosłownie z niczego, jak większość katedr nowego uniwersytetu, Katedry Archeologii były bardzo trudne. Brak lokalu, fachowej biblioteki, funduszy na badania stanowiły poważne przeszkody w jej szybkim rozwoju. Do wiosny 1948 r. Katedra mieściła się kątem w siedzibie PTL, które otrzymało trzy pomieszczenia na KUL. „Dziwna wówczas sytuacja — wspominał doc. J. Kowalczyk — ... w początkowym okresie Katedra Prehistorii UMCS zajmowała dosłownie kąt w Katedrze Etnografii tego Uniwersytetu, obydwie jednak korzystały z gościnności Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego”. Do zatłoczonego lokalu wprowadzono także fachową i zasobną bibliotekę Katedry Prehistorii, przywiezioną przez pierwszego jej asystenta J. Kowalczyka, który w lipcu 1946 r. był wydelegowany z prof. Gajkiem na Ziemię Zachodnie w celu sprowadzenia na Uniwersytet księgozbiorów ze składnic tzw. zbiorów zabezpieczonych.

W 1948 r. Katedra została przeniesiona do budynku przy ul. Skłodowskiej 2, gdzie w różnych pomieszczeniach przebywała prawie sześć lat.

Po przełamaniu początkowych trudności, w czym wiele zasługi zarówno pierwszego Kierownika Katedry, jak i pierwszego asystenta, prof. Nosek podjął na szeroką skalę prowadzenie badań oraz zajęć dydaktycznych w zakresie kształcenia własnych studentów. Warto przypomnieć, że magisteria prehistorii na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym uzyskali w 1951 r. Leszek Gajewski i Jan Gurba, w r. 1952 (już na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi) Zygmunt Ślusarski, doktoraty nauk przyrodniczych (!) Andrzej Żaki w 1949 r. i J. Kowalczyk w 1951 r.

Okres pracy na UMCS (1945–1953) wydaje się najbardziej owocny w życiu prof. Noska. W 1947 r. habilitował się na UJ u prof. J. Kostrzewskiego. W 1949 r. został członkiem Komisji Słowianoznawczej PAU. W 1951 r. zorganizował lubelski Oddział Polskiego Towarzystwa Prehistorycznego. W latach 1945–1954 należał do najbardziej aktywnych pisarsko autorów odnotowanych w Bibliografii Archeologii Polskiej, znajdując się pod tym względem na trzecim miejscu po prof. J. Kostrzewskim i W. Henslu. Opublikowana w „Roczniku Lubelskim” i w „Archeologii Polski” pełna bibliografia prac profesora jest ogólnie dostępna, więc tu wymieńmy tylko podstawową dla badaczy Polski środkowo-wschodniej jego pracę *Materiały do badań nad historią storozyną i wczesnośredniowieczną międzyrzecza Wisły i Bugu* (Annales UMCS, sec. F, vol. VI: 1951 [druk: 1957], s. 502). Jest to pionierskie przedstawienie pradziejów tego obszaru, zaopatrzone w zestawienie stanowisk zarejestrowanych do 1953 r.

Pierwszym asystentem Katedry był rysownik Władysław Kulpiński, zatrudniony od 1 grudnia 1945 do 31 marca 1946 r. Zwolniony etat zajął 1 kwietnia 1945 r. J. Kowalczyk, ówczesnie student KUL, pierwszy faktyczny asystent Katedry. W latach 1946–1947–1948 formalnie zatrudniony był w Katedrze Etnografii i Etnologii, a asystenturę w Katedrze Prehistorii zajmowała mgr Olga Gajkova, spełniająca jednak swe czynności w Katedrze Etnografii. Oprócz zajęć w Katedrze Prehistorii J. Kowalczyk prowadził ćwiczenia antropologiczne do wykładów prof. Czekanowskiego na KUL. W 1948 r. J. Kowalczyk uzyskał na KUL magisterium w zakresie antropologii, etnografii z etnologią i prehistorii. Doktoryzował się w 1951 r. Niestety, w związku z czasowym zawieszeniem działalności Katedry został zwolniony 31 sierpnia 1951 r. Po rocznej przerwie w obsadzie etatu asystenta 15 września 1952 r. pracę w katedrze rozpoczął mgr J. Gurba.

Od 1947 r. prof. Nosek po wyjeździe dra W. Hensla do Poznania, prowadził wykłady na KUL. Wykłady te zmuszony był przerwać po otrzymaniu 22 lutego 1950 r. z Ministerstwa zakazu prowadzenia zajęć na KUL.

W roku 1949 prof. Nosek podjął badania wykopaliskowe, przede wszystkim na stanowiskach neolitycznych, zwłaszcza na cmentarzyskach kultury pucharów lejkowatych i kultury amfor kulistych w Stoku, Lesie Stockim i Klementowicach na Płaskowyzu Nałęczowskim. Profesor zainicjował również związanie na długi czas Katedry z konserwatorstwem archeologicznym, sam podejmując po mgr. J. Antoniewicz w 1947 r. obowiązki delegata PMA, przekazując je następnie mgr. Kowalczykowi. Zatrudniony w 1952 r. mgr Gurba pełnił analogiczne stanowisko.

Profesor Nosek wysunął sugestię powołania w Muzeum Lubelskim Działu Archeologicznego i stałej wystawy archeologicznej. Po zgromadzeniu w wyniku badań terenowych znacznej ilości atrakcyjnych zabytków, reprezentujących bez mała wszystkie kultury pradziejowe Lubelszczyzny, Katedra zorganizowała w 1950 r. pierwszą w Lublinie wystawę archeologiczną. Kolejna wystawa, pomyślana jako stała, przygotowana już przez pracowników Muzeum, zawierała przede wszystkim eksponaty pochodzące z badań Katedry.

Katedra Prehistorii ściśle współpracowała z Katedrą Antropologii UMCS. Poza prowadzeniem zajęć dla studentów prehistorii, jej pracownicy opracowywali materiały antropologiczne i uczestniczyli we wspólnych wykopaliskach. W pierwszej kolejności wymienić należy udział w tych pracach prof. Tadeusza Dzierżykraj-Rogalskiego, kontynuowany przez niego na AM w Lublinie, a następnie w AM w Białymstoku. Żywa współpraca z Katedrą Antropologii wznowiona została po objęciu jej kierownictwa przez przybyłego z Łodzi prof. Tadeusza Henza, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli lwowskiej szkoły prof. Czekanowskiego.

Profesor Gajek, kierujący etnografią na UMCS i na KUL, będący także sekretarzem generalnym PTL, zmuszony został do rezygnacji z prowadzenia zajęć na KUL z dniem 31 sierpnia 1949 r. Po zatrudnieniu wyłączone na UMCS razem z prof. Noskiem i prof. Henzlem próbowali, w nawiązaniu do dawnej sekcji nauk antropologicznych, zrealizować projekt powołania instytutu przez połączenie prowadzonych przez siebie Katedr. Projekt zyskał poparcie Rady Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. Wprowadzona jednak zmiana systemu kształcenia, wstrzymanie od 1950 r. naboru studentów na I rok etnografii i prehistorii na UMCS i scentralizowanie ich na kierunku historii kultury materialnej stały się przyczyną likwidacji Katedry Etnografii i Etnologii w 1952 r. oraz przeniesienia się w tym samym roku prof. Gajka, a wraz z nim biblioteki i innych agend PTL do Poznania.

W tymże roku władze UMCS zleciły prof. Noskowi prace nad zorganizowaniem Wydziału Humanistycznego, z jednym kierunkiem studiów — historią. Nowy Wydział rozpoczął działalność 1 października 1952 r. Profesor Nosek jako organizator Wydziału wygłosił inauguracyjny rok akademicki 1952–1953 wykład pt. „Zagadnienie Grodów Czerwińskich na tle badań nad milenium Polski”.

Katedra Prehistorii z innymi zakładami humanistycznymi została przeniesiona z Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi na nowy Wydział i przemianowana na Katedrę Archeologii Polski. Od 1952 r. przez kilka następujących lat miała udział tylko w kształceniu studentów historii.

Profesor Nosek, na skutek powierzenia mu przez PAN organizacji Stacji Archeologicznej IHKM PAN w Igołomi, zrezygnował z pracy na UMCS z dniem 25 sierpnia 1953 r.

Działalność Katedry Prehistorii na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym UMCS wyznacza pierwszy okres planowych, systematycznych prac badawczych nad pradziejami Lubelszczyzny, zwłaszcza nad neolitem, prowadzonych przez stałą, miejscową placówkę archeologiczną. Zorganizowanie badań i wielu innych form działalności archeologicznej oraz wytyczenie ich przyszłych kierunków jest bezsprzeczną, wielką zasługą prof. Noska, pierwszego kierownika Katedry.

50 LAT WYDZIAŁU BIOLOGII I NAUK O ZIEMI

BOHDAN
DOBRZAŃSKI

1908–1987



Pięćdziesiąta rocznica powołania do życia Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej jest znakomitą sposobnością do poświęcenia trochę uwagi twórcom tej uczelni, a także lubelskiemu ośrodkowi naukowemu. Do takich postaci należy z pewnością profesor B. Dobrzański — mój Mistrz.

Przypomnę, że

Profesor był rektorem UMCS (1952–1955) i rektorem WSR (1955–1959 oraz 1968–1969). Jako rektor przyczynił się do rozbudowy miasteczka akademickiego oraz utworzenia nowych wydziałów (Humanistyka). Zainicjował powołanie pierwszej w Polsce Katedry Gleboznawstwa — na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UMCS (kierował nią w latach 1955–1964) oraz Pracowni Gleboznawstwa Melioracyjnego w Instytucie Melioracji i Użytków Zielonych w Lublinie. Był organizatorem i pierwszym kierownikiem jedynej w Polsce (nieliczne są też w świecie) placówki badawczej — Zakładu (obecnie Instytutu) Agrofizyki PAN, noszącego Jego imię. Warto ponadto wspomnieć o powołaniu (z Jego inicjatywy) czasopisma gleboznawczego w języku angielskim „*Polish Journal of Soil Science*”, którego był redaktorem naczelnym (1968–1987), a redakcja znajduje się w Zakładzie Gleboznawstwa UMCS. Sądzę, że nie będzie przesadą stwierdzenie, że dla rozwoju Lubelskiego Ośrodka Naukowego Jego zasługi są wyjątkowe. Za swój wkład otrzymał tytuł doktora honoris causa Akademii Rolniczej i UMCS.

Profesor Dobrzański pochodził z południowej Ukrainy (w pobliżu Odessy) z rodziny szlacheckiej (brat używał herbu „Stolony”); przyjechał do kraju mając 11 lat (do Puław). Profesor nie miał w sobie nic z Kozaka, ani ze szlachcica (oczywiście w pejoratywnym odczuciu). Nigdy nawet nie wspominał nam o swoim pochodzeniu. Był człowiekiem o demokratycznych przekonaniach i wysokiej kulturze osobistej. Cechowała Go ogromna życzliwość dla wszystkich, niezależnie od ich stanowiska, oraz bezpośredniość w kontaktach.

Był doskonałym kierownikiem: bardzo wymagającym, a równocześnie dopingującym do pracy, i koleżeńskim. Nic też dziwnego, że potrafił wykształcić liczne grono uczniów (ponad 30 doktorów, z czego połowa habilitowała się i uzyskała tytuły profesorskie). Stosował zasadę rzucania ludzi na głęboką wodę, tzn. stawiał zadania i egzekwował je, a także rotację pracowników nie rokujących nadziei na rozwój (nawet wtedy, gdy nie było takich przepisów). Starał się też obsadzać swoimi współpracownikami wolne placówki naukowe w kraju.

Ogromnie towarzyski, lubił młodzież, lubił się też zabawić, gdy Mu czas na to pozwalał. Był mężczyzną wysokim, przystojnym, pogodnym, miłym w kontaktach, ze względu na cechy charakteru — powszechnie lubianym. Czuł się zawsze młody, takim też pozostał do końca. Cechowało Go duże poczucie humoru, miał doskonale powiedzenia. Nie wspominać o nich, bo można je znaleźć w zbiorze wspomnień uczniów o profesorach Wydziału Rolnego UMCS z lat 1944–1955, wydanym przez Akademię Rolniczą w Lublinie w czerwcu 1944 r.

Jako rektor nie miał zwyczaju urzędowania wyłącznie przy biurku. Dużo czasu spędzał zawsze w różnych obiektach uczelnianych. Wykazywał wielką sprawność organizacyjną, nie zajmował się drobiazgami, ale skupiał się na sprawach istotnych. Miał umiejętność dobierania sobie ludzi. Był świetnie zorientowany w sprawach administracyjnych. Znał dobrze pracowników naukowych, zwłaszcza profesorów i docentów oraz miał o każdym z nich swoje zdanie (zwykle trafne). Obawiam się, że miał często lepsze rozeznanie na temat wielu adiunktów czy asystentów niż ich kierownicy.

Trzeba pamiętać, że prof. Dobrzański nie miał zbyt dużego doświadczenia, gdy został powołany na rektora UMCS w 1951 r. (pracował tu 5 lat, z czego ponad 4 lata jako zastępca profesora). Nigdy przedtem nie był nawet na posiedzeniu senatu (po raz pierwszy znalazł się na senacie po nominacji na rektora). Chociaż bezpartyjny, miał dobre stosunki z władzami politycznymi i administracyjnymi województwa, a także w ministerstwie. Dzięki temu mógł wiele spraw załatwić dla uczelni i ludzi tu pracujących.

Profesor Dobrzański należał do czołowych gleboznawców okresu powojennego Polski a także w Europie. Miał bardzo duże zasługi dla tej dyscypliny. Poza licznymi pracami naukowymi napisał szereg podręczników i skryptów dla studentów, uczelni wyższych i uczniów szkół średnich, a także dla praktyków. Posiadał umiejętność bardzo jasnego przedstawiania nawet trudnych zagadnień, czyli zdolności popularyzatorskie. Niemalże były również Jego zasługi dla Polskiej Akademii Nauk, gdzie pełnił funkcje zastępcy sekretarza generalnego oraz sekretarza Wydziału Nauk Rolniczych i Leśnych.

Mimo przejścia w 1969 r. do Warszawy, czuł się do końca związany z Lublinem, gdzie spędził najaktywniejszy okres swojego życia, tj. od 1946 r. W lipcu 1987 r. zegnaliśmy Profesora na Cmentarzu Powązkowskim; prof. S. Zawadzki w imieniu PAN, ja — od całego lubelskiego środowiska naukowego. Został pochowany obok swego brata — oficera wojska polskiego, który zmarł w wieku 29 lat w 1929 roku.

Stanisław Uziak

TADEUSZ
HENZEL

1905–1955

Dnia 1 maja 1949 r. zakończył się pierwszy okres rozwoju Katedry Antropologii UMCS, którą stworzył i od lutego 1945 r. kierował prof. Jan Mydlarski. Po śmierci prof. K. Stojalowskiego J. Mydlarski przeniósł się na równorzędne stanowisko na uniwersytecie Wrocławskim. W tym samym roku Katedrę opuściła większość jej dotychczasowych pracowników. Zakład z 4 pokoi w budynku przy Al. Racławickich 21 przeniesiono do jednego pomieszczenia w Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica. Gdy zastępca profesora Tadeusz Henzel obejmował 1 grudnia 1949 r. kierownictwo Katedry, jedynym jej pracownikiem był adiunkt dr Kazimierz Wiązowski (pod którego kierownictwem Henzel w latach międzywojennych brał udział w Wojskowym Zdjęciu Antropologicznym).

Przybyły na UMCS z Łodzi prof. Henzel był, według zgodnej opinii środowiska, jednym z najwybitniejszych przedstawicieli lwowskiej szkoły antropologicznej prof. Jana Czekanowskiego i jednym z najbardziej samodzielnych naukowo polskich antropologów.

Urodził się w 1905 r. w Wagnance pod Czortkowie w woj. tarnopolskim. „Jak wszyscy niemal

kresowiacy — wspominał prof. F. Wokroj — ... odznaczał się skromnością, szczerością, pracowitością i wytrwałością”. Od 1926 r. studiował na UJK we Lwowie antropologię, etnografię i prehistorię u prof. Czekanowskiego, dra Adama Fischera i prof. Leona Kozłowskiego. W czasie studiów brał udział w Wojskowym Zdjęciu Antropologicznym oraz podjął pracę asystenta w Katedrze Antropologii, Etnologii UJK we Lwowie. W 1932 r. doktoryzował się u prof. Czekanowskiego na podstawie rozprawy *Pigmeje centralnoafrykańscy*, opublikowanej w 1934 r., po czym przeniósł się na asystenturę w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego w Warszawie, gdzie pracował w kierowanym przez prof. Mydlarskiego Zakładzie Antropologii i nadal uczestniczył w badaniach WZA.

W randze porucznika rezerwy artylerii ciężkiej odbył całą kampanię 1939 r., jako dowódca baterii brał udział w obronie Warszawy. Okres wojny spędził w obozach jenieckich, w których w ramach konspiracyjnej Rady Naukowej i Studium Społeczno-Pedagogicznego organizował tajne nauczanie oraz badania antropologiczne, mające na celu zgromadzenie materiałów do opracowania po wojnie zagadnień dotyczących życia obozowego. Część zebranych tak materiałów została już opublikowana. Po powrocie do kraju zatrzymał się w Łodzi. Nie mogąc znaleźć pracy w antropologii żył m.in. z prac zleconych, powierzanych mu przez Zakład Antropologii UŁ prof. Ireneusza Michalskiego i Zakład Geografii UŁ prof. Jana Dylaka.

Po przeniesieniu się do Lublina początkowo zabrał się do reorganizacji, a nawet częściowego odtworzenia Zakładu, główny wysiłek kładąc na jego zaopatrzenie. Doprowadził do dwukrotnego powiększenia księgozbioru i znacznego wzbogacenia zbiorów kranologicznych. Podjął też starania o wzmocnienia etatowe. Czasowo w Zakładzie pracował mgr Wacław Wasilewski, od 1 listopada 1953 r. asystentem została mgr Lucyna Tarłowska. Prowadził wykłady i ćwiczenia z antropologii, dr Wiązowski z anatomii.

Profesor Henzel był wybitnym uczonym o bardzo rozległym zakresie wiedzy antropologicznej, publikującym prace nieliczne, lecz zawierające wyniki o nieprzemijającej wartości, krytycznie i twórczo rozwijającym dotychczasowe koncepcje syntetyczne szkoły lwowskiej. Szczególnie znaczące są jego osiągnięcia w zakresie taksometrii człowieka oraz etnogenezy. W okresie międzywojennym prowadził kilkunastoletnie badania nad ogromnymi materiałami zebranymi w Afryce przez prof. Czekanowskiego w latach 1907–1909 i dokonał pierwszych określeń składów rasowych ludności afrykańskiej. Niestety, wszystkie nie opublikowane przed wojną prace Henzla, wraz z innymi zbiorami Zakładu Antropologii CIWF, uległy zniszczeniu po powstaniu w czasie burzenia Warszawy przez Niemców. Zachowały się jedynie te rezultaty jego badań, które zostały ogłoszone przez J. Czekanowskiego w pracy *Człowiek w czasie i przestrzeni* (wydanie II Warszawa 1939). W skorowidzu (s. 261–266) prof. Czekanowski wymienia 28 serii wykorzystanych w swej pracy, a opracowanych i nie opublikowanych przez T. Henzla, prof. Michalski (*Przeł. Antrop.*, t. 23, 1957) — 50 serii, stwierdzając, że cała polska afrykanistyczna antropologia opiera się niemal wyłącznie na pracach Henzla.

W Lublinie kontynuował prace nad antropologią Afryki. Interesował się zagadnieniami metodycznymi i teoretyczno-antropologicznymi, m.in. z prof. Michalskim opracowali oryginalne ujęcie *Podstaw klasyfikacji człowieka* (*Przeł. Antrop.*, t. 21, 1955). Wiele czasu poświęcał pracy w PTL i PTA. Był członkiem Komitetu Antropologicznego PAN i w jego ramach organizatorem zespołu etnogenetycznego. Stale recenzował wydawnictwa tegoż Komitetu.

Spełniał obowiązki prodziekana Wydziału BiNoZ. 1 września został mianowany docentem. Zmarł 30 maja 1955 r. Po jego śmierci kierownictwo Zakładu objął K. Wiązowski.

Adam Gąsiorowski, Jan Gurba

50 LAT WYDZIAŁU BIOLOGII I NAUK O ZIEMI

WŁODZIMIERZ
ZINKIEWICZ

1904–1972



Jego osobowość i sylwetka jako Polaka, pedagoga i uczonego, uformowana w okresie międzywojennym we Lwowie, i całe późniejsze niezwykle pracowite, uczciwe i twórcze życie zasługują na przypomnienie w dobie kryzysu oświaty i nauki, a niekiedy także postaw obywatelskich.

Główne okresy życia profesora związane były z 3 miastami: Lwowem, Puławami i Lublinem, w których działał z właściwym sobie młodzieńczym zapałem i wytrwałością.

Włodzimierz Zinkiewicz urodził się 17 września 1904 r. we Lwowie. Tam upłynęła Jego młodość i pierwsze lata pracy. W 1922 r. otrzymał świadectwo dojrzałości. Po dwuletnim, przebiegającym pomyślnie, okresie studiów na Politechnice zmienił kierunek zainteresowań i rozpoczął studia geograficzne na Uniwersytecie Jana Kazimierza, gdzie w 1931 r. uzyskał dyplom magistra filozofii w zakresie geografii na podstawie pracy wykonanej u światowej sławy uczonego prof. dr Henryka Arctowskiego. Następnie podjął pracę w szkolnictwie (utrzymując stale kontakt z uczelnią).

W 1934 przeniósł się do Puław i objął stanowisko nauczyciela geografii w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Adama Jerzego Czartoryskiego. Pracował tam do wybuchu II wojny światowej, zdobywając uznanie i szacunek otoczenia. W 1940 r. z jego inicjatywy i pod jego kierunkiem rozpoczęto w Puławach tajne nauczanie na poziomie średnim, prowadzone (łącznie z egzaminami i to wcale nie ulgowymi) bez przerwy do końca wojny. Całą dokumentację Profesor prowadził i przechowywał (wraz z żoną Haliną) w swoim mieszkaniu. W pierwszych latach po wojnie był dyrektorem wspomnianego Gimnazjum i Liceum, które na nowo zorganizował. W sierpniu 1945, bez uzasadnienia, pozbawiono Go tej funkcji. W szkole pozostał jako nauczyciel. Intensywnie pracował społecznie: zorganizował w Puławach Uniwersytet Powszechny, reaktywował Muzeum Czartoryskich, kierował Polskim Towarzystwem Krajoznawczym.

W 1950 r. rozstał się z pracą w szkolnictwie i poświęcił działalności dydaktycznej i naukowej w UMCS (dojeżdżając do Lublina), kolejno na stanowiskach: zastępcy profesora, docenta i prof. nadzwyczajnego. W ciągu kilku lat wyężonej pracy stworzył pracownię, później Zakład, Obserwatorium, a następnie Katedrę Meteorologii i Klimatologii, funkcjonującą do dziś pod nazwą Zakładu. W 1956 r. zorganizował w Wyższej Szkole Rolniczej w Lublinie Katedrę Meteorologii Rolniczej i prowadził ją do końca 1962 r. Przez 2 kadencje (a po przerwie przez trzecią) był dziekanem Wydziału BiNoZ UMCS. Pełnił też inne, liczne funkcje. Na dorobek naukowy Profesora składa się 58 publikacji. Wypromował 100 magistrów i 6 doktorów. Spośród Jego współpracowników habilitowało się 4 — wszyscy uzyskali później tytuł profesora. Zmarł 9 maja 1972 r.

Był wszechstronnie uzdolniony, m.in. obdarzony doskonałym słuchem muzycznym i umiejętnościami plastycznymi.

We Lwowie, pracując jako nauczyciel, jednocześnie działał aktywnie w Komitecie redakcyjnym miesięcznika „Z bliska i z daleka”; ogłosił w nim kilkanaście artykułów.

Pracę pedagogiczną traktował zawsze niezwykle poważnie. W stosunku do młodzieży i studentów, był wymagający, zachowywał pewien dystans, ale był też dla nich życzliwy i przyjazny.

W 1939 r. w Puławach wydał przewodnik *Puławy i okolice*. Nie przewidział, że pewne użyte w nim określenie, dotyczące wojny radziecko-polskiej w latach 1918–1920, przysporzy mu za kilka lat, w zmienionej rzeczywistości politycznej, sporo kłopotów.

Zwracał uwagę zarówno na merytoryczną treść wypowiedzi uczniów i studentów, jak i na czystość i poprawność języka. Oddziaływał silnie na słuchaczy nie tylko jako nauczyciel przedmiotu, lecz także jako wychowawca kształtujący określone postawy i światopogląd. Umiał rozbudzać zainteresowania wykładanym przedmiotem (dla przykładu: z trzech roczników maturzystów w latach 1945–1948 około 14% wybrało jako kierunek studiów geografię i geologię i dostało się na studia).

Słuchało się Jego wykładów z uwagą i przyjemnością. Jego sądy związane z wykładanym przedmiotem, lecz także nawiązujące do spraw życiowych, pozostawały w pamięci i zachęcały do samodzielnych przemyśleń. Odnosiło się to także do tych młodych ludzi, którzy mieli inne niż Profesor poglądy na życie, dydaktykę i naukę. Niektóre z poruszanych często ogólnych zagadnień dotyczyły kosmogonii, czasu, stawiającej wówczas pierwsze kroki kosmonautyki, a w zakresie klimatologii np. znaczenia gór w klimacie danego regionu oraz fenologii.

Profesor przy każdej okazji zwracał uwagę na szkodliwość palenia tytoniu, na złe skutki stosowania dużych ilości nawozów sztucznych, na niekorzystny (w przyszłości) wpływ powstających wówczas Zakładów Azotowych w Puławach na jakość powietrza i puławskie lasy, wreszcie — na rolę warstwy ozonowej w atmosferze; mówił o tym znacznie wcześniej, zanim potwierdziły to współczesne badania.

Jako kierownik Katedry lubił załatwiać wszystkie sprawy w sposób prosty i oficjalny, a nie poprzez tzw. układy personalne. U pracowników cenił uczciwość, sumiennosc w wykonywaniu obowiązków i przejawy samodzielności naukowej. Doktoraty, których był promotorem, nie były „prowadzone za rękę”; Profesor nie ingerował zbyt w realizowane przez doktoranta własne zainteresowania i pomysły badawcze.

Pełnił liczne funkcje, także wyłącznie społeczne, m.in. założył w Lublinie Oddział Polskiego Towarzystwa Geofizycznego i przez 10 lat był przewodniczącym tego Oddziału. Był też członkiem Polskiego Towarzystwa Geograficznego, Towarzystwa Przyrodniców im. M. Kopernika, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Wojciech Warakomski

CZESŁAW
PACHUCKI

1898–1965

Urodził się 20 grudnia we wsi Taurosyzki pod Sejnami. Szkołę podstawową ukończył w Sejnach, a gimnazjum w 1922 r. w Kownie. Studia wyższe odbywał początkowo w Westfalii na uniwersytecie w Münster, a później w Wiedniu, gdzie w roku 1927 uzyskał tytuł doktora filozofii w zakresie geologii na podstawie rozprawy *Die Nachträge zur mittlern und oberen Trias-Fauna von der Insel Timor. Ammonidae trachyostraca*. Habilitował się w roku 1934 z zakresu geologii stratygraficznej i paleozoologii, na Wydziale



Profesorowie Czesław Pachucki (z lewej) i Jan Morawski (rok 1954)

Przyrodniczo-Matematycznym Uniwersytetu im. Witolda Wielkiego w Kownie, na podstawie pracy o faunie amonitowej oksfordu i keloweju z Popielan na Żmudzi. W tym okresie swoje prace publikował pod nazwiskiem o zlitwinizowanym brzmieniu C. Pakuckas.

W latach 1934–1940 zajmował się głównie badaniem utworów czwartorzędowych na Litwie. Poświęcał też wiele uwagi popularyzacji geologii, publikując kilkanaście artykułów popularnonaukowych w różnych czasopismach litewskich oraz podręcznik dla szkół średnich pt. *Geologia ir fizne geografija*.

W 1940 r. został kierownikiem Służby Geologicznej Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i pozostał na tym stanowisku w czasie niemieckiej okupacji aż do 1944 r. Miał możliwość poświęcenia w tym czasie wiele serdecznej troski o losy polskich geologów w Wilnie. Latem 1944 r. zostaje przymusowo wywieziony do Prus Wschodnich do kopania okopów, potem przetransportowany do Wiednia, a później do Reutlingen koło Tübingen. W roku 1946 repatriował się do Polski. Począwszy od września uzyskał stanowisko adiunkta w Katedrze Geologii Stratygraficznej na Uniwersytecie Wrocławskim. Po nostryfikacji tytułów naukowych uzyskanych za granicami Polski, prowadził wykłady z geologii czwartorzędowej i geologii historycznej, ciesząc się dużą popularnością wśród studentów.

Z początkiem 1954 r. został przeniesiony służbowo do Lublina, obejmując na stanowisku docenta kierownictwo Katedry Geologii UMCS. W roku 1960 uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego. W Lublinie kontynuował jeszcze dawne badania geologiczne związane z regionem sudeckim oraz z obszarem północno-wschodniej Polski. Ostatnia Jego praca pt. *Fauna amonitów z dolnego bononu i górnego kimerydu Belchatowa i Tuszyńska* ukazała się w 18 tomie *Annales UMCS Sec. B* (1965).

W Lublinie jako kierownik Katedry Geologii UMCS zjednał sobie ogólną sympatię nie tylko wśród pracowników, ale i wśród studentów, którzy cenili Go za życzliwy i przychylny do nich stosunek, łagodne usposobienie, wyrozumiałość przy egzaminach oraz fachową znajomość problemów geologicznych. Jego wykłady cieszyły się uznaniem wśród studentów geografii i biologii, zwłaszcza że posługiwał się barwnym językiem z wyraźnym wileńskim akcentem.

Prawie do ostatnich chwil swojego życia pracował naukowo. Ogłosił drukiem około 100 opracowań, w tym 63 prace i artykuły naukowe, większość (49) w języku litewskim. W 1964 r. zachorował ciężko na serce, po powrocie ze szpitala przebywał stale w domu, zmarł nagle 12 IV 1965 r., został pochowany na cmentarzu komunalnym w Lublinie. Był odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Jan Morawski

50 LAT WYDZIAŁU BIOLOGII I NAUK O ZIEMI

KAZIMIERZ
WIĄZOWSKI

1891–1969

Kiedy prof. dr Jan Mydlarski w lutym 1945 r. z niczego zaczął tworzyć Katedrę Antropologii UMCS — „dziwny był ten Zakład Antropologii: ani jednej książki, ani jednego instrumentu, ktoś litościwy wypożyczył mi stołek i stół, i to było wszystko” (tak opisywał profesor stan Zakładu w marcu 1945 r.) — jako jeden z pierwszych zgłosił się do pracy dr Kazimierz Wiązowski, przedwojenny uczeń i wieloletni współpracownik profesora w Ministerstwie Spraw Wojskowych i na UW.

Doktor Wiązowski bezpośrednio po repatriacji z RFSRR w 1921 r. podjął pracę w Wydziale Badań Antropologicznych i Psychotronicznych Departamentu Uzupelnień MS Wojskowych, gdzie prowadził m.in. Wojskowe Zdjęcie Antropologiczne. W czasie pracy, od 1927 r., studiował na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym UW. Doktorat z antropologii uzyskał w 1932 r. na UJK we Lwowie. W latach 1928–1939, niezależnie od pracy w Ministerstwie Spraw Wojskowych, prowadził na UW ćwiczenia z antropometrii i statystyki w zakresie antropologii.

W Katedrze Antropologii UMCS, zatrudniony na stanowisku adiunkta, wykładał dla biologów. „Zarys anatomii i fizjologii człowieka” (od 1955 r. „Antropologię” i „Anatomię”) oraz dla psychologów „Układ nerwowy i gruczoły dokrewne”. Główny jednak wysiłek wszystkich pracowników w pierwszych latach działalności Zakładu polegał na zdobyciu fachowego księgozbioru, antropologicznego instrumentarium oraz eksponatów, zarówno oryginalnych czaszek, jak i gipsowych odlewów rekonstrukcji — koniecznych do prowadzenia pracy naukowej i dydaktycznej.

Po odejściu prof. Mydlarskiego w roku 1949 na Uniwersytet Wrocławski, dr Wiązowski pełnił obo-

wiązki kierownika Zakładu do czasu przeniesienia się z Łodzi do Lublina prof. Tadeusza Henzla 1 grudnia 1949 r. Po śmierci prof. Henzla 30 maja 1955 r. kierownictwo Zakładu objął dr Wiązowski, początkowo zajmując stanowisko zastępcy profesora, a od 29 października 1955 r. docenta. Pełnił je do odejścia na emeryturę 30 września 1963 r.

Dr Wiązowski zajmował się przede wszystkim antropologią stosowaną. Pracował nad typami budowy ciała ludzkiego i jej zmianami rozwojowymi. W latach 1948–1952 powrócił do tematyki badań prowadzonych w okresie międzywojennym i objął kierownictwo naukowe ogólnopolskich badań antropologicznych dla MON, ze szczególnym uwzględnieniem praktycznych potrzeb wojska. W 1952 r. przekazał do MON opracowanie *Typy budowy ciała ludzkiego (męskiego)*. Publikował mało. Znajdujące się w maszynopisie Jego opracowania, będące wynikiem tak przedwojennego, jak i powojennego Wojskowego Zdjęcia Antropologicznego, stanowią materiał źródłowy oraz podstawę innych badań i do dzisiaj często są wykorzystywane i cytowane w literaturze.

Na UMCS wykształcił 8 magistrów i 1 doktora antropologii.

Od 1957 r. do końca lat sześćdziesiątych wykładał antropologię na KUL.

Od chwili zatrudnienia na UMCS, poza pracą organizacyjno-naukową i dydaktyczną, z pełnym zaangażowaniem działał na niwie społecznej. Pracował w pierwszej Senackiej Komisji Lokalowej. Kiedy na początku 1945 r. powołano na Uczelnia (wtedy jeszcze samorządny) Związek Zawodowy Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych (w 1947 r. włączony do sekcji Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych ZNP), w skład pierwszego Zarządu, którego prezesem był dr Mieczysław Stelmasiak, wchodził też dr Wiązowski. Wkrótce stanął on — jako jeden z założycieli — na czele Zarządu Komisji Zapomogowo-Pożyczkowej, przekształconej później w Pracowniczą Kasę Zapomogowo-Pożyczkową, której przewodniczył prawie do śmierci.

Zmarł po ciężkiej, obłożnej chorobie 3 czerwca 1969 r.

Adam Gąsiorowski

JAN ERNST

1909–1993



Profesora poznałem, gdy podjął pracę w Katedrze Geografii Ekonomicznej UMCS w 1959 r., sprowadzony przez prof. Franciszka Uhorczaka. Był wówczas docentem, ja zaś adiunktem. Spotykałem Go czasem na posiedzeniach Rady Wydziału (odbywały się one zawsze po południu i na ogół w coraz to innym zakładzie). Ówczesny dziekan — doc. K. Matusiak — prosił aby przychodził na posiedzenia, gdy nie będzie

kierownika Katedry. Katedrą Gleboznawstwa kierował wówczas prof. B. Dobrzański, ale z racji rektorstwa w WSR nie zawsze dysponował czasem. Profesora Ernsta znałem też trochę jakby prywatnie, gdyż pozostawał w przyjaźni z moim szefem jeszcze z czasów lwowskich. Z upływem czasu stosunki nasze stawały się coraz bliższe i serdeczniejsze, zaprzyjaźniliśmy się; szczerze lubiłem Profesora.

Profesor Ernst — zawsze elegancko ubrany, w białej koszuli i z nieodłączną muszką, równie

MICHAŁ ANTONI
JANISZEWSKI

1901–1984

Związany z naszym Wydziałem pracą zawodową w latach 1960–1971, znany był jako znakomity specjalista w dziedzinie kartografii i geografii regionalnej, autor map i atlasów Polski, współautor podręczników szkolnych do geografii regionalnej oraz aż 15 tytułów zeszytów ćwiczeń geograficznych. Jego publikowany dorobek w liczbie 132 opracowań (ze wznowieniami 383 pozycje) znany jest z wysokich walorów naukowych i dydaktycznych — problemowego ujawniania treści, oryginalnej konstrukcji, przejrzystej formy, pięknego i jasnego języka, estetycznego, niemal artystycznego wykonania graficznego.

Urodził się w Przemyślu, tam uczęszczał do szkół i w 1920 r. uzyskał świadectwo dojrzałości. Z miastem rodzinnym czuł się związany przez całe życie. Spędzał w nim wiele czasu, a w publikacjach słał walory geograficzne i historyczne tego miasta. Studia geograficzne odbył pod kierunkiem Eugeniusza Romera na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W romerowskim Instytucie Kartograficznym zdobywał też teoretyczne i praktyczne podstawy zawodu kartografa.

W pracy zawodowej M. Janiszewskiego rysują się cztery wyraźne okresy. Pierwszy, lwowski (1924–1930), to praca nauczycielska w szkołach średnich,

na Wyższym Kursie Nauczycielskim oraz asystentura na Politechnice Lwowskiej. W latach 1931–1938 kontynuował pracę nauczycielską, ale w szkołach średnich Warszawy i pełnił równocześnie funkcję instruktora geografii w Ministerstwie Wyznań i Oświecenia Publicznego. Ostatni rok przed wojną kierował Warszawskim Ośrodkiem Metodycznym Geografii. Stały kontakt z czynnymi nauczycielami geografii, m.in. z doskonałą nauczycielką lubelską Anielą Chałubińską i znakomitym dydaktykiem geografii Gustawem Wuttkem, dobra znajomość programów nauczania i ówczesnych środków dydaktycznych zaowocowały licznymi opracowaniami map ściennych i podręcznych, atlasem Polski, podręcznikami szkolnymi, a w okresie późniejszym serią zeszytów ćwiczeń geograficznych. Te pomoce szkolne sprawiły, że Michał Janiszewski odegrał znaczącą rolę w edukacji geograficznej wielu pokoleń Polaków. W trzecim okresie, wojennym (1939–1946), przebywał początkowo we Lwowie, a potem podzielił los wielu Polaków i znalazł się wraz z rodziną w Osiennikach na Syberii. Pracował fizycznie, ale jako bystry geograf gromadził liczne obserwacje i wykorzystał je później w pracy naukowej i dydaktycznej.

W ostatnim okresie życia (1946–1984) związał się z dwoma ośrodkami naukowymi i wydawniczymi — Warszawą i Lublinem. Opracowywał i redagował szkolne wydawnictwa kartograficzne (w Państwowych Zakładach Wydawnictw Szkolnych), a następnie w PAN kierował Zakładem Kartografii, tworząc zręby warszawskiej szkoły kartograficznej. W 1954 r. za całokształt dorobku naukowego (ze wznowieniami 114 pozycji) otrzymał tytuł docenta i ten najwyższy dla Niego tytuł utrzymał do końca życia!

Z PAN odszedł na własną prośbę i związał się

z Lublinem, gdzie pracowało wielu geografów z lwowskiej szkoły geograficznej Romera. Tutaj znalazł doskonałe warunki do pracy naukowej w dziedzinie geografii regionalnej i dydaktyki geografii. W 1961 r. powierzono Mu kierownictwo nowo utworzonego, jednego z dwóch w Polsce, Zakładu Metodologii Nauczania Geografii. W Instytucie Nauk o Ziemi UMCS zyskał ogromne uznanie i sympatię pracowników oraz studentów, gdyż w wielu dyskusjach naukowych chętnie i bezinteresownie służył wnikliwymi, dyskretnymi, ale głęboko przemyślanymi uwagami. Tezy i argumenty przedstawiał w sposób rozważny, bez narzucania swojego zdania.

Z usposobienia był pogodnym slegmatykiem o swoistym poczuciu humoru. W kontaktach z ludźmi wytwarzał atmosferę spokoju, zaufania, życzliwości, gdyż Jego postawie obca była zawiść i rywalizacja, przejawiające się tak często w walce o tytuły i splendory.

Zainteresowania pozageograficzne — rozmiłowanie w muzyce poważnej, kolekcjonowanie ze znanstwem dzieł sztuki (obrazów, zegarów ściennych, które sam „przywracał do życia”), fotografika, pasjonowanie się filozofią buddyzmu sprawiły, że był znakomitym, wyrozumiałym rozmówcą, umiejącym też słuchać z zaciekawieniem drugiego człowieka.

Niezwykle pracowite życie zakończył w dniu uznanym symbolicznie za Święto Pracy — 1 maja. Dowodem uznania Jego osiągnięć są liczne odznaczenia: Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Polskiego Towarzystwa Geograficznego, resortowa złota odznaka „Za zasługi w dziedzinie geodezji i kartografii”. Z czasów młodości zachowywał dwa cenne dla Niego odznaczenia: Gwiazdę Przemyśla z Mieczami oraz Orłętą.

Marianna Nowak

elegancki w sposobie bycia — był człowiekiem akademickim w całym tego słowa znaczeniu, o bardzo wysokim poziomie kultury osobistej. Ze smutkiem obserwuję, że w uczelniach naszych coraz więcej mamy uczonych, może nawet dobrych, ale nierzadko o manierach kaprałskich.

Profesor zajmował się geografią ekonomiczną, zwłaszcza geografią rolnictwa. Inną pasją Profesora, czasem może nawet pierwszą, stanowiła muzyka, wyznaczająca Jego drugą linię życia, jak to sam określił w tytule pamiętnika. Należał do nielicznych na naszym Wydziale uczonych o różnorodnych talentach — komponował piosenki. Właśnie na uniwersytecie jest chyba szczególne miejsce dla nauczycieli o tak bogatej osobowości. Profesor uniwersytetu to nie tylko specjalista w wąskiej dziedzinie, ale również człowiek, pozazawodowych zainteresowaniach. Trochę wcześniej odszedł od nas, niestety, prof. Adam Paszewski — postać także nieszlachetna.

Jak przystało na rdzennego lwowiaka prof. Ernst był człowiekiem towarzyskim, lubił się zabawić, mile też widziano Go zawsze w towarzystwie, nie tylko z racji talentów muzycznych. W 1979 r. byliśmy na kilkudniowej wycieczce w RFN, zorganizowanej przez UMCS w ramach wymiany bezdekwizowej z uczelnią w Kassel. Na pożegnalnym spotkaniu Profesor zabawał wszystkich grą na pianinie i akordeonie. Przed wielu laty były organizowane spotkania na naszym Wydziale z udziałem prof. Ernsta i doc. S. Riabinina, w czasie których obaj grali na pianinie.

Był zakochany we Lwowie, tam się urodził i spędził młodość. Kilkakrotnie mówił mi, że miał ogromne szczęście, gdyż najpiękniejsze swoje lata spędził w wolnej ojczyźnie i we Lwowie. W ostatnich latach często mówił na spotkaniach w różnych miastach Polski o życiu kulturalnym i akademickim Lwowa.

Jeszcze inną Jego słabością była Italia. Ogromnie lubił ten kraj, miał tam przyjaciół. Przed wojną jako stypendysta spędził we Włoszech rok, poznał też piękny włoski język. Warto dodać, że znakomitą tłumaczką wielu dzieł z bogatej literatury włoskiej uroczą żoną Profesora — Pani Zofia (niestety, poznałem ją dopiero po pogrzebie męża). Byli oboje zapraszani często do Włoch (ostatni raz przed 2 laty, kiedy w Wenecji Pani Zofia otrzymała nagrodę za swoją pracę).

Profesor wykazywał znakomitą organizację, na wszystko miał czas. Gdy był dziekanem przez 2 kadencje w latach 1962–1966, chodził na wszystkie egzaminy magisterskie, nie wyręczał się innymi. Nie opuszczał zajęć dydaktycznych, uczestniczył też zawsze w posiedzeniach Rady Wydziału czy Instytutu. Przykładem dobrej organizacji może być też pamiętnik, pisał go bardzo systematycznie, tzn. każdego dnia po kilka stron.

Należy podkreślić Jego nadzwyczajną wytrwałość w dojeżdżaniu do Lublina. Był każdego tygodnia przez cały niemal rok, co wymagało dużej kondycji fizycznej i chęci. Czuł się ogromnie związany z naszym Wydziałem i Uczelnią. Notował liczbę przyjazdów do Lublina. Przy każdym pięćsetnym przyjeździe (było ich prawie 1500 lub powyżej) zapraszał kolegów z wydziału na specjalnie organizowane spotkanie w Zakładzie. Warto dodać, że pracował na jednym etacie, tzn. tylko w UMCS (z wyjątkiem pierwszych lat, gdy zatrudnienie znalazł w Redakcji Geograficznej PWN i było to przez jakiś czas Jego jedyne zajęcie).

Profesor Ernst cieszył się dużą sympatią na Wydziale. Tylko bardzo nieliczni nie byli zachwyceni Jego dojazdami z Warszawy. Zastanawiałem się nieraz czy ta trochę obsesyjna niechęć nie tkwiła w podświadomej zazdrości, czyli bezinteresownej zawiści o inne sukcesy.

Był zawsze w dobrej formie, podziwiałem też Jego znakomitą pamięć. Nieraz recytował całe zwrotki długich wierszy, często jeszcze z lat młodości. Mimo przejścia w 1979 r. na emeryturę przyjeżdżał nadal do Lublina. Przez dłuższy czas prowadził jeszcze zajęcia dydaktyczne u nas a także na Wydziale Ekonomicznym. Ilekroć był w Lublinie, odwiedzał mnie w zakładzie, aby porozmawiać, podzielić się wrażeniami, opiniami. Był patriotą Lwowa i ojczystego kraju. Ostatni raz rozmawialiśmy we wrześniu 1993 r. Nie przypuszczałem, że nie spotkamy się więcej w Lublinie, lecz na Cmentarzu Powązkowskim w Dzień Zaduszny. Sądzę, że Profesor Ernst (Janio, jak Go nazywaliśmy) nie tylko w mojej pamięci zapisał się na trwałe jako człowiek uroczy. Będzie mi Go brakować, tak jak wielu innych wspaniałych Profesorów naszego Wydziału, np. Franciszka Uhorczaka, Adama Paszewskiego, Michała Janiszewskiego, Konstantego Strawińskiego.

Stanisław Uziak

EUGENIUSZ GĄSIOR

1929–1993



W 1966 r., po uzyskaniu stopnia doktora habilitowanego na Wydziale Lekarskim AM w Lublinie, Profesor Gąsior podjął samodzielną pracę naukową na naszej Uczelni. W nowym miejscu pracy z dużym zaangażowaniem i energią przystąpił do organizowania własnej

grupy badawczej. Rozpoczynając bez zaplecza aparaturowego oraz kadry naukowo-dydaktycznej, potrafił w krótkim czasie stworzyć silny ośrodek biologii molekularnej.

Profesor był oddany nauce. Miał szerokie zainteresowania naukowe i dużą wiedzę. Zawsze podkreślał znaczenie badań podstawowych dla rozwoju nauki. Problematyka badawcza, której sam się poświęcił, związana była z poznaniem mechanizmu biosyntezy białka — jednego z najważniejszych procesów leżących u podstaw życia. Badania dotyczyły poznania i charakterystyki enzymów uczestniczących w tym procesie, poznania złożonych mechanizmów kontroli syntezy białek. Wybrany obiekt badań był drożdżem (*Saccharomyces cerevisiae*) — organizm jednokomórkowy, które pod względem złożoności budowy niewiele różnią się od komórek wyższych eukariontów. Profesor uważał, że wiedza o biologii komórkowej i molekularnej tego mikroorganizmu umożliwi wyjaśnienie wielu procesów zachodzących w komórkach wyższych organizmów eukariotycznych.

JERZY CYTAWA

(1933-1979)



Docent dr hab. Jerzy Cytawa — absolwent Akademii Medycznej w Lublinie, uczeń prof. dr. Wiesława Hołobuta — kierował Katedrą, a następnie Zakładem Fizjologii Zwierząt w latach 1966-1972. Z perspektywy minionych lat widać, że był to okres wyjątkowo dynamicznego rozwoju Zakładu.

Problematyka prac badawczych prowadzonych w tym czasie w Zakładzie obejmowała szeroki wachlarz zagadnień. Z zakresu fizjologii zwierząt kręgowych prace koncentrowały się na tematach: „Fizjologiczne korelaty hiperreaktywności sceptalnej u szczurów” oraz „Ośrodkowa regulacja czynności pokarmowych”. Badano, między innymi, możliwość wykształcenia instrumentalnych odruchów pokarmowych w przypadku stosowania bezpośredniego wzmocnienia dożyłkowego.

Wśród zagadnień z fizjologii zwierząt bezkręgowych prowadzono badania nad zapotrzebowaniem na tlen u wielu gatunków krocionogów w pełnym cyklu ich rozwoju ontogenetycznego.

Efektom pracy zespołu kierowanego przez doc. Jerzego Cytawę było opublikowanie prac naukowych i komunikatów zjazdowych w latach 1966-1972.

Duża intuicja i talent eksperymentatorski oraz docieklliwość badawcza Profesora doprowadziły do opracowania warunków biosyntezy białka *in vitro*, czyli poza komórką. Wyniki tych pionierskich prac służą obecnie jako system modelowy w badaniach nad biosyntezą białka w wielu laboratoriach na świecie. Są one również wykorzystywane w programach kształcenia doktorantów i studentów nauk biologicznych.

Nowatorski charakter miały także badania Profesora i Jego Zespołu nad enzymami biorącymi udział w modyfikacji białek przez fosforylację. Dotyczyły one w szczególności modyfikacji białek rybosomowych. Obecnie wiadomo, że fosforylacja jest najczęściej spotykaną modyfikacją białek w przyrodzie. Enzymy biorące w niej udział — kinazy białkowe — są zaangażowane w kontroli podstawowych procesów życiowych żywych organizmów. Można tu wymienić regulację wzrostu i rozwoju komórek, transformacji nowotworowej i wiele innych.

Profesor Gąsior posiadał umiejętność nawiązywania kontaktów naukowych zarówno w kraju, jak i na świecie. Był wielokrotnie zapraszany, jako visiting professor, do uniwersytetów amerykańskich w Bostonie, Pittsburgu, Irvine (Kalifornia). Zdobył powszechne uznanie jako autorytet naukowy w swej dziedzinie. Wniósł niewątpliwie wkład w tworzenie podstaw nowoczesnej biologii molekularnej — najbardziej intensywnie rozwijającej się i konkurencyjnej gałęzi biologii doświadczalnej ostatnich lat.

Swoją głęboką wiedzę i umiejętności Profesor chętnie przekazywał młodszym współpracownikom. Z każdym omawiał prowadzone doświadczenia, stosowaną metodykę, wyniki. Doradzał, budził krytycyzm. Dawał jednocześnie dużą swobodę w realizacji własnych koncepcji — nie hamował samodzielności. Stwarzało to atmosferę intensywnej pracy, sprzyjało rozwojowi naukowemu. Profesor wykształcił grono uczniów zdolnych do prowadzenia samodzielnych badań w zakresie biologii molekularnej. Zasilili oni kadry pracowników naukowych różnych szczebli zarówno na uniwersytetach, jak i w innych instytutach badawczych.

Przedwczesna śmierć profesora przerwała realizację dalszych ambitnych zamierzeń na polu naukowym.

Wszyscy pozostajemy z wielkim uznaniem dla Jego osobowości, wiedzy, twórczości i osiągnięć. Profesor zawsze będzie dla nas niedoścignionym mistrzem.

Teresa Jakubowicz

W tym też czasie Rada Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi utworzyła 5 przewodów doktorskich, których promotorem był Jerzy Cytawa. Zakończenie przewodów obronami prac odbyło się już po opuszczeniu murów Uniwersytetu przez Docenta.

Podobnie jak pracę naukową Jerzy Cytawa bardzo poważnie traktował pracę dydaktyczną. Jego wykłady cechował wysoki poziom merytoryczny. Oparte na najnowszych osiągnięciach nauk fizjologicznych przedstawiane były w sposób prosty i zrozumiały. Nic też dziwnego, że prowadził je przy bardzo licznych audytorium. Organizował i prowadził również interesujące seminaria magisterskie, na których bardzo często spotykali się nie tylko studenci i pracownicy Zakładu, ale także zaproszeni goście z krajowych i zagranicznych ośrodków naukowych.

W okresie 6 lat pracy w Zakładzie Fizjologii Zwierząt docent Jerzy Cytawa wypromował 34 magistrów biologii. O poziomie wykonywanych pod Jego kierunkiem prac magisterskich świadczyć może fakt, iż większość z nich została opublikowana w czasopiśmie specjalistycznym.

Jaki był naprawdę doc. dr hab. Jerzy Cytawa? W pracy systematyczny i obowiązkowy, wymagający zarówno wobec siebie i współpracowników, równocześnie serdeczny i koleżeński. Dowodem mogą być Jego wielokrotne wystąpienia do różnych władz w sprawach bytowych pracowników Zakładu. Jakkolwiek działania te wykraczały poza zakres obowiązków docenta, to podejmował je, traktując współpracowników jako ludzi Mu bliskich, z którymi czuł się związany nie tylko miejscem pracy.

Docent Jerzy Cytawa był człowiekiem o wysokiej kulturze osobistej i nienagannym sposobie bycia, co skłaniało otoczenie do podobnych zachowań. Tym można tłumaczyć bardzo liczne przypadki, w których studenci, mimo nie zdanego egzaminu, wychodzili zachwyceni osobą egzaminatora.

Podobnie jak wszyscy ludzie docent Cytawa obok zalet miał wady. Jednak te pierwsze, tak liczne i ujawniające się w różnych aspektach działalności Docenta, zepchnęły te drugie na daleki plan niniejszych wspomnień.

Ryszard Schoenborn

Gustaw Herling-Grudziński o sztuce i polityce

Podczas spotkania ze społecznością akademicką Lublina 14 maja w Auli Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej Gustaw Herling-Grudziński odczytał nie publikowane jeszcze opowiadanie *Łuk sprawiedliwości*. Autor wyznał, iż bez uprzedniego świadomego zamiaru znów stworzył utwór nawiązujący do aktualnych wydarzeń w Polsce. Na podobnej zasadzie opowiadanie *Cud*, o plebejskim buntowniku Masaniello, czyni aluzję do postaci Lecha Wałęsy, a motyw *Dżumy w Neapolu*, zaczerpnięty z kroniki włoskiej — do okresu stanu wojennego w Polsce.

Drugą część wieczoru wypełniła rozmowa zgromadzonych z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim, zogniskowana nie tylko wokół literatury. Autor *Wieży* powiedział, że nie ma już literatury emigracyjnej, są tylko pisarze mieszkający poza Polską. Ustały bowiem powody zmuszające do emigracji. O polskiej rzeczywistości politycznej mówił jednak bardzo krytycznie, zwłaszcza o czasie po wyborach 1993 roku.

Zapis wieczoru zamieszczamy w skrócie, bez autoryzacji Pisarza. Rádiu Lublin dziękujemy za udostępnienie nagrania.

Pytanie:

Zgadzam się z Panem. Każdy ma poczucie sprawiedliwości, zamilowanie do teje i pragnienie wyrównania krzywdy tak silne, że często człowiek traci miłosierdzie, które powinno zaistnieć przed sprawiedliwością. Jeśli Pan łaskaw, proszę o kilka słów na ten temat.

Gustaw Herling-Grudziński:

Ja też uważam, że pragnienie sprawiedliwości jest niesłychanie głębokie w człowieku, bardzo zakorze-

legend włoskich (Kraszewski, Odymiec i inni). Widzę tu podobieństwa i chciałabym zapytać, czy legendą o Łuku sprawiedliwości ktoś zajmował się poza Panem, czy Pan pierwszy dotknął tego tematu?

Ma Pani rację, ale chciałem po prostu podkreślić, że skarbnica legend włoskich, nie tylko neapolitańskich jest ogromna. Czerpać można bardzo często, temat znalazłem w książce nie mającej charakteru literackiego. Pobudził moją wyobraźnię i chcę podkreślić jeszcze jedną rzecz, dosyć ważną, mianowicie wielkie pokrewieństwo z pisarzem francuskim Stend-

zadnego znaczenia, do szukania koligacji pomiędzy tekstami starymi i naszą współczesnością.

Z *Dziennika* odczytać można Pana fascynację literaturą rosyjską, i tą dziewiętnastowieczną, i tą nowoczesną. Natomiast wypowiedzi na temat prozy polskiej najczęściej są krytyczne. Ponieważ głośne przyznawanie się do fascynacji prozą rosyjską nie jest typowe dla polskich pisarzy, chciałabym się dowiedzieć, z czego wynika to upodobanie?

Z dwóch źródeł. Po pierwsze, uważam dziewiętnas-

ŁUK SPRAWIEDLIWOŚCI

nione i odsuwa na bok miłosierdzie. Często — nie zawsze. Jest ono tematem różnych utworów w literaturze. Do najpiękniejszych opowiadań niemieckiego poety Kleista należy *Michael Kohlhaas*. Jest to historia prostego chłopca, którego krzywdzi książę i który dochodzi swoich praw w sposób niesłychanie uparty, prawie po trupach, nie po to, by zyskać materialnie, ale by wyrównać tę wagę sprawiedliwości, która została przez jego księcia zakłócona. Jestem zdania, że to, co opowiedziałem, a to jest opowieść, jak zaznaczyłem, zasłyszana od starych ludzi, a nie fakt historyczny stwierdzony w kronikach historycznych, jest niesłychanie charakterystyczne. To, że w tak wielkim i starym mieście jak Neapol istnieje tego rodzaju legenda, to, że do dziś jeszcze ludzie nazywają ten łuk „łukiem sprawiedliwości”, świadczy najlepiej, jak głęboko zakorzenione jest to poczucie, jak głęboko zakorzeniona jest potrzeba sprawiedliwości w człowieku.

Neapol jest bardzo częstym tematem Pańskich utworów. Jest dla nas bardzo interesujące i nie do końca jasne, dlaczego właśnie Włochy, historia Włoch i legendy związane z różnymi wydarzeniami historii dawnej, czasami bardzo dawnej, tak niesłychanie zapładniają Pana wyobraźnię jako pisarza.

Myślę, że po prostu dlatego, iż od blisko czterdziestu lat tam mieszkam, że je poznałem, i że ten kraj bardzo lubię, mimo wszystkich jego wad, o których cudzoziemcy wiedzą mniej, kiedy przyjeżdżają na urlop krótkotrwały. Neapol jest miastem szalenie trudnym, dla cudzoziemca zwłaszcza, ale jednak ma ogromne uroki, więc przywiązałem się do Neapolu, przywiązałem się do Włoch. Mam swoje preferencje. Najbardziej jestem przywiązany do dzielnicy Włoch, która nazywa się Umbria, tj. Asyż, Perugia, Gubio, zachowane do dzisiaj miasteczko średniowieczne, ale rzadziej jeżdżę do tej Umbrii, niż to robiłem dawniej, jestem bardziej przywiązany do Neapolu. Neapol jest miastem bardzo dziwnym, tajemniczym, pełnym opowieści jak ta, którą przeczytałem. To miasto kronik, z których wyciągnąłem tematy do moich opowiadań, jak *Cud* lub *Dżuma w Neapolu*.

Mamy bardzo bogatą literaturę nawiązującą do



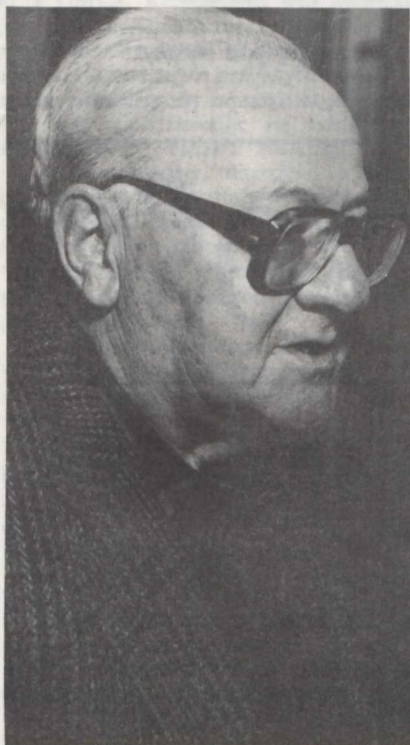
halem, który był rozmiłowany w kronikach włoskich, zbierał je, albo kazał je sobie zbierać za opłatą, był prawie maniakiem na tym punkcie. Nie wszystko wykorzystywał, ale w tomie, który się nazywa *Kroniki włoskie*, jest wiele legend, które zaczerpnął z tych właśnie kronik. Płodny teren Włoch pobudził mnie i pobudzał innych. Legendę wykorzystał Aleksander Dumas w swojej słynnej książce o Neapolu. Ustyszał ją w sposób dosyć uproszczony. Jego wersja nie kończy się co prawda żadnym happy endem, a raczej tragicznie, nazywa się właśnie *Z ołtarza na szafot*, ale jest bardziej pogodna. U mnie jest ten akcent o wiele dramatyczniejszy i prawdopodobnie związany z moją tendencją, która wyraża się i w innych opowiadaniach, świadomą czy nieświadomą, to nie ma

towieczną prozą rosyjską za bardzo wielką, ogromną. Jako pisarz jestem nią urzeczony. A po drugie, moje zainteresowania Rosją i rosyjskimi sprawami związane są po prostu z moimi doświadczeniami wojennymi. Byłem, jak Pani zapewne wie, więźniem sowieckim. Uważam, że powieści Tolstoja, Dostojewskiego, Czechowa czy Gonczarowa są wielkimi bardzo powieściami. Zresztą nie jestem w tym sądzie odosobniony, nawet wśród krytyków polskich. Niech pani zwróci uwagę na to, że Miłosz, wykładając literaturę w Berkeley, najpierw wykladał przez jakiś czas literaturę polską, ale potem cały rok bodajże wykladał o Dostojewskim. Więc chyba tylko w ten sposób mogę to wytłumaczyć; zresztą na całym świecie jest to urzeczenie. My mamy dosyć lichą prozę, dlatego książka *Wyjście z milczenia*, która zawiera wszystkie moje teksty o literaturze polskiej, pochlebne i niepochlebne, jest mniej intrygująca, mniej ciekawa niż to, co piszę czasem o literaturze rosyjskiej. Nie ma żadnego innego powodu.

To jest zupełnie inaczej niż z Conradem, który w ogóle nie lubił literatury rosyjskiej, a jednak pozostawał pod znaczącym wpływem Dostojewskiego.

Bo był niesprawiedliwy, bardzo. Przy wielkiej admiracji dla Conrada, bo jestem jego wielkim miłośnikiem, napisałem kiedyś szkic *W oczach Conrada*, jest polemiką z jego powieścią *W oczach Zachodu*. Był wobec literatury Dostojewskiego niesprawiedliwy. Nie znosił Dostojewskiego, uwielbiał Turgeniewa, ale Turgeniewa uwielbiał cały Paryż, to była ozdoba salonów paryskich. Nie mówię tego z ironicznym odcieniem, po prostu nie znosił, a poza tym miał straszny kompleks na punkcie Rosji, cała ta powieść, zresztą znakomita literacko, według mnie, była czymś niesłychanie niesprawiedliwym w stosunku do Rosjan, to była powieść, która mnie rozdrażniła nawet mimo ciągłego podziwu dla jego sztuki pisarskiej. To była powieść Anglika, z wysoka przywilejów i praw angielskich, z których był w jakiś sposób dumny, w których brał udział już jako angielski pisarz i obywatel, patrzącego z pogardą na „rabów” rosyjskich, nie mogących się wyplątać ze swojej sieci. I można tak spojrzeć, ale trzeba też mieć pewną wyrozumiałość. Zwłaszcza, że on tam pisze o

ludziach, którzy chcieli się z matni wyrwać, o tzw. rewolucjonistach, których nie znośli, których uważał za siedlisko zgorszenia, ale to były próby wydobywania się, i to trzeba znać, i doceniać. Istniał nie tylko Dostojewski, ale był też Aleksander Hercen, wielki pisarz i bardzo światły umysł rosyjski. Musimy się wystrzegać tego uprzedzenia, instynktownego wobec Rosjan. Jest scena, którą Hercen opisuje w swoich pamiętnikach, niesłychanie charakterystyczna. Był na zesłaniu razem z Polakami, którzy go szalenie lubili, i jak go zwolniono z zesłania, to właśnie Polacy urządzili mu pożegnalną kolację czy ucztę. Przyszli na nią bardzo wzruszony i w pewnym momencie jeden z uczestników, który szczególnie go lubił, objął go i powiedział: — Ach jaka szkoda, że Pan jest Rosjaninem. I Conrad od siebie zanotował: Zrozumiałem wtedy, że to pokolenie Polaków nie odzyska niepodległości.



To był kompleks powstaniowy.

Tak, oczywiście.

Chciałabym prosić, jeśli Pan by zechciał tej prośbie zadośćuczynić i coś nam powiedzieć o swoich bogatych przeżyciach i doświadczeniach z okresu wojny. W tej chwili znajdujemy się w oktawie bitwy pod Monte Cassino. Refleksja o Pana osobistych doświadczeniach z nią związanych byłaby dla nas ogromnie cenna.

Moje osobiste doświadczenia z Rosji opisałem w książce *Inny świat*, więc nie będę się powtarzał. Bitwa pod Monte Cassino, której rocznicę w tej chwili obchodzimy, mogę powtórzyć, co już raz powiedziałem, że była to bardzo wielka bitwa, jakkolwiek politycznie już nie mogła odegrać żadnej roli, odbywała się po Teheranie i wiedzieliśmy wszyscy, w jakim kierunku idą sprawy. Przypuszczam, że gdyby generał Anders powiedział przelożonym, czy raczej dowódcom alianckim, że chce się z tej bitwy wycofać, to by nie mieli nic przeciwko temu, bo rozumieli jego sytuację, ale uważam też, że to była bitwa, która musiała się odbyć. Żołnierze polscy przygotowywali się do niej bardzo długo, w bardzo ciężkich warunkach na pustyni w Iraku, Persji, Egipcie, Palestynie. Ciągłe było oczekiwanie bitwy. Nie wiem, jak by zareagowali na to, gdyby w ostatniej chwili Anders wydał rozkaz dzienny: — Odwołuję, czy — Wycofujemy się. To było bardzo trudne i dziś pamiętam, i zawsze będę pamiętał, jak się zachowywali żołnierze w bitwie pod Monte Cassino. Zebrali o to, by móc wziąć w niej jak największy udział. Zawsze będę pamiętał żołnierza łączności błagającego porucznika, swego przelożonego, aby pozwolił mu położyć kabel, mimo że wiedział, iż niemiecki ostrzał moździerzowy w ciągu jednej minuty posieka ten kabel jak tasakiem. I to mu porucznik powiedział. Słyszałem to w ciemnościach i usłyszałem odpowiedź żołnierza,

wzruszającą, powiedzianą trochę z białoruska. — Panie poruczniku, ja się chcę także przyczynić. Więc tak wyglądała atmosfera bitwy. Była zupełnie niezwykła, mimo że wiedzieliśmy, w jakim się odbywa kontekście politycznym. Wiedzieliśmy, że nasza sprawa jest właściwie już na drodze do przegranej. Ale tak to jest, jak się czeka na bitwę, jak się ma to poczucie po latach przygotowań, po długim okresie informacji nadchodzących, o tym, co się w Polsce działo. Wtedy trudno bitwę odwołać. To jest moje najwyraźniejsze wspomnienie z bitwy pod Monte Cassino.

Nie pamiętam, czy Pan się kiedykolwiek wypowiedział na temat Wańkowicza jako reportera?

Był niewątpliwie reporterem bardzo żywym, bardzo ruchliwym i miał wady i zalety reportera. Tam, gdzie jego relacja mogła wydawać się monotonna, to po prostu ubarwiał. Nawet w moim wypadku, pamiętam zabawny epizod. W pewnym momencie, to już był koniec wojny, odbywałem kurs szkoły podchorążych na południu Włoch. On tam przyjechał i poprosił o wypożyczenie mojej osoby. Zabrał mnie na spytki i maglował, żeby się wszystkiego dowiedzieć. A pamiętałem dosyć zabawny, jakkolwiek niezbyt wesoły epizod. Mój towarzysz, jak się dowiedziałem, już dziś nieżyjący porucznik Jan Figiel, kierował ogniem artylerii na klasztor, i zdobyliśmy punkt, bardzo ważny w bitwie z wielkimi stratami. Usadowiliśmy się na nim i poprzez radio naprowadzaliśmy ogień. Ale major Stojewski-Rybczyński, lwowiak, nasz dowódca, zginął szybko i proszono mnie z tyłów, bym jego zwłoki dostawił do tzw. domku doktora. To był nasz punkt, do którego się wycofywano. Ja się podczołgałem do zwłok, które już ktoś owinął w koc, a ponieważ Stojewski wyprawiał mnie na 593 punkt ze słowami, które powiedziałem Wańkowiczowi: — Nie wiem chłopcze, czy wrócisz, ale pamiętaj, ile od ciebie zależy, więc Wańkowicz w swoim opisie chciał koniecznie napisać, że ciągle w oczach Stojewskiego odmalowane było to zdanie. Ja, w sprawach bitwy zwłaszcza, zawsze staram się być dokładny i powiadam do niego: — No nie mogło być odmalowane, bo on po głowę był owinięty kocem. A Wańkowicz się bardzo skrzywił, bardzo mu się to nie podobało, ale troszeczkę był też zawstydzony, więc napisał, to była ta kompromisowa formuła: — Oczywiście Stojewskiego-Rybczyńskiego zdawały się patrzeć na... Ale nie chcę pomniejszać. Ta książka jest bardzo poczytna i ważna. W pewnym sensie jest ogromna. Żołnierze kupowali ją z wielką przyjemnością i przechowywali na pamiątkę. Wańkowicz bardzo wiele zrobił, więc nie chciałbym umniejszać jego roli. A był reporterem takim, jakim był. Trafiały mu się znakomite reportaże, widać było, że doskonale podpatrzono i napisane, a zdarzały mu się podkolorowane.



Na kanwie tematów Monte Cassino przyszła mi do głowy refleksja, że pragnienie ofiary jest naszą cechą narodową. Czy można Pana prosić o komentarz. Proszę też o parę słów na temat naszej dzisiejszej rzeczywistości, w której się Pan, choćby fragmentarycznie, znalazł.

W mojej wypowiedzi o Bitwie pod Monte Cassino nie było wcale tego, co Pani nazywa polską potrzebą ofiary. To była naprawdę bitwa, w której wszyscy, od dowódców po żołnierzy, niesłychanie dojrzałe oceniali jej wagę i oceniali także bardzo trudne, jeżeli nie więcej, warunki, w jakich się rozgrywała. Oczywiście, Polacy mają pewne skłonności, bardzo specyficzne. I tutaj dodam, że w angielskiej historii wojny, którą przeglądałem kiedyś, w opisie kampanii włoskiej i udziału polskiego II Korpusu, wyżej jest ceniona rzeczywiście błyskotliwa operacja Andersa pod Ankoną, gdzie straciliśmy tylko jednego żołnierza, gdzie oficerowie niemieccy wyskakiwali w pizmach z okien, bo to było zaskoczenie tak gwałtowne — wyżej jest ceniona niż Monte Cassino, gdzie leży przeszło tysiąc zabitych.

Generał Clark, który poszedł wprost na Rzym ominąwszy Monte Cassino, jak Pan zreferuje jego postawę polityczną, dowódczą...

Nie poszedł bezpośrednio na Rzym ominąwszy Cassino, bo nie mógł iść, po prostu Cassino było kluczem zagradzającym drogę. Bitwa pod Monte Cassino odbyła się po to, aby otworzyć tę drogę na Rzym, co do tego nie było żadnych wątpliwości. Wątpliwości były takie, czy to zrobią Polacy, czy inni. Gdyby Polacy powiedzieli: — Nie chcemy się więcej bić, to by to zrobili Nowozelandczycy, Francuzi..., ale nie można było iść do Rzymu bez przełamania zapory, którą było Monte Cassino.

Tak nam powiedziano na wykładach z historii...

Mówię to, co jako uczestnik znam, ale rozmaite się rzeczy opowiada. Miałem na przykład niedawno spotkanie z dziennikarzem angielskim, który w związku z obecną rocznicą przyszedł z zapytaniem o moje wrażenia i między innymi zapytał mnie, czy to prawda, jak mu opowiadali mnisi, bo przyjechał z opactwa, że niepotrzebnie ostrzeliwaliśmy klasztor, bo tam siedziało tylko osiemdziesięciu komandosów. To jest po prostu bzdura i mogłem mu jedynie powiedzieć: pozostawmy mnichom teologię, a wojskowym wojskowość. To była niesłychanie ogromna, obsadzona mocno twierdza. Losy bitwy ważyły się do ostatniej chwili. Nas w pewnym sensie zaskoczyło, że 18 maja rano nagle zapanowała cisza, i że mogliśmy zatknąć zwycięski sztandar, ale to świadczy, że losy bitwy ważyły się do ostatniej chwili.

To jest to pani pierwsze pytanie. Drugie dotyczyło sytuacji w Polsce, prawda? Ja ją znam z lektur, z gazet, z opowiadań, nie tylko z tego pobytu tygodniowego, bo to byłoby za mało. Jestem, jeśli mam być zupełnie szczerzy, zaniepokojony, po pierwsze, wynikami wyborów z 19 września, po drugie i może nawet jeszcze głębiej, zauważam, że bardzo mało ludzi przywiązuje tu, w Polsce, do tych wyników wagę, że, ot zmieniło się, jeden rząd ustąpił,

dokończeniu ze strony 17

jest drugi. To byłoby słuszne w ustroju naprawdę demokratycznym, gdzie się zmieniają rządy. Jeden rząd upada, na jego miejsce przychodzi drugi, np. w Anglii czy powiedzmy we Francji. To nie jest tak w Polsce. W Polsce upadł ustrój, pewien system i na jego miejsce przyszła demokracja. To nie jest zwykłe przejście od jednego rządu do drugiego. To jest wielka zmiana. Uważam, że pomiędzy tym ustrojem, który upadł i tym, który na jego miejsce nadszedł, powinna być o wiele dłuższa cezura. Ja, który pewną działalność prowadziłem jako emigrant związany z grupą i z pismem „Kultura”, pewnego dnia zobaczyłem, że po 4 latach rząd się znalazł w rękach tzw. postkomunistów, a ściślej biorąc ekskomunistów. Było to dla mnie bardzo bolesne. A drugą rzeczą bolesną było dla mnie to, że poza wyjątkami, które mogę wyliczyć na palcach jednej ręki, niewiele było na to reakcji. Pamiętam artykuł Turowicza w „Tygodniku Powszechnym”, pamiętam rozmowę ze Smolarem w tymże „Tygodniku” i w tym samym piśmie rozmowę z Bogdanem Borusewiczem, który mniej więcej wyrażał moje obawy, mój niepokój, że to się w ten sposób odbyło.

Pierwsze moje pytanie o to, czego nie ma, czyli

tego powołani, a robią z jakichś powodów, nie takich znowu ukrytych i tajemnych. Po tym, co się w Polsce stało w roku '89, wiadomo, nawet z lektury gazet w Neapolu, że rozpoczął się jakiś niesamowity wyścig do stołków i posad. Otóż w tym tłoku część na pewno na nie zasługuje, a część nie zasługuje i to są amatorzy. Ale na usprawiedliwienie powiem jedną rzecz, jeżeli można tu mówić o usprawiedliwieniu. Przez 45 lat nie mogliśmy w pełni rozwinąć swoich talentów, bośmy byli po prostu krajem skrzepowanym, mówiąc bardzo delikatnie. Musimy się wszystkiego uczyć na nowo i, moim zdaniem, sukces tych, nazwijmy ich ekskomunistów, a nawet i ludowców, którzy kierują rządem, polega na tym, że oni nie siedzieli odsunięci na bok, tylko się kształcili i przygotowywali. To są tak zwani fachowcy. Ja mam do tych fachowców stosunek niechętny, i gdybym pisał teraz, to bym ich umieścił w cudzysłowie, ale faktem jest, że wiedzą więcej jak to się robi i czym to się je, a my musimy się do tego wszystkiego przygotowywać i, mam nadzieję, że zdążymy się przygotować.

Pan wspomina Grabskiego. Ja nie jestem ekonomistą, ale niewątpliwie wiem to od fachowców, że okazał się człowiekiem bardzo zaangażowanym, zdolnym i ważnym w rozwoju Polski powojennej prof. Leszek Balcerowicz. Być może kiedyś będzie on uznany za

właściwa nazwa powinna brzmieć gepard. Jej autorem jest książę Tomasi di Lampedusa i to jest wspaniała powieść, bezspornie należąca już do klasyki literatury włoskiej. Są też tacy pisarze, jak ulubiony przeze mnie i zmarły, niestety, niedawno Leonardo Scascia, który też był przekładany na polski. Lubię bardzo prozę Italo Calvino.

W Polsce cieszy się popularnością Umberto Eco.

Niewątpliwie jest on utalentowanym pisarzem, ale mnie się wydaje, że się trochę przesadza na temat Umberto Eco.

Bardzo się przesadza, bardzo!

Czytałem jego powieść *Imię róży* i do pewnego momentu wydawała mi się bardzo zabawna, dobrze skonstruowana i potem zaczęła mnie śmiertelnie nudzić. Ktoś mi zwrócił uwagę, że zupełnie odwrotnie dzieje się z drugą jego powieścią, *Wahadło Foucaulta*.

Ale za to jest ceniony jako semiotyk!

Przekonałem się o tym po raz pierwszy, kiedy

ŁUK SPRAWWIEDLIWOŚCI

czego Pan nie napisał i czego Pan nie napisze w dającej się przewidzieć przyszłości, świadomie dokonując wyboru, czyli, czy żyją w Panu historie, których Pan ze względów politycznych czy honorowych nie chce publikować. Druga sprawa to jest to, co widać, czyli, czy widział Pan rzeczywiście upytanioną krew świętego Jamarego.

Pierwsze pytanie. Ja nie bardzo wiem, dlaczego Pan podejrzewa, że pewnych rzeczy nie piszę i chowam je głęboko...

Chodzi konkretnie o Rosję, ja nie wierzę w to, że Pan powiedział wszystko.

To, co miałem do powiedzenia, powiedziałem, a potem wydałem jeszcze książkę publicystyczną *Upiory rewolucji*, która zajmuje się aspektami politycznymi, bo *Inny świat* jest swojego rodzaju pamiętnikiem moich dwóch lat spędzonych w obozie sowieckim.

Co do drugiego pytania, to mogę odpowiedzieć tak: rzeczywiście widziałem upytanie się krwi świętego Januarego, przed wielu laty. To trwało dosyć krótko, tj. 20 czy 25 minut. Neapolitańczycy, jeżeli są bardzo niegrzeczni, muszą długo czekać i to jest część życia ludu neapolitańskiego. Największe wtedy wrażenie w katedrze wywarły na mnie tzw. wdowy św. Januarego. To są potwornej szpetoty baby z zaułków, z twarzami podobnymi do twarzy z malarstwa Boscha, które w czarnych szatach siedzą w kącie i rozpoczynają dialog ze św. Januarem. To jest wstrząsająca scena, dla mnie przynajmniej była; w pewnym momencie nabiera wymiaru chóru antycznego. Zaczyna się to od serdecznych, pełnych generacji próśb do świętego, by zrobił szybko cud. Kiedy to oczekiwanie trwa zbyt długo, z ich ust wychodzą niesamowite obelgi, których nie ośmielę się nawet powtórzyć. I to jest ta instytucja poboczna, tradycja, że one przychodzą i w zaułkach o nich wiadomo, że są wdowami świętego Januarego; w tym jest coś wstrząsającego. Nie chcę się nad tym rozwodzić, ale największe wrażenie, jakie zachowałem z cudu, którego byłem świadkiem, to był widok chóru czarnych kobiet, naprawdę niestety natarczywych w drugiej fazie, nie przebiegających w słowach.

Byłem wczoraj na spotkaniu z Panem i Pan powiedział, że jest wrażliwy na zło. W związku z tym chciałbym prosić, by Pan jako Polak nie mieszkający w Polsce powiedział, czy zgadza się z poglądem, że Polska rządzi amatorzy. Nie ma ani Władysława Grabskiego, ani innych jemu podobnych.

Myślę, że jeszcze długo poczekamy na Władysława Grabskiego i że Polak rządzi amatorzy i nieamatorzy, tzn. są ludzie powołani do tego, co robią — fachowcy, specjaliści, i są ludzie, którzy nie są do

nowego Grabskiego. Nie wiem. Nie mogę tego zawyrokować. Z pewnością upłynie bardzo dużo czasu, zanim się sami nauczymy, jak się rządzi krajem, który odzyskał niepodległość. Przypomnę tu analogię kraju, w którym byłem jako żołnierz, i przyglądałem mu się z bliska i widziałem, jak to się odbywa. Mam na myśli Włochy po upadku faszystów. Dosyć długo trwało, zanim pojawili się ludzie nowi, znający się na rzeczy. Mieli Włosi więcej szczęścia niż my, bo znalazł się od razu wielki mąż stanu — de Gasperi. I to był okres wielkich osobistości, a my żyjemy teraz w czasach wielkiej posuchy na osobistości. We Włoszech był wówczas de Gasperi, w Niemczech — Adenauer, we Francji — Mollet i Schuman, a my nie potrafimy dziś wymienić takich nazwisk. Nawet w innych krajach. Po prostu jest taki okres, panowania miernot. Ludzie to odczuwają i często mówią: — Na kim można polegać, do kogo można mieć zaufanie itd... Powtarzam jeszcze raz, to się właściwie dzieje prawie we wszystkich krajach. Jest to jednym z powodów, że zaszła tak gwałtowna zmiana w układzie politycznym we Włoszech. Nie tylko odkryto ogromne korupcje i kradzieże, chociaż to też odgrywało rolę, ale przywódcy chadeccy okazali się coraz mierniejsi. Przekradli się, jak to się mówi, i oni, i socjaliści pod przewodnictwem Craxiego. Wybuchł z tego powodu skandal, w życiu włoskim powstała ogromna dziura, a w polityce dziura nie może długo istnieć. W tę dziurę wskoczyli centroprawicowcy, tzn. rząd Berlusconi, który jest po prostu przedsiębiorcą, ale to bardzo utalentowanym przedsiębiorcą. Powstaje pytanie, czy utalentowany przedsiębiorca może być również szefem rządu, ale na to pytanie dostaniemy odpowiedź dopiero za kilka miesięcy. Chwilowo on jest premierem.

Co Pan sądzi o Wariamie Szalamowie?

Uważam Szalamowa za największego pisarza sowieckiego wszechświata koncentracyjnego, o wiele większego od Solżenicyna.

W kinie włoskim i literaturze nic się nie dzieje. Chciałbym poznać Pana zdanie na ten temat.

Nie, ja uważam, że się dosyć dużo dzieje, że literatura włoska się rozwija, że ma dobrych pisarzy, ale trzeba sobie powiedzieć jedną rzecz smutną: że w ogóle ma miejsce zastój kulturalny we wszystkich krajach Europy. Jest tak niewątpliwie. Naturalnie, jego ofiarą padają też Włosi. Tym niemniej wyszło wiele książek włoskich pisarzy, które wejdą na pewno do literatury światowej jako pozycje cenne. Jakie są to książki? Za absolutne arcydzieła uważam przede wszystkim książkę, która jest przełożona na język polski i wydana przez Wydawnictwo Dośnośląskie — nazywa się *Lampart*, niedobrze się nazywa, bo

jeszcze w ogóle nie było mowy o tej jego sławie. Przyjechał do Neapolu i w jakiejś księgarni miał tzw. wykład semiotyczny, razem z kolegami. Wykładał w Bolonii, zdaje się semiotykę. No ale wynika to prawdopodobnie z mojej ignorancji — ja nic z tego nie rozumiałem. Uwierzyłem mu na słowo, że jest wybitnym uczonym.

Nie mamy tłumaczenia polskiego jego semiotyki.

Nie wiem, tego nie wiem, to jest bardzo dziwne. On właściwie zaczął bardzo późno jako powieściopisarz, a przedtem znany był jako badacz-semiotyk. Są jego książki, tj. dzieła naukowe, ale ja byłem przekonany o tym, że to jest po prostu dla kręgu wtajemniczonych. Tymczasem on się stał nagle czymś więcej niż specjalistą w określonej dziedzinie. Stał się bardzo sławnym pisarzem. Ja nawet przypuszczam, że się to tak skończy, że kiedy przyjdzie kolej na Włochów w Nagrodzie Nobla, w której odbywa się coś w rodzaju rotacji narodowej, to może on dostanie nawet tę nagrodę.

Chciałem zapytać o Pana opowiadanie *Kat*, tzn. o inspirację. Czy Pan po prostu po informacji, że zmarł ostatni kat w Anglii, napisał to opowiadanie, czy raczej w związku z biograficznymi faktami, które Pan umieszcza w tym opowiadaniu.

Po prostu przeczytałem notatkę w gazecie. Pełną informację, że zmarł właśnie ostatni kat. Potem podane były cyfry, ile osób powiesił itd. itd... Więc to mi zupełnie wystarczyło. Po prostu zafascynowała mnie postać ostatniego kata. Reszta jest zmyśleniem. Uważam to opowiadanie — chociaż może nieskromnie mówię — za dosyć ważne.

Ostatnie stulecie w historii świata to okres eksplozji zła. Czy literatura może temu zjawisku przeciwdziałać? Proszę też o komentarz do znakomitego opowiadania *Wieża*.

Uważam, że żaden pisarz nie powinien pozostać obojętny wobec problemu ogromnej inwazji zła w naszym stuleciu. Oczywiście, nie można tego zrobić mechanicznie. Trzeba po prostu mieć pewną wrażliwość. Ja tę wrażliwość mam. Cieszę się, że opowiadanie *Wieża* Pani się podobało. Ja nie mogę dać żadnego innego komentarza jak ten, iż napisałem je jako opowiadanie o samotności najbardziej posuniętej. Przypuszczalnie byłem w takim nastroju, że odczuwałem ten problem silniej niż w okresie późniejszym. To jest opowiadanie o samotności. Ono podobało się również czytelnikom zagranicznym i tak zostało odczytane. Zetknąłem się zupełnie przypadkowo na północy Włoch, w jakimś domu z opowiadaniem de Maistre'a *Tędowny z miasta Aosty*. Natychmiast udało mi się do tej Aosty. Rozpocząłem badania i długo się do tego opowiadania przygotowywałem.

Do druku przygotował Marek Jędrych

Studenci Lublina

SZKIC DO
PORTRETU

Zimą tego roku (styczeń — luty '94) studenci III roku socjologii UMCS (w ramach praktyk zawodowych) przeprowadzili badania orientacji politycznych studentów środowiska lubelskiego. Realizowano je za pomocą wywiadów kwestionariuszowych. Badaniami objęto osoby studiujące (stacjonarnie) na wszystkich lubelskich uczelniach: AM, AR, KUL, PL i UMCS. Respondenci byli dobierani losowo (losowanie systematyczne). Zapewniło to względnie proporcjonalny dobór studentów z poszczególnych uczelni. Na podstawie przyjętych założeń statystycznych wielkość próby reprezentatywnej ustalono na 600 osób. Spodziewając się jednak stosunkowo wysokiej liczby braków realizacji wywiadu (np. z powodu odmowy, dłuższego wyjazdu, urlopu dziekańskiego itp.), postanowiono poddać badaniom zbiorowość 700 studentów. W rezultacie przeprowadzono wywiady z 563 osobami. Liczba ta, jakkolwiek odbiega znacznie od wielkości zaplanowanej (700), to nie różni się nadto od liczebności „statystycznie” założonej (600).

Kwestionariusz wywiadu składał się z 42 pytań. W części zasadniczej obejmował główne wątki problematyki istotnej dla usytuowania poglądów politycznych na kontinuum: lewica — prawica. Ponadto zamieszczono też, nie całkiem obojętne dla badanej problematyki, pytania dotyczące popularności niektórych osobistości politycznych w naszym kraju, udział w wyborach parlamentarnych (wrzesień '93), czy — ciągle aktualnej — kwestii aborcji.

Ci sami studenci (III r. socjologii), z nie mniejszym zapałem, podjęli się trudu opracowania danych. Prace te realizowano na zajęciach z podstaw informatyki, prowadzonych przez niżej podpisanego w semestrze wiosenno-letnim. Obliczenia wykonano za pomocą pakietu statystycznego STATGRAFICS.

Relacja z tych badań na łamach „Wiadomości Uniwersyteckich” z konieczności musi być dość syntetyczna. Ale i tak nie da się za wiele powiedzieć w jednym tekście. Dlatego ukazywać się będzie w „odcinkach” (z cyklu „Studenci Lublina”) aż do zmudzenia Redakcji i PT Czytelników.

Na wszystkich uczelniach lubelskich studiowało w mijającym roku akademickim (na studiach dziennych) 22 694 studentów. Badaniom poddano, jak już było wspomniane, 550 respondentów. Jak widać, proporcje osób indagowanych nie odbiegają zbytnio od proporcji liczebności studentów na poszczegól-

Tab. 1. Liczba studentów i respondentów na uczelniach lubelskich

Uczelnia	Liczba studentów	Liczba respondentów
AM	3012	80
AR	2918	85
KUL	3566	101
PL	3469	82
UMCS	9729	215
Razem	22 694	565

nych uczelniach (tab. 1).

Względna większość studentów wywodzi się z dużych (pow. 100 tys. mieszkańców) miast. Jednak ich udział nie jest w różnych uczelniach jednolity (tab. 2). Stosunkowo najwyższy odsetek młodzieży wielkomiejskiej studiuje na AM. A najniższy na UMCS. Najwięcej młodzieży wiejskiej studiuje — co zupełnie naturalne — na AR. UMCS jest na drugim miejscu po tym względem. Jednak na poszczególnych wydziałach naszego Uniwersytetu udział młodzieży wywodzącej się ze wsi jest dość zróżnicowany (tab. 3). Zaskakuje brak młodzieży wiejskiej na Wydziale Ekonomicznym oraz na Wydziale Pedagogiki i Psychologii. Nie oznacza to bynajmniej, że nie ma tam ani jednego studenta pochodzącego ze wsi. Błąd

Tab. 2. Liczba studentów uczelni lubelskich wg stałego miejsca zamieszkania

Miejsce stałego zamieszkania	AM	AR	KUL	PL	UMCS
	%	%	%	%	%
Wieś	17,5	30,6	20,8	26,8	26,5
Miasto do 50 tys. mieszkańców	23,8	20,0	38,6	26,8	30,2
Miasto 50–100 tys. mieszkańców	26,3	21,2	15,8	15,9	19,1
Miasto powyżej 100 tys. mieszk.	32,5	28,2	24,8	28,0	22,3
Brak danych	0,0	0,0	0,0	2,4	1,9

statystyczny sięga w tych badaniach 4–5%. Niemniej jednak, nawet odsetek 5-procentowy oznacza brak większego zainteresowania studiami na tych wydziałach młodych ludzi ze środowiska wiejskiego.

Zadawane było też pytanie o religię (tab. 4). Niemal 80% (78%) deklaruje się jako osoby wierzące i praktykujące bardziej lub mniej systematycznie. Gdy do tego dodamy też wierzących, lecz niepraktykujących (dosyć osobliwa to wiara) otrzymujemy wielkość 95,7%.

Biorąc pod uwagę tylko wierzących i praktykujących systematycznie lub niesystematycznie, najwięcej takich osób stwierdzono na KUL — co raczej nie zaskakuje. Ciekawostką natomiast może być fakt, że

pytania dotychczas były warianty odpowiedzi: *ciąża z gwałtu, przewidywane wrodzone kalectwo dziecka, trudna sytuacja materialna kobiety oraz żaden z podanych warunków nie może stanowić usprawiedliwienia dla aborcji*. Ostatni wariant podkreśliło 22,0% badanych. Ci, którzy akceptują „poczęciową” regulację urodzeń, jako usprawiedliwienie dla dokonywania aborcji wymienili:

ciążę z gwałtu — 57,9%
przewidywane wrodzone kalectwo dziecka — 42,1%

trudną sytuację materialną kobiety — 20,9%

Wyniki przekraczają 100%, ponieważ badani mogli podawać więcej niż jeden wariant odpowiedzi.

Tab. 3. Liczba studentów wydziałów UMCS wg stałego miejsca zamieszkania

Miejsce stałego zamieszkania	Wydział								
	BiNoZ	Chemii	Ekonomii	Filozof. i Soc.	Humanist.	Mat.-Fiz.	Prawa i Adm.	Pedagog. i Psych.	Politologii
	%	%	%	%	%	%	%	%	%
Wieś	50,0	52,4	0,0	9,1	23,3	52,2	13,3	0,0	18,2
Miasto do 50 tys.	23,3	28,6	22,2	36,4	39,5	26,1	35,6	23,1	18,2
50–100 tys.	13,3	14,3	33,3	18,2	25,6	13,0	13,3	23,1	27,3
Pow. 100 tys. mieszkańców	10,0	4,8	38,9	18,2	11,6	8,7	37,8	53,8	36,4
Brak danych	3,3	0,0	5,6	18,2	0,0	0,0	0,0	0,0	0,0

na drugim miejscu pod względem liczby wierzących studentów lokuje się UMCS (79,6%), a na ostatnim — AM (68,8%). Z badanych osób zdecydowana większość brała udział w ubiegłorocznych wyborach parlamentarnych (ok. 70%). Przy czym najwyższą frekwencję wykazali studenci PL — 76,0%, a najniższą — studenci AR — 64,7% (KUL — 73,3%, AM — 70,0%, UMCS — 68,8%). Na kogo głosowali ci, którzy udali się do urn wyborczych? Zdecydowanie najwyższą popularnością cieszyły się ugrupowania: Unia Demokratyczna — 19,4%, Sojusz Lewicy Demokratycznej — 11,8% oraz Polskie Stronnictwo Ludowe — 10,8%. W środowisku studentów lubelskich próg 5-procentowy przekroczyły partie polityczne: UD, SLD, PSL, a ponadto: KL-D — 8,3%, UPR — 7,6%; UP — 7,3%; KKW „Ojczyzna” — 5,8%, KPN — 5,5%. W Akademii Medycznej najwięcej głosów uzyskały: SLD (16,3%) i UD (15,0%). Wśród studentów Akademii Rolniczej największą popularnością cieszyły się: UD (11,8%), PSL (9,4%), SLD (9,4%). Studenci KUL wybierali głównie: UD (19,8%), KKW „Ojczyzna” (9,9%), PSL (9,9%). Podobnie jak w Akademii Medycznej, również w Politechnice Lubelskiej najwięcej głosów uzyskał SLD, ale już tylko 12,2%. Drugie miejsce na tej uczelni zajęła UD (9,8%). Niewiele mniej głosów padło tam na KL-D (8,5%). Studenci UMCS wybierali najczęściej: UD (12,6%), KL-D (7,9%), PSL (7,9%).

W tekście przygotowanym do czwarcowego numeru „Wiadomości Uniwersyteckich” nie można nie wspomnieć o ciągle aktualnej sprawie aborcji. W omawianych badaniach zadano na ten temat dwa pytania: *Czy przerywanie ciąży powinno być bezwzględnie zabronione przez prawo? oraz Który z podanych warunków należałoby, zdaniem badanej osoby, traktować jako usprawiedliwienie dla aborcji?* Na pierwsze pytanie TAK lub RACZEJ TAK odpowiedziało 29,3% badanych. A 57,0% respondentów było przeciwnego zdania. Pozostałej części było to obojętne lub nie udzielono odpowiedzi. Interesujący jest rozkład odpowiedzi na pytanie następne. Do

Warto zwrócić uwagę na ostatnią z podanych wielkości. Trudna sytuacja materialna kobiety stała się — jak wiadomo — główną przyczyną zmiany dotychczasowej ustawy „aborcyjnej”. Projekt zmiany został przegłosowany 10 czerwca br. przez około 2/3 obecnych na sali posłów. Lubelscy studenci są nieco odmiennego zdania. No cóż, jak widać z powyższych wyników (liczba głosów oddanych na poszczególne ugrupowania partyjne), studenci Lublina optowali za nieco odmienną strukturą obecnego Sejmu. Ale bez przesady. Parlamentarna Grupa

Tab. 4. Stosunek do wiary wg uczelni

Stosunek do wiary	Uczelnia					Ogółem
	AM	AR	KUL	PL	UMCS	
	%	%	%	%	%	%
Wierz. i prakt. syst.	27,5	28,2	70,3	32,9	33,7	38,5
Wierz. i prakt. niesyst.	41,3	42,4	19,8	42,7	47,0	39,4
Wierz. i nieprakt.	26,3	28,2	8,9	17,1	13,4	17,7
Niewierz.	3,8	1,2	1,0	4,9	4,5	3,3
Brak danych	1,3	0,0	0,0	2,4	1,5	1,1

Kobiet (PGK), która wystąpiła z inicjatywą nowelizacji Ustawy o planowaniu rodziny nie należy do najbardziej radykalnych w tej kwestii ugrupowań kobiecych w naszym kraju. Podobno z większym radykalizmem w sprawie aborcji występuje ciało: Demokratyczna Unia Pań Autonomicznych.

Henryk Ogrzyzko-Wiewiórowski

Studenckie podziemie kulturowe

UGRUPOWANIE „NIC NOWEGO”

GRAFIKI, PROGRAMY, UTWORY



belzebub z gabrielem
grają w pokera
przegrywający rozbiera się z jednej rzeczy
kiedy już są nadzy
rozbierają mnie
gdy nie mam już ubrań...
belzebub zabiera mi miłość
belzebub zabiera mi zdrowie
belzebub zabiera mi przyjaciół
gabriel oddaje mi zdrowie
gabriel odaje mi przyjaciół
belzebub zabiera mi zdrowie
belzebub zabiera mi przyjaciół
a gabriel?
gabriel nie umie chyba grać w pokera
przegrał swoje ciuchy i moje życie

Iwona Niezabitowska

„Było serce i była ona”

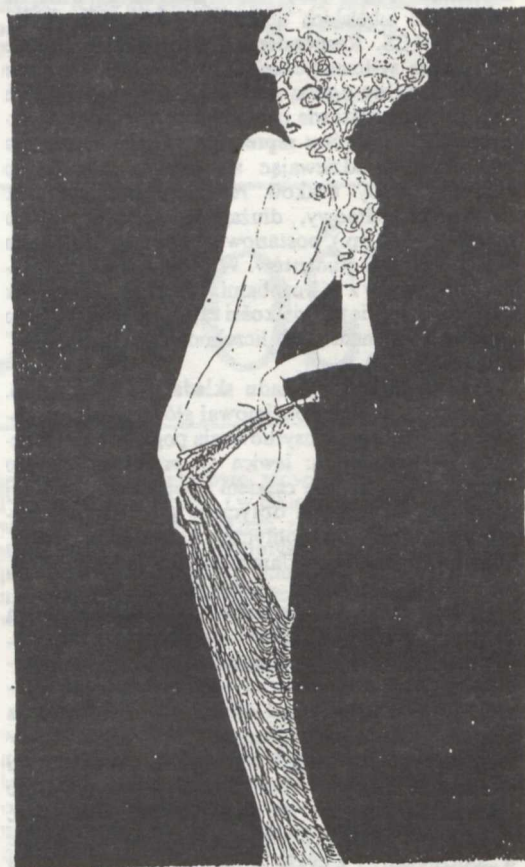
— Ofiaruję się Tobie — powiedziało serce
— Ja naprawdę muszę już wyjść — od-
powiedziała
— Co w takim razie zrobisz ze mną —
zaniepokoiło się serce
— Zostawię cię na potem — odrzekła wy-
chodząc
A serce łomotem podane na dłoń powoli
wysychało zostawiając plamę.
Przyszła niebawem, wzrokiem ogarnęła ślady
winy i głosem pełnym wtajemniczenia powie-
działa

— O Boże, znów to muszę zanieść do prania!
Magdalena Chomik

Poprzez doświadczenie czynne lub bierne człowiek określa swoją drogę życia, przyswajając wartości, którym chce być wierny. Idealizuje pewne typy zachowań, które według innych, jak również z owej przyczyny i jego są słuszne, godne bezkompromisowej akceptacji. Taki człowiek określa siebie godnym, jeżeli jest wierny swoim ideałom, a być godnym, to znaczy zdobyć akceptację społeczeństwa dla owej godności.

Jeżeli ludzie określani wyborem są wierni swoim ideałom, to wówczas są autentyczni w swojej ocenie. Jednakże prawda ta jest tylko złudzeniem, ponieważ powstała bezpośrednio poprzez oddziaływanie społeczeństwa i jest wynikiem określonych zasad, którymi to społeczeństwo się kieruje.

Stąd wniosek, iż postawa taka, to nic innego jak poza bądź, inaczej, forma (forma to przemyślana wola — postawa wydumana). Forma jednakowoż jest synonimem zniewolenia. Czyli ludzie określani formą są jej niewolnikami. A jak wiadomo, niewolnik nie może podejmować decyzji bez porozumienia z panem, który w tym przypadku uosabia prawa rządzące społeczeństwem. Stąd wniosek, iż żadna postawa określana formą nie może być obiektywna.



Jeżeli samookreślenie jest niewolą, która niewiele ma wspólnego ze szczerością, to może brak samookreślenia, świadomy brak, jest czystym obiektywizmem, pierwszym krokiem ku prawdzie (być może najbardziej szczerym człowiekiem jest ten, kto postępuje krąncowo różnie?).

Porzucając formę człowiek stoi przed pytaniem — co dalej? Konsekwencją takiej postawy jest całkowita wolność postawiona poza dobrem i złem (dla Nietzschego równało się to z możliwością zabicia człowieka), wolność nieograniczona żadną formą.

Jednakże, należy sobie uświadomić, iż życie bez formy jest niemożliwe. Czy w takim razie człowiek ma pozostać w niewoli wartości, których nie akceptuje, praw, których nie uznaje, będących zarazem wytworem społeczeństwa, do którego „on” nie pasuje.

Człowiek jest panem swojego istnienia, tworzy prawa i zarazem je obala. Wydaje się, iż jedyna droga ku obiektywności prowadzi przez „czystą formę” (nie mylić z Arystotelesem i Witkacym), która nie powstała w porozumieniu ze społeczeństwem, tylko w wyniku jednostkowych przemyśleń. Formę, która ograniczałaby nas w sobie, nie nas w kontakcie z innymi ludźmi!

Piotr Luks

Odrzucamy powszchnie przyjęte kryteria oceny sztuki, kryteria wg których dokonuje się podziału sztuki na dobrą i złą. Kryteria te nie są adekwatne do czasów, w których żyjemy, odrzucamy ich uniwersalizm i ponadczasowość. Odrzucamy cechujący je schematyzm myślowy znajdujący wyraz w próbach klasyfikowania wszystkiego wg stałych norm tudzież w zbytnim hierarchizowaniu ocen. Krytyka literacka jest wielką maszyną wprawioną niegdyś w ruch, która poprzez swą anachroniczność nie jest w stanie wyjść na spotkanie nowym trendom w sztuce.

Współczesny „przemysł kulturowy” nie

PIERWSZY MANIFEST GRUPY „ZA TRZY DNI KONIEC ŚWIATA”

spełnia naszych oczekiwań. Pasożytujemy na rozkładającym się organizmie sztuki, która zdechła w dobie pierwszego przełomu modernistycznego i stała się jedynie daremną gonitwą za nowymi rozwiązaniami formalnymi, będąc jednocześnie odzwierciedleniem czasów, w których żyjemy.

Urodziliśmy się na śmietniku. Sztuka narodziła się i umrze wraz z nami. Obnażamy rzeczywistość, w której żyjemy. Nasza sztuka jest afirmacją obnażanej przez nas rzeczywistości. Afirmacją rozkładu. Rozkład jest jedyną wartością, z jaką jesteśmy w stanie się utożsamić, nie sprzeniewierzając się swojemu powołaniu. Wyciągamy ku światłu nasze brudne ręce żądni sensu, żądni znaczeń, żądni istoty, lecz wciąż objamamy się tylko o nasze własne ciała.

Burząc zapory wyrosłe na zlepku myśli umarłych, pragniemy budować nie bacząc na głosy z zaświatów. Pragniemy bawić się wśród przegniłych resztek. Nie znaczy to, iż straciliśmy poczucie dobrego smaku. Przyzwyczajeni do tandety mówimy jej głosem.

Nasze słowo jest święte. Objawiamy je pełni lęku i niepokoju. Istota rzeczy, przeczująca, lecz niedosięta, przemika gdzieś po przedmieściach wyobraźni. Utożsamić się z rozkładem znaczy zmienić swoją naturę. Jesteśmy transcendentną jednością z Chaosem. Chaos jest święty. Wszyscy służymy Chaosowi, który niepodważalnie jest istotą ludzkiej natury.

Piotr Luks, Michał Okoniewski



Tamta rozmowa utkwiona
w martwym punkcie.
Ciało nie miłość.
Nienawiść nie przyjaźń.
I smak życia jak obrzydliwy
kęs zepsutego mięsa.
Krew zalewa mi oczy.
Ty płaczesz...?

Małgorzata Karczewska

Teksty z biuletynu „Nic nowego” (1994 nr 1 i 2), redagowanego przez Piotra Luksa i Michała Okoniewskiego. Rysunki Małgorzata Karczewska.



INGA I MONIKA

Lirykogramy

Wystarczy mieć komputer, kserograf, chęć powiedzenia „trwaj chwilo, jesteś piękna” — wychodzi tomik poetycki. Poezjo-kardiogram. Mikrodziennik. Głos zawieszony w powietrzu. Cięń odcisnięty w pyłe codzienności. Inga Sieprawska kończy polonistykę pracą o Brunonie Szulcu, pochodzi z Puław, zabawia się aktorstwem. Monika Mazur kończy IV rok filozofii, większość wolnego czasu poświęca grafice, pisuje recenzje z wystaw, przymierza się do pracy o estetyce Sobieskiego. Kto spotka obie poetki, dostanie od nich w prezencie tomik. Pierwszy. Nieostani.

Sm.

Inga Sieprawska

T. S. Eliotowi

*Nie jestem damą
Moje lamparty
ograniczają się do kota
syjamskiego*

Może dlatego

*Twoje szczątki
mają wartość?*



Monika Mazur



*rozpięty
między
Uranosem i Gają
lanknienie deptane
pyłem ciał
wietrzejących
ze zgłodniałych
roztrwonięń
został obłęd —
mandragora
i dołek gliniany
w odroślach
usypanego
nieba*

Wybrała do druku: Elżbieta Rzewuska



NASTROJE FRANCUSKIEJ PROWINCJI

W Domu Kultury na Bronowicach od 23 marca do 25 kwietnia odbyła się wystawa autorska TOMASZA KOZŁOWSKIEGO, studenta Instytutu Wychowania Artystycznego w Lublinie. Zaprezentował on cykl pejzaży francuskich i kilka martwych natur.

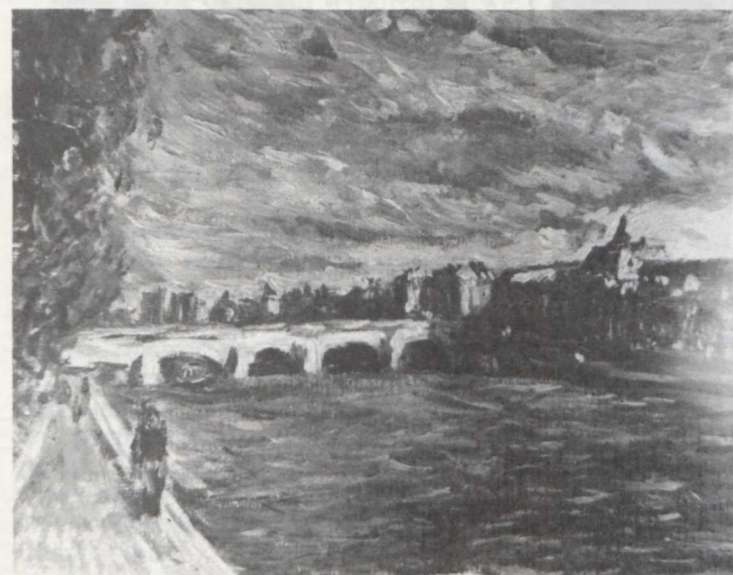
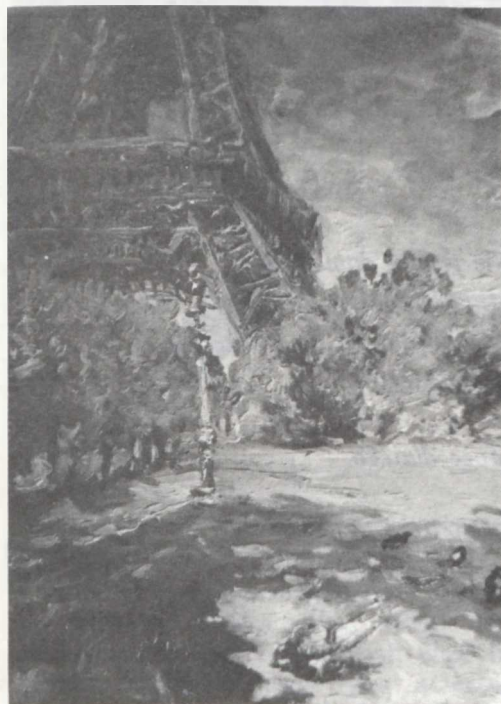
Rozwój ekspresji jego przedstawień, od ulotności, płynności, miękkości, rzecz można bezpowrotności uchronionej z trudem, poprzez takie zapatrzenia malarskie, które emanują zadumaniem z zakamarków nieszczęsnej przestrzeni, skąd pojawiają się lekko zarysowane postaci, przedmioty, aż do mocno nasyconej słońcem zieleni, rozedrganej w powietrzu i przechłodzonych tragicznie zmierzchów, zobaczyć można w tym cyklu pejzaży. Większość z nich powstała we Francji, w małych miasteczkach LAFRANÇAISE i LAPEYROUSE, MOISSAC, MONTAUBAN.

Autor sugestywnie połączył własne emocje ze „stanami wewnętrznymi” swojego medium — przyrody.

Niektóre krajobrazy niepokoją, wyczuwa się wykreowaną nową jakościowo rzeczywistość, na którą składa się żyjąca, oddychająca, prawdziwa przyroda w połączeniu z życzeniowo-wyobrażeniową inicjatywą samego artysty.

Przedmioty — wtopione w ciemną przestrzeń, tłące się pelgającym pośród nich miękkim światłem — stare wazon, dorodne owoce — to jakby odnaleziony spokój, cisza i znajdująca się gdzieś ponad tym wszystkim, uobecniająca się delikatnie tajemnica.

Monika Mazur IV rok filozofii



MIMOCHODEM

„A jeżeli kiedyś zechcesz ruszyć w drogę — zrób to od niechcenia, ot tak — mimochodem”.

Być może takie hasło towarzyszyło tym, którzy działali w Uczelnianym Klubie Turystycznym UMCS „Mimochodek”. Klub ten w ciągu ponad dwudziestoletniej działalności mógł poszczycić się licznymi i efektownymi imprezami turystycznymi, skupiającymi młodzież studencką. Rajdy takie, jak: „Wiosenny Rajd UMCS Pogórze”, „Księżycowy”, „Świętojański”, zapisały się trwale w pamięci ich uczestników. Rajdem adresowanym do najmłodszych zaków był „Rajd Studentów Lat Pierwszych — Kiedyś Zacząć Trzeba”.

Szczególnym sentymentem członkowie klubu darzyli Roztocze. Wyrazem tego uczucia były liczne imprezy, rajdy, obozy wędrowne i stacjonarne, prowadzenie baz namiotowych, schroniska w Góreczku Starym czy festiwal piosenki „Śpiewanie na polanie”. Właśnie dzięki zamiłowaniu do piosenki działalność „Mimochodka” zyskała największy rozgłos. Klub stopniowo odgrywał coraz większą rolę w organizacji największej imprezy kulturalnej dla studentów — Empidemii Piosenki Turystycznej „Bakcynalia”.

Jednak w ostatnich latach miał miejsce stopniowy spadek aktywności klubu. Pustkę powstałą po zawieszeniu jego działalności starały się wypełnić inne kluby turystyczne działające w środowisku akademickim Lublina. Doniosłą rolę odegrał wydziałowy klub „Pełzak”, działający na Wydziale BiNoZ.

Z niego wydzieliła się pewna grupa ludzi, pragnąca reaktywować dawny klub akademicki „Mimochodek”.

W styczniu odbyło się pierwsze zebranie reaktywujące UKT-UMCS „Mimochodek”. Obecnie klub liczy 17 członków i mimo krótkiej działalności zdobył grupę sympatyków.

Celem klubu jest przede wszystkim stworzenie przyjaznej atmosfery, wspólne wyjazdy, rajdy i organizowanie ciekawych imprez dla całej społeczności akademickiej.

Prezesem klubu został Stefan Darda (politologia UMCS), skarbnikiem Piotr Blicharz (historia UMCS), rzecznikiem Ewa Czachur (geografia UMCS) i kwatermistrzem Adam Soćko (Liceum im. Staszica).

Uczestnicy klubu reprezentują różne kierunki i uczelnie, dzięki temu każdy wnosi do klubu coś nowego. Spotkania odbywają się co wtorek od godziny 17.30 do 20.00 w Domu Studenckim „Grzeń”, pokój nr 124.

Klub opracował już plan na najbliższy rok.



Chcemy zorganizować następujące rajdy: I. Rajd górski — Pieniny i Beskid Sadecki, II. Rajd Bieszczadzki, III. XVI Rajd UMCS — Pogórze 94, IV. Rajd Księżycowy — Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie, V. I Rajd Letni — pojezierze, VI. Górski obóz wędrowny, VII. I Rajd turystyki kwalifikowanej, VIII. Rajd Studentów Lat Pierwszych — Beskidy 94, IX. II Górski Rajd Studentów Lat Pierwszych — Beskidy 94, X. Rajd Jubileuszowy z okazji 50-lecia UMCS, XI. III Jesienny Rajd Gorczański — Szalasiska, XII. Jesienny Rajd Roztoczański, XIII. Rajd Andrzejkowy, XIV. Wyjazd Sylwestrowy — Roztocze.

Klub wydzierżawił obiekt na Roztoczu z przeznaczeniem na bazę noclegową. Otwarcie chaty i inaugurację z okazji reaktywacji klubu poprzedzi koncert, który odbędzie się już w maju.

W imieniu klubu zapraszamy wszystkich do włączenia się do wspólnej zabawy. Niech lata studenckie zapiszą się jako okres największej aktywności, radości a zarazem niech działalność w klubie turystycznym pozwoli odkryć i uwrażliwić na piękno krajobrazu.

Członkowie Uczelnianego Klubu „Mimochodek”
Piotr Blicharz, Ewa Czachur

LIST DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo, już od kilku numerów WU obserwuję nieprzejednaną walkę, wydaną niektórym nowym prądom w humanistyce. Pragnę wziąć w niej udział, proponując w charakterze oręża kilka nowych (odnowionych) stereotypów w miejsce stereotypu postmarksistowskiego [por. WU 3 (36)].

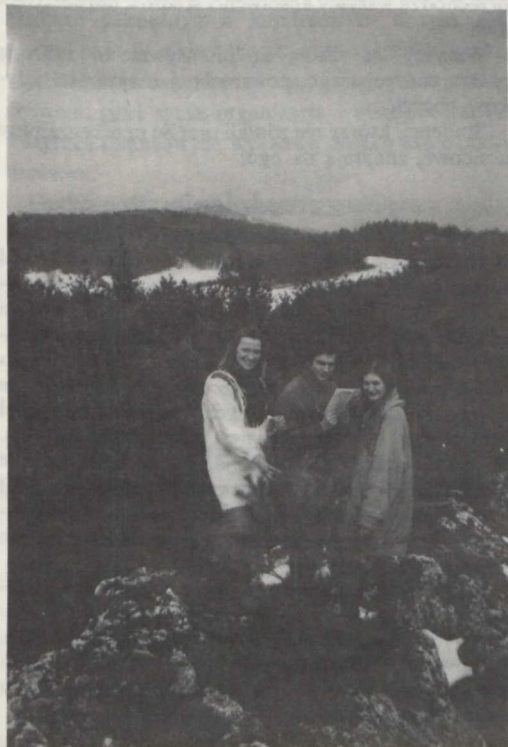
Z poważaniem
mgr Amanda Drzewińska

„Nie wierz chłopcze tej teorii.
New Age śmierdzi”. W euforii
Rzekł profesor do studenta.
Ale student — wiercipięta
(Roznosiła go przekora)
Nie posłuchał profesora.
Jął studiować. Się zapalił.
Część rozumu se osmalił.
Lecz nic z tego nie wynika.
Jak z anegdot Tokarczyka.



New Age. Ktoś cię pochwalił — żeś Ty jest jak zdrowie.
Paru cię już poznało. Lecz profesorowie
I profesorek kilka (zamilczę ich imiony)
Dowodzi, że — choć modnyś — jednak zaczadzony
Jadem irracjonalnym. Wypchany trociną
Relatywizmu. Oras tą straszną gadziną,
Którą postmodernizmem zowią. Przeto, cny studencie
Bądź praktyczno-życiowy. Odwróć się na pięcie
Od tych nowinek, których teraz zatrzesienie.
Po co ci jakieś gnozy. Czyste miej sumienie.
I umysł jak tablica. Ta od Locke'a — rasa.
New Age to, jak wiadomo, jest scenjencji obraza.
Jednakowoż, kto *genius temporis* wyczuje
Stwierdzi, że już się wszystko post-modernizuje.
A ci najbardziej wprawni w praktykach życiowych
Szykują se zapasik oblicz Janusowych.
I przestanie się martwić T. Tułkosz Antoni
Co będzie, gdy go luna jaśniutka dogoni...
Ex oriente lux wszakże... Może, mój kolego,
Znów nas oświeci luna z dzieł Lunaczarskiego.

P.S. Nieodmiennie przesyłam serdeczne pozdrowienia Panu Inż. Erazmowi Trawińskiemu.



Z podróży studyjnej

KSZTAŁCENIE PRAWNIKÓW W NIEMCZECH

Studia prawnicze w Niemczech mają charakter dwustopniowy w tym znaczeniu, iż pierwszy stopień stanowią studia uniwersyteckie, drugi zaś praktyka referendarska (aplikacja). Pierwsza (uniwersytecka) część, programowo obejmująca 7 semestrów, kończy się tzw. pierwszym egzaminem państwowym, który uprawnia do podjęcia aplikacji. Drugi egzamin państwowy następuje dopiero po tej dwuletniej referendarskiej praktyce i daje wówczas uprawnienia do wykonywania każdego zawodu prawniczego. Już tutaj widać odrębności w porównaniu z polskim modelem kształcenia prawników; powrócimy do nich w dalszym ciągu.

Przyjęcie na studia prawnicze otwarte jest właściwie dla każdego absolwenta szkoły średniej z maturą. Obowiązujący na niektórych wydziałach (mowa ciągle tylko o wydziałach prawa) numerus clausus oznacza tylko, że kandydaci przyjmowani są na ten wydział na podstawie konkursu świadectw dojrzałości; ci, którzy nie zmieszczą się w limicie, mogą znaleźć miejsce na innym wydziale prawa w innym uniwersytecie. Studiów zaocznych nie ma; jedynie w Haagen istnieje zaoczne studium prawa, głównie dla prawników z b. NRD, uzupełniających wykształcenie do nowych potrzeb.

Plan i program studiów

ustalane są (ustawowo) na siedem semestrów. W tym czasie student powinien zgromadzić wiedzę wystarczającą do złożenia pierwszego egzaminu państwowego. W trakcie studiów obowiązuje pisanie i zaliczanie prac domowych oraz klauzur (pod nadzorem), ponadto są wykłady, ćwiczenia i semina. Student powinien zebrać oznaczoną liczbę zaliczeń zajęć z przedmiotów obowiązkowych oraz fakultatywnych. W czasie studiów nie ma egzaminów z poszczególnych przedmiotów i dopiero na końcu (po przejściu siedmiu semestrów i zebraniu wymaganej ilości zaliczeń zajęć) może przystąpić do egzaminu państwowego. Egzamin ten obejmuje właściwie całość programu: przedmioty objęte kierunkiem cywilnoprawnym (z prawem cywilnym, handlowym i procesem cywilnym), karnoprawnym (prawo karne materialne oraz procesowe) oraz administracyjnym (prawo i postępowanie administracyjne w szerokim zakresie), ponadto jeden przedmiot egzaminacyjny wybrany przez studenta z grupy przedmiotów fakultatywnych. Ta swoboda studiowania w ciągu przewidzianych planem semestrów, brak pośrednich egzaminów oraz surowy bardzo i obszerny egzamin końcowy powodują, iż praktycznie czas studiów uniwersyteckich bardzo się wydłuża, przeciętnie do 10–12 semestrów. Po przejściu wymaganych 7 semestrów nawet dobry student na ogół nie czuje się na siłach próbować zdać egzamin końcowy i potrzebuje na przygotowanie się kilku jeszcze semestrów. Ogromnym powodzeniem cieszą się tzw. repetytorzy. Są to prawnicy (np. adwokaci) udzielający dodatkowych korepetycji dla przygotowujących się do egzaminu.

Wydłużanie się czasu studiów

stanowi najpoważniejszy problem kształcenia prawników w Niemczech. Po dyskusjach podjęto pierwszą reformę, polegającą na tym, że jeśli student przystąpi do egzaminu po 8 semestrach i nie zda go, traktuje się ten egzamin jako próbny bez dalszych ujemnych konsekwencji. Pozytywny wynik jest zaś w pełni uznany. Wyjaśnić tu trzeba, że egzamin końcowy (zarówno pierwszy, jak i drugi) wolno zdać w Niemczech tylko dwa razy.

W razie „obłania” poprawki studia przepadają bezpowrotnie, bez możliwości nawet wznowienia. Ryzyko jest więc ogromne i studenci podejmują je po

dłuższych przygotowaniach. Wspomniana reforma odciąża znacznie skutki pierwszego nieudanego „podejścia”. Ze wstępnych obserwacji wynika, że sprawność studiów już wyraźnie polepszyła się. Po złożeniu pierwszego egzaminu absolwent ma prawo podjąć praktykę w charakterze referendarza (odpowiednik naszej aplikacji). Różnice są jednak bardzo istotne. Do praktyki, w czasie której otrzymuje wynagrodzenie, uprawniony jest każdy absolwent uniwersyteckich studiów prawniczych, podczas gdy w Polsce oferuje się absolwentom zupełnie niewielką liczbę miejsc w sądach, prokuraturze czy na aplikacji radcowskiej (tej ostatniej zresztą optacanej przez aplikanta), nie mówiąc o adwokackiej czy notarialnej.

W czasie swej praktyki niemiecki

referendarz

przechodzi kolejno różne instytucje wymiaru sprawiedliwości i obsługi prawnej. Po odbyciu 2-letniej aplikacji jest uprawniony do przystąpienia do tzw. drugiego egzaminu państwowego. Do komisji egzaminacyjnej wchodzi przede wszystkim praktycy, a egzamin jest pisemny i ustny. Trwa kilka dni, albowiem znów przedmiotem egzaminu jest cała wiedza prawnicza, objęta programem aplikacji. W razie niepowodzenia przysługuje jedna poprawka. Znów powtarza się mechanizm odraczania egzaminu na późniejszy termin (zwykle rok po zakończeniu praktyki) oraz korzystania z repetytorów. Średnio pierwszy egzamin przechodzi 75% zdających, na drugim zaś odpada ok. 10%. Pozytywny wynik oznacza, że absolwent staje się pełnym prawnikiem (Volljurist), upoważnionym do wykonywania każdego zawodu prawniczego. Ten model różni się istotnie od naszych aplikacji, z których każda przygotowuje tylko do określonego zawodu (sędziego, adwokata, prokuratora, radcy, notariusza), bez możliwości przejścia od razu do innego zawodu. W Niemczech aplikacja nakierowana jest programowo i z założenia na zawód sędziego, a każdy, kto ma kwalifikacje sędziego, może wykonywać inny zawód prawniczy. System ten jest krytykowany przez przedstawicieli innych zawodów, którzy uważają, że i tak konieczne jest uzupełnienie wykształcenia do zawodu adwokata czy notariusza, a więc lepsze byłoby — tak jak np. w Polsce — od razu ukierunkowanie aplikacji. Niekorzystnie natomiast oceniane jest rozdrobnienie u nas zawodów prawniczych, a w szczególności rozdzielenie zawodu adwokata i radcy prawnego. Funkcje obydwu wykonuje w Niemczech adwokat. Spośród sześciu absolwentów po drugim egzaminie 80% podejmuje tę właśnie karierę. Dodać też wreszcie trzeba, że niezależnie od uprawnień uzyskanych w wyniku drugiego egzaminu, istnieją w Niemczech szerokie możliwości doksztalcenia zawodowego (podyplomowego).

Kształcenie prawnicze

nakierowane jest od początku na praktykę. Program studiów i regulamin określa ustawa, a całość kształcenia prawników podlega ministrowi sprawiedliwości. Przedmioty teoretyczne, historyczne i filozoficzne należą na ogół do tzw. przedmiotów podstawowych do wyboru, czyli tych, z których student zobowiązany jest kilka zaliczyć. Pozostałe przedmioty fakultatywne obejmują już różnorodne specjalistyczne wykłady monograficzne, proponowane przez poszczególnych profesorów. Trzon studiów stanowią przedmioty prawa obowiązującego. Bardzo duży udział ma tzw. prawo europejskie, właściwie wszędzie obecne w każdym kierunku. Taki model wzbudza u jednych uwagi krytyczne, właśnie z powodu braku głębszych i gruntowniejszych podstaw teoretycznych

i historycznych, u innych... też oceny krytyczne, tym razem za powierzchowność i płytkość w przekazywaniu przez profesorów wiedzy w zakresie obowiązującego prawa. Punkt ciężkości przesuwają się na czas aplikacji (praktyki referendarskiej), z czego bardziej zadowoleni są profesorowie niż praktycy. Studiujący zaś najczęściej wybierają zawodowych repetytorów, którzy prowadzą wspomniane już systematyczne szkolenia przygotowujące do egzaminów, oczywiście za niełą opłatą. W ten sposób system kształcenia nie zadowala w pełni nikogo, ale też nie zanosi się na jego gruntowną reformę.

Na końcu, przy pominięciu licznych kwestii szczegółowych, parę uwag ogólnych z punktu widzenia polskiego (profesora i dziekana).

Korzystne wydaje się przede wszystkim związanie kształcenia prawnika z ministerstwem sprawiedliwości, przynajmniej jeśli chodzi o program studiów i wymagania egzaminacyjne. Brak porozumienia między naszym MEN a Ministerstwem Sprawiedliwości spowodował, iż w tym samym czasie, gdy dziekani wydziałów prawa odbywali opisaną podróż studyjną po Niemczech na temat systemu kształcenia prawników dla potrzeb wymiaru sprawiedliwości i gospodarki, nasze Ministerstwo Sprawiedliwości zorganizowało konferencję dla „dziekanów prawa na temat... kształcenia prawników dla potrzeb praktyki.

Pozytywnie należy ocenić także znaczny udział prac pisemnych w czasie studiów prawniczych: prace domowe, „klasówki” pod nadzorem, pisemne prace egzaminacyjne, ale obok (a nie zamiast) egzaminu ustnego.

Profesorowie niemieccy

wykładają kilka przedmiotów pokrewnych, co daje im — jak sami twierdzą — znacznie lepszą orientację w całości wykładanego materiału. Duży bardzo jest udział studiów nad orzecnictwem sądowym.

Dodać też trzeba, że zdecydowaną większość zajęć dydaktycznych (ok. 90%) prowadzą profesorowie (łącznie ze sprawdzianami prac pisemnych). Asystenci ograniczają się do zajęć typu konswersatoryjnego (tzw. Arbeitsgemeinschaft), poza tym pozostają do dyspozycji profesora oraz zobowiązani są do pracy naukowej. Przeciętny czas doktoratu i habilitacji jest znacznie krótszy; przy doktoratach wymagania są jednak nieco niższe niż u nas. Więcej też doktoratów uzyskują osoby spoza uniwersytetu. Pensum profesora wynosi 8 godzin tygodniowo zajęć dydaktycznych. Z reguły nie wykonują drugiego zawodu prawniczego, ale też, jak stwierdzają, nie zachodzi taka (finansowa) potrzeba.

Dyskusyjne są także w Niemczech proporcje przedmiotów teoretycznych i historycznych oraz prawa obowiązującego. Podobnie model aplikacji, bądź ogólnej, bądź ukierunkowanej zawodowo, a także kształcenie dla potrzeb gospodarki. Istotne jest na pewno, iż w Niemczech przez aplikację przechodzą wszyscy absolwenci studiów uniwersyteckich.

Wszyscy też szkolą się intensywnie w zakresie prawa europejskiego, powszechnej znajomości języków obcych.

Studenci, którzy nie zdołali przejść przez egzaminy końcowe, znajdują na ogół

zatrudnienie

w tych instytucjach, które potrzebują osób z jakimś otarciem się o prawo, niekoniecznie pełnych prawników (np. firmy ubezpieczeniowe). Nie są też gotowe zaoferować w pełni wykształconemu prawnikowi należytego wynagrodzenia. Ci „niedokształceni” prawnicy mają jednak dużą konkurencję ze strony absolwentów wyższych zawodowych szkół prawników obsługi prawnej (tzw. Rechtspfleger). W ciągu trzech lat uzyskują oni w takiej szkole kwalifikacje urzędnika sądowego (obsługi prawnej) i wykonują samodzielnie liczne czynności, sprawowane u nas przez sędziów, a w każdym razie absolwentów (magistrów) prawa.

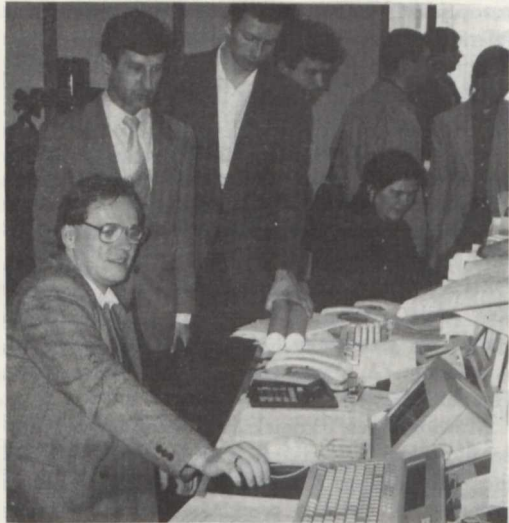
Pełne wykształcenie prawnicze jest więc w Niemczech znacznie wyżej cenione pod każdym względem. W tym ujęciu ujawnia się u nas wyraźnie brak fachowego, wykształconego aparatu administracyjnego dla wymiaru sprawiedliwości i innych organów ochrony prawnej.

Prof. dr hab. Marek Kuryłowicz

Seminarium Wydziałów
Ekonomicznych Uniwersytetu
w Kassel i UMCS

RYNEK I GIEŁDA

„Rynek kapitałowy i giełda” — to temat polsko-niemieckiego seminarium, które zorganizowały



Uczestnicy seminarium przy stanowisku operacji pieniężnych

w dniach 2-9 maja Wydziały Ekonomiczne Uniwersytetu w Kassel (prof. prof. E. Luczkowski i K. Reding) i UMCS (prof. J. Węclawski). Nie zajmowaliśmy się spekulacjami giełdowymi, lecz aktualnymi w Polsce problemami organizacji i funkcjonowania rynku papierów wartościowych. Było to już trzecie seminarium zorganizowane wspólnie przez pracowników i studentów obydwu Wydziałów — poprzednie miały miejsce również w maju 1992 i 1993 r.

Uczestnicy nie tylko przedstawili referaty i dyskutowali o problemach rozwoju rynku kapitałowego, ale mieli możliwość konfrontacji swojej wiedzy z praktyką i to w centrum niemieckich finansów — we Frankfurcie nad Menem. Wizyty na giełdzie papierów wartościowych w Hessische Landesbank uzmysłowiły nam, jaki jest dystans między polskim rynkiem pieniężnym i kapitałowym a tym, jaki funkcjonuje w rozwiniętych gospodarkach rynkowych. Ale różni nas w zasadzie tylko poziom rozwoju, gdyż sama organizacja i instrumentarium instytucji finansowych wykazują daleko idące podobieństwa.

Godne podkreślenia jest to, że współpraca między Wydziałami Ekonomicznymi obydwu Uniwersytetów obejmuje nie tylko pracowników naukowych. Włączyli się do niej studenci, którzy prezentują w trakcie seminarium swoje prace, przygotowane pod kierunkiem promotorów i, co nie mniej ważne, współuczestniczą w organizacji całego przedsięwzięcia.

Długofalowym celem współpracy jest doprowadzenie do wzajemnego uznawania studiów odbytych w ramach początkowych 4-6 semestrów, aby umożliwić ich kontynuację na uczelni partnera. Uniwersytet w Kassel planuje dodatkowo uruchomienie studiów uzupełniających, obejmujących problematykę społeczną i gospodarczą krajów Europy Środkowo-Wschodniej. W ich trakcie przewidziana została nauka jednego z języków tych krajów, w tym polskiego, przy współpracy z UMCS.

Jerzy Węclawski

UNIwersytet Wołyński

Istnieje w Łucku od niespełna roku. Powstał w miejsce działającego w tym mieście Instytutu Pedagogicznego i bez wątpienia jest manifestacją ambicji niepodległej Ukrainy. A także — a może przede wszystkim — ambicji województwa wołyńskiego. Jego uroczyste otwarcie odbyło się w sierpniu 1993 roku. Uczestniczyła w nim delegacja władz naszej uczelni.

Uniwersytet, wraz ze studiami zaocznymi, kształci 7000 studentów. Część młodzieży — starsze roczniki — realizuje jeszcze program Instytutu Pedagogicznego; roczniki młodsze są kształcone już wedle nowego, uniwersyteckiego programu. Pomieszczenia są także dziedzictwem Instytutu. Wyjąwszy gmach rektoratu — to dawny Komitet Wojewódzki. Przydzielony został uczelni niejako z konieczności; mianowicie gdy trwały przetargi na temat nowego przeznaczenia gmachu, młodzież zajęła go i wymusiła w ten sposób decyzję przyznania go Uniwersytetowi (analogiczne przypadki znane są i z naszej historii najnowszej).

W rektoracie na podeście I piętra, vis à vis głównego wejścia — tam, gdzie, przypuszczać można, stały niegdyś popiersia wodzów rewolucji — niewielka ikona, obramowana tradycyjnym wyszywaniem ręcznikiem. Dobitny znak *novum* realizującego się w sferze symboliki. Materia wszelako daje znać o sobie nie mniej dobitnie — uniwersytet ma ogromne trudności finansowe. Nie jest w stanie uiszczać wszystkich opłat, przeto odcięto mu światło i wodę. Nie działają windy i telefony. Również pensje pracowników nie są wypłacane regularnie, czasami opóźnienia sięgają kilku miesięcy. (Nie muszę dodawać, że pensje są bardzo niskie, profesor np. zarabia ok. 900 000 karbowanów, tj. 20 dol.).

Mimo trudności Uniwersytet stara się pracować normalnie. Odbywają się zajęcia i egzaminy. Kłopoty finansowe władze usiłują w jakiejś mierze zrekomensować, zabiegając o wsparcie rozmaitych zagranicznych fundacji. I otrzymują je, najczęściej od ukraińskiej emigracji. Tą drogą np. uniwersytet zdobył część wyposażenia komputerowego. Także dzięki darom powiększają się jego zbiory biblioteczne — właśnie w maju ukraińska fundacja, działająca przy uniwersytecie w Stanford (USA), przekazała pokazną bibliotekę, liczącą kilka tysięcy woluminów. Również nasz uniwersytet ma swój skromny udział w



Konferencja prasowa na uniwersytecie w Łucku. Od lewej siedzą: rektor A. Swidzynyj, przedstawicielka emigracji ukraińskiej, szef biura prasowego w Łucku

powiększaniu wołyńskiego księgozbioru — wydawane w naszych oficynach prace lubelskich uczonych zostały przekazane, zarówno przy okazji otwarcia uniwersytetu jak i obecnie, kiedy to Jan Raysz gościł w Łucku z cyklem wykładów „Zastosowanie odwróconej chromatografii gazowej”.

Rektorem uniwersytetu jest prof. Anatolij Swidzynyj. Pracował poprzednio w Symferopolu, przez władze w Kijowie został oddelegowany do stworzenia uniwersytetu w Łucku. Organizując uczelnię korzystał i z naszych doświadczeń, gościł bowiem w Lublinie, gdzie zapoznawał się ze strukturą i funkcjonowaniem naszych uczelni. Profesor Swidzynyj jest fizykiem, ale jego zainteresowania obejmują także zagadnienia szeroko pojętej humanistyki. Poprzez swoje publikacje aktywnie uczestniczy w dyskusjach na temat rozwijania ukraińskiej kultury, eliminowania dziedzictwa totalitaryzmu, interesuje go w końcu sama teoria struktur totalitarnych i towarzyszącej im ideologii.

Uniwersytet wołyński liczy na współpracę z uczelniami innych krajów. Wymianę kadry nauczającej i studentów. Teraz, kiedy jego sytuacja finansowa jest taka, jaka jest, władze sądzą, iż najlepiej by było, gdyby owa wymiana mogła mieć charakter wymiany bezdeewizowej. Zwłaszcza studentów.

Miejmy nadzieję, że współpraca między naszą uczelnią i niedaleko przecież położoną od Lublina młodą uczelnią w Łucku będzie się pomyślnie rozwijała.

Halina Rayss

ŚWIĘCI CYRYL I METODEGO — NAUCZYCIELE SŁOWIAN

Działalność Cyryla i Metodego, uznanych przez Papieża-Słowianina za współpatronów naszego kontynentu, wywołuje wciąż żywe zainteresowanie w środowiskach sławistycznych, w ośrodkach naukowych grupujących znawców tej tematyki, historyków literatury i językoznawców, badaczy dziejów Kościoła i życia religijnego, teologów, historyków. Rocznie urodzin czy też śmierci oświeciciele Słowian są uroczystości obchodzone w wielu krajach słowiańskich i nie tylko. Rokrocznie w warszawskim Centrum Kultury Bułgarskiej organizowane są Dni Kultury Bułgarskiej, w ramach których sporo uwagi poświęca się także postaciom Cyryla i Metodego.

Tradycję obchodów święta Nauczycieli Słowian podtrzymują środowiska akademickie, w tym również Zakład Językoznawstwa Słowiańskiego UMCS w Lublinie. Lektorzy języka bułgarskiego tego Zakładu w ramach działalności Koła Studentów-Bułgarzystów od wielu lat organizują majowe spotkania, pogłębiające wiedzę o życiu i działalności twórców piśmiennictwa słowiańskiego.

Szczególny wymiar miało to spotkanie w roku bieżącym. 11 maja w Instytucie filologii Słowiańskiej UMCS odbyła się uroczysta sesja naukowa po raz pierwszy zorganizowana wspólnie przez Zakład Językoznawstwa Słowiańskiego UMCS i Instytut Ekumeniczny KUL. Głównym inicjatorem tego spotkania była p. dr D. Czawdarowa, lektor języka

bułgarskiego w Zakładzie Językoznawstwa Słowiańskiego UMCS. Sesję otworzyli prof. S. Warchol, kierownik Zakładu Językoznawstwa Słowiańskiego, oraz prof. J. Orłowski, dyrektor Instytutu Filologii Słowiańskiej UMCS. W swoich wystąpieniach podkreślili ciągłość tradycji cyrylometodiańskiej i jej ogromne znaczenie dla kultury Słowian. Program sesji obejmował referaty o różnorodnej tematyce. Sesję zapoczątkował referat ks. dr. L. Górki (KUL), który zaprezentował główne rysy teologii św. Cyryla i Metodego, wskazując na ideę uniwersalizmu jako główną w całej ich działalności. Ksiądz dr S. Gajek (KUL) podkreślił aktualność tradycji cyrylometodiańskiej i zilustrował to zagadnienie przykładami z kultury kościelnej, świadczącymi o żywotności tradycji Cyryla i Metodego w Polsce, o dialogu między tradycją katolicką i prawosławną. Doktor D. Czawdarowa (UMCS) zwróciła uwagę na mistrzostwo retoryczne św. Cyryla, omawiając konkretne przykłady chwytów retorycznych Świętego w jego dyskusjach teologicznych. Dyrektor Bułgarskiego Centrum Kultury W. Nikołow, mówiąc o praktyce wykonawczej prawosławnej muzyki bułgarskiej, wskazał na istotne różnice pomiędzy bułgarską a rosyjską prawosławną muzyką cerkiewną. Wspaniałym finałowym akcentem sesji było zaprezentowanie fragmentu bułgarskiej muzyki cerkiewnej w wykonaniu „Chóru Cyryla i Metodego” przy Filharmonii Warszawskiej pod dyr. W. Nikołowa.

Teresa Giedz, Lucyna Zienkiewicz

MODERNIZM A LITERATURY NARODOWE

Konferencję w dniach 22-24 listopada 1993 r. w Kazimierzu nad Wisłą zorganizowały Zakład Pozytywizmu i Młodej Polski UMCS oraz Komisja Filologiczna Lubelskiego Towarzystwa Naukowego. Celem jej było wykazanie, o ile modernizm jako zjawisko ogólnokulturowe o międzynarodowym znaczeniu, które zaistniało na przełomie XIX i XX w., ujawnił swoją jednorodność w zakresie filozofii i estetyki, a zarazem odmienną w realizacji literackiej tematów, wynikających ze specyfiki poszczególnych literatur narodowych. Tak postawiona teza konferencji, poparta badaniami z zakresu komparatystyki literackiej, miała wykazać, w jakim kierunku rozwijała się twórczość literacka okresu w różnych literaturach europejskich i pozaeuropejskich, i co stanowiło ich cechę dominującą.

W konferencji uczestniczyło przeszło sześćdziesiąt osób, w tym z referatami — trzydzieści. Zagranicę reprezentowało piętnastu referentów, którzy przyjechali z Belgii, Francji, Niemiec, Włoch, Rosji, Ukrainy, Węgier, a także z Kanady.

Tematyka referatów koncentrowała się wokół trzech zasadniczych problemów, dotyczących: 1) zjawisk o charakterze ogólnym; 2) realizacji poszczególnych prądów literackich i tematów znamienych dla różnych literatur narodowych; 3) twórczości wybranych autorów polskich i europejskich.

Pierwszy krąg zagadnień dotyczył sporu o wartości narodowe i europejskie w literaturze przełomu XIX i XX w. (prof. F. Ziejka, UJ), pojęcia modernizmu w krytyce anglosaskiej (prof. E. Możejko) University of Alberta), hiszpańsko-amerykańskiego modernizmu (prof. H.G. Ruprecht, Carleton University Ottawa), tendencji estetycznych w modernizmie austriackim (prof. E. Hurnik, WSP Częstochowa), specyficznych cech modernizmu węgierskiego (prof. F. Kiss, Uniwersytet w Budapeszcie), osobliwości modernizmu rosyjskiego (dr hab. I Fijałkowska, UG), specyfiki modernizmu ukraińskiego (prof. M. Hnatiuk, Uniwersytet im. Iwana Franki Lwów), kultury przekładu w niemieckich i francuskich czasopiśmie literackich 1900 roku (prof. A. Pym, Getynga) oraz alternatywności perspektyw feminizmu i modernizmu (dr Vivian Liska, Universitaire Instelling Antwerpen).

Referaty z tego kręgu zagadnień koncentrowały się wokół koncepcji trzech modernizmów. W literaturze węgierskiej wytyczonych poprzez wielość tematyki literackiej występującej u wybitnych twórców tego okresu, dla których wzory literatury europejskiej, zwłaszcza austriackiej (np. szkoły wiedeńskiej) i niemieckiej, stanowiły podstawę różnorodnych dokonań literackich. Na uwagę zasługuje również próba przedstawienia roli modernizmu w kształtowaniu literatury postmodernistycznej. Profesor Możejko potraktował modernizm jako zjawisko międzynarodowe, występujące w trzech strefach kulturowych: niemieckiej, środkowo-europejskiej i wschodniej. W kręgu anglosaskim wystąpił ów przełom o ogromnej dynamice w latach 1910-1920, w rosyjskim późniejsza krytyka, zwłaszcza radziecka, uznała go za zjawisko wyraźnie pejoratywne. Inny aspekt tego problemu dotyczył dychotomicznej struktury modernizmu opartego na opozycji awangardy i klasycyzmu. W konfrontacji modernizmu z postmodernizmem uznał referent epistemologiczny charakter pierwszego i ontologiczny drugiego zjawiska.

Uwagę słuchaczy, co zostało potwierdzone w bezpośrednich wypowiedziach dyskutantów, zwrócił też referat V. Liski o modernizmie i feminizmie jako zjawisku symptomatycznym dla badań modernistycznej szkoły belgijskiej. Przedstawiona w nim teza, oparta na dwubiegowości modernizmu, tj. męskiego modernizmu i świadomości feministycznej, zarówno zadziwiła swoją śmiałością dociekań, jak i szokowała poprzez obalenie stereotypów myś-

lowych w badaniach nad literaturą tego okresu. Z polskich referatów warto odnotować wystąpienie prof. Ziejki, które odsłaniało przyczyny niewystarczającej obecności naszej literatury w modernistycznym dorobku literackim Europy Zachodniej.

Drugi krąg zagadnień dotyczył funkcjonowania poetyki niektórych prądów literackich, zwłaszcza symbolizmu i dekadentyzmu, w dramacie, teatrze, poezji i prozie tego okresu. O symbolizmie w teatrze belgijskim mówił prof. Falicki (UMCS), o dramacie i teatrze rosyjskim, zwłaszcza w twórczości Iwanowa — dr hab. M. Cymborska, katastrofizmowi w symbolistycznej poezji rosyjskiej oraz w polskiej literaturze modernistycznej poświęcili uwagę prof. J. Orłowski i prof. E. Loch. Problemy symbolizmu w literaturze włoskiej, czeskiej i serbskiej wystąpiły w referatach prof. Motoriego (Lwów) i prof. M. D'Ambrosio (Universita Degli Studi di Napoli Federico II, Neapol). Dwóch polskich dekadentyzmów przede wszystkim dotyczył referat dr. M. Placheckiego (IBL). W dyskusji nad tą grupą referatów zwrócono szczególną uwagę na zasadnicze uwarunkowania historyczne i kulturowe, determinujące modele symbolizmu, które zdominowały literaturę modernistyczną poszczególnych narodów i wyznaczyły kierunki rozwoju gatunkowych i w ich obrębie strukturalnych realizacji literackich. Rozważania o dekadentyzmie potwierdzały istnienie przekonania, iż w obrębie literatury pozytywizmu polskiego, zwłaszcza pisarzy *minorum gentium*, występowały wyraźne tendencje dekadentkie jako konsekwencja klęski powstania 1863 r., wpływów dekadentki poezji francuskiej (Baudelaire'a) oraz sceptycznej postawy wobec problemów kulturowych ówczesnej Europy. W zakresie rozważań o katastrofizmie wystąpiły jakby dwie odmiennie wizje polskiego i rosyjskiego katastrofizmu, z tym że jeden z nich związany był z ówczesnymi tendencjami panującymi w rosyjskiej myśli filozoficznej (mystycyzm, nihilizm, panmongolizm), drugi natomiast, typowo polski, wyrastał w kręgu obrazów życia o podłożu naturalistyczno-mistycznym, cywilizacyjno-kulturowym i narodowym. Realizacje literackie odnoszą się tutaj bardziej do wzorów naturalistyczno-ekspresjonistycznych. Ciekawe konstatacje przedstawiali także referenci, informujący o zacierają-

niu się wielu granic specyfiki literatury narodowej na rzecz interferencji zjawisk estetycznych epoki, tożsamy niezależnie od wzorca literatury danego narodu.

Ostatnia grupa referatów koncentrowała się wokół poszczególnych pisarzy modernistycznych, różnie respektujących w swej twórczości manifesty literackie przełomu XIX i XX w. i swą obecność w kulturze europejskiej. W tym kręgu zagadnień znalazły się referaty o twórcach polskiej epoki modernizmu, jak: Kasprowicza dialog z kulturą (dr hab. M. Jankowiak, WSP Bydgoszcz), Tadeusz Boy-Żeleński - antymodernista (dr T. Stróżyński, UMCS), Nałkowska i modernizm (prof. W. Wójcik, UŚ), poetka pneumatologia Marii Konopnickiej (dr Przybyła z Krakowa).

Spśród zagranicznych pisarzy w kręgu zainteresowań znaleźli się: D. H. Lawrence (prof. A. Szala, UMCS), Annete Kolb, Paul Celan (dr O. Heynders Kat. Uniw. Brabant), W. Iwanow i W. Szklowski (prof. O. Panczenko, Uniwersytet Moskiewski), Apollinaire (A. Pym, Getynga), I. Franko (prof. Hnatiuk, Lwów).

Mówiono wiele o kontekście europejskim twórczości literackiej tych pisarzy, szeroko pojętej tradycji literackiej, dialogu z kulturą, strukturach twórczości groteskowej, technice przekładu literackiego oraz synkretyzmie sztuk symptomatycznych dla epoki kształtującym się nieco odmiennie na terenie różnych literatur narodowych. Informowano także o specyficznych tendencjach rozwijających się np. w modernizmie polskim, rosyjskim, niemieckim, austriackim, ukraińskim, czeskim, angielskim czy amerykańskim, o nowych metodologiach badawczych, najbardziej adekwatnych dla badań nad modernizmem. Wiele uwagi poświęcono związkowi tej literatury z przeszłością historyczną poszczególnych narodów. W konkluzji uznano, iż badania komparatystyczne, powszechnie rozwijane w płaszczyźnie międzynarodowej (kongresy, zjazdy, inicjatywy wydawnicze), stwarzają możliwość wszechstronnego analizowania literatur modernistycznych, kształtujących się w kręgu zagadnień narodowych i uniwersalnych oraz obowiązujących w danej epoce norm estetycznych i systemów filozoficznych. Dorobek literacki modernizmu ze względu na daleko idącą jego wielopłaszczyznowość i synkretyczność poddaje się w pełni tego rodzaju badaniom.

W sesji uczestniczyli także studenci-magistranci oraz przedstawiciele niższych lat studiów, zainteresowani literaturą modernizmu.

Obrazy odbywały się w zasadzie w języku polskim, ale niektóre referaty były wygłoszone również w języku angielskim, francuskim i niemieckim, podobnie też była prowadzona dyskusja.

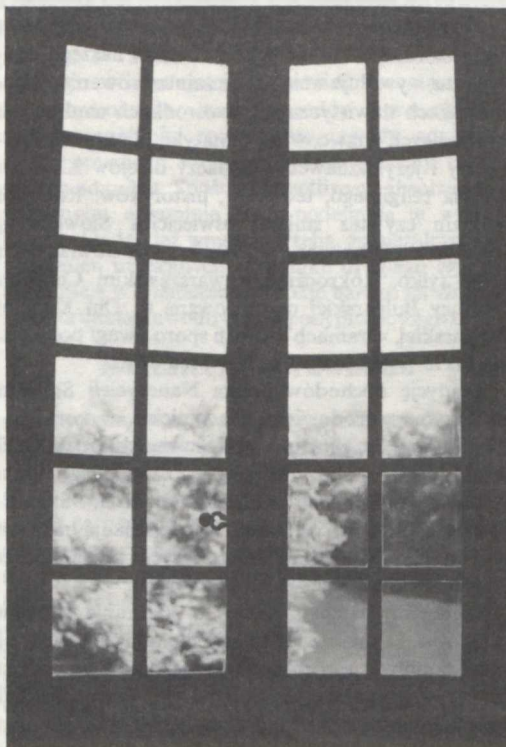
Powodzenie sesji wiąże się także z licznym w niej udziałem neofilologów Wydziału Humanistycznego UMCS, dobra zaś i sprawna organizacja, wymagająca wielomiesięcznych przygotowań, została potwierdzona przez uczestników na posiedzeniu Rady Wydziału Humanistycznego. Głosy i korespondencja z Polski i z zagranicy donoszą również o tej sesji jako o udanej imprezie naukowej pod względem merytorycznym i organizacyjnym.

Konferencja została zorganizowana w ramach cyklu konferencji z zakresu literatury XIX i XX w., ze szczególnym uwzględnieniem przełomu antypozytywistycznego i antymodernistycznego.

Kolejna sesja dotyczyć będzie szeroko pojętego orientu w modernizmie polskim i europejskim.

Za pomoc w organizacji sesji składam podziękowania pracownikom Zakładu oraz paniom: mgr Annie Badowskiej i Alicji Czechowskiej z Kancelarii Uniwersytetu.

Eugenia Łoch



Fot. Beata Anna Cessak

Pomoc Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej w ratowaniu zabytków

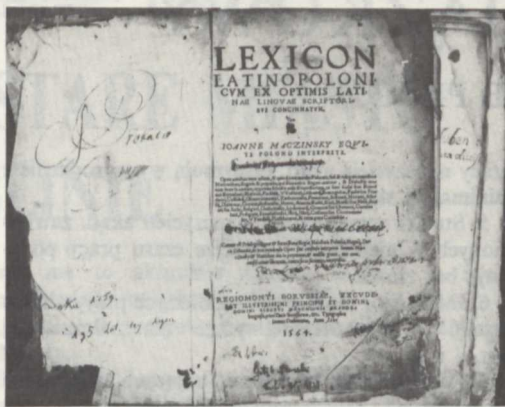
RATUJEMY STARODRUKI

Potrzeby Biblioteki Głównej w zakresie ratowania cennych zbiorów (głównie starych druków, rękopisów, zabytkowych obiektów kartograficznych i ikonograficznych) poprzez konserwację i renowację są bardzo duże. Biblioteka nie ma własnej pracowni konserwatorskiej, nie posiadała też w swoim budżecie odpowiednich środków. Dopiero w ostatnich latach, mając do dyspozycji na ten cel wyłącznie środki pozauczelniane (nie-wielkie w stosunku do potrzeb dotacje z MEN), mogła podjąć pierwsze prace konserwatorskie, szukając dalszych źródeł finansowania tego kosztownego przedsięwzięcia.

W roku 1993 Biblioteka wystąpiła do FUNDACJI NA RZECZ NAUKI POLSKIEJ z prośbą o subwencję na konserwację starych druków i w grudniu tego roku uzyskała kwotę 150 mln złotych z terminem wydatkowania jej do końca czerwca 1994 r.

Za tę sumę dokonano pełnej konserwacji (wraz z renowacją oryginalnych opraw) następujących starych druków (polonica XVI i pocz. XVII w.):

- Urzędów Martinus: *Herbarz polski to jest o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych y innych rzeczy do lekarstw należących*. Kraków, w Drukarni Lazarzowej 1595.
- Dresner Tomasz: *Institution iuris Regni Poloniae libri III lex statutis et constitutionibus collecti Opera...* Zamosci, in Typographia Academiae 1613.
- Derexelius Jeremias: *Słonecznik albo porównanie woli ludzkiej z wolą Bożą, które pięć ksiąg łacinskim językiem opisał...* Lublin, w drukarni Pawła Konrada 1630.
- Długosz Jan: *Historia polonica Ioannis Długossi seu Longini Canonici Cracovien in tres tomos digesta*. Dobromili, In Officina Ioannis Szeligae 1615.



U góry książka przed renowacją; u dołu pięknie oprawiony egzemplarz po zabiegach konserwatorskich

- Mączyński Jan: *Lexicon latinopolicum ex optimis latinae linguae scriptoribus concinnatum...* Regomonti Borussiae (Królewiec) excudebat Joannes Daubmannus 1564.

Tą drogą Biblioteka Główna UMCS serdecznie dziękuje FUNDACJI za zrozumienie naszych potrzeb i wsparcie finansowe, które umożliwiło uratowanie kilku cennych obiektów.

Maria Wilczyńska

Najstarsze pismo polskiej inteligencji technicznej

PRZEGLĄD TECHNICZNY

Przeгляд Techniczny za 2 lata obchodzić będzie 130 rocznicę swojego istnienia. W numerze czwartym tego tygodnika (23/94) znajdujemy plik materiałów dotyczących ekologii, m.in.: energie ekologiczne, ekologia a prawo, zatrucie atmosfery siarką, metody spalania śmieci przez Szwajcarów, ekologiczny Polonez, ochrona tankowanej benzyny przed parowaniem, utylizacja zużytej gumy itp. To interesujące pismo podtrzymuje etos polskich środowisk inżynierskich, jakby nieco w ostatnich latach zepchniętych w cień przez nieopierzonych biznesmenów.

Sm

POMOC DLA WSI ANNO DOMINI 1816

W serii wydawnictw związanych ze zbliżającą się 30 rocznicą powstania Wydziału Ekonomicznego UMCS ukazała się godna uwagi praca Józefa Dudy *Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie. Staszycowski model pomocy gospodarczej dla wsi*. Omawiana pozycja, powstała w ramach prac badawczych Zakładu Historii Gospodarczej i Myśli Ekonomicznej, nie zamyka się w ramach problematyki regionalnej. Założone w r. 1816 przez Stanisława Staszica Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie było ewenementem w skali krajowej, jedną z najbardziej oryginalnych koncepcji reform wiejskich w Europie przełomu XVIII i XIX w. Staszic, wychodząc z filantropijnych założeń epoki Oświecenia zorganizował fundację opartą na solidnych podstawach ekonomicznych. Zapewniała ona członkom nie tylko warunki egzystencji, ale także możliwość podnoszenia poziomu efektywności swego gospodarstwa. W zamierzeniach

W STRONĘ AKSJOLOGICZNEGO ŚWIATOOBRAZU

Ukazał się 6. tom „czerwonej serii” Instytutu Filologii Polskiej, zatytułowany *Nazwy wartości. Studia leksykalno-semantyczne*. Nie jest to całość zamknięta, lecz dopiero część pierwsza — następna jest przygotowywana. *Nazwy wartości* są zwieńczeniem pierwszego etapu prac — trwających już od wielu lat, a prowadzonych pod kierunkiem Jerzego Bartmińskiego — nad sporządzeniem polskiego słownika aksjologicznego. Materiał zebrany do słownika jest istotnie imponujący, czego świadectwem jest obszerny wykaz skrótów źródeł, zamieszczony w *Nazwach wartości*.

Tom poświęcony został pamięci Bogusławy Kaczyńskiej i Adama Stanowskiego, którzy uczestniczyli w pracach nad słownikiem — w przygotowaniu materiałów i dyskusjach nad nimi.

Artykuły pomieszczone w tomie nie stanowią gotowych haseł słownika. Zostały przygotowane przez grono osób z różnych ośrodków badawczych (Warszawy, Łodzi, Krakowa, Torunia i Lublina) i nie posługują się jednolitą metodologią, aczkolwiek najogólniejszym horyzontem całości jest semantyka kognitywna — koncepcja języka rozwijana zwłaszcza przez badaczy ośrodka lubelskiego, skupionych wokół Jerzego Bartmińskiego.

W swoim myśleniu o języku J. Bartmiński stoi na stanowisku odmiennym od takich jego ujęć, które korespondowałyby z teorią odbicia. Język nie jest odzworowaniem pozajęzykowej rzeczywistości,

ale tej rzeczywistości interpretacją. Ważny jest przeto zawarty w nim element subiektywny. Jednakże struktury semantyczne języka nie dają też całkowicie zsubiektywizowanej wizji rzeczywistości. Konstytuowany przez język obraz świata jest bez wątpienia z rzeczywistością pozajęzykową związany, ale i uzależniony od aspektów, z których owa rzeczywistość jest ujmowana, i od samych profili tego ujęcia — celów, jakim wypowiedzi są podporządkowywane.

Nazwy wartości, które zostały zanalizowane w prezentowanej książce (jej redaktorami naukowymi są Jerzy Bartmiński i Małgorzata Mazurkiewicz-Brzozowska) wywodzą się — by tak rzec — z różnych miejsc aksjologicznej mapy języka. *Cierpliwość, miłosierdzie, odpowiedzialność, pokora, mądrość* wreszcie wpisane są na trwałe do sfery aksjologicznej. Można wprawdzie dyskutować nad sposobami ich pojmowania, waloryzacji nawet, nikt wszelako ich aksjologicznego nacechowania nie będzie kwestionował. Przynależą do tego zakresu wartości, które zaliczane bywają do ekwipunku moralnego ludzkiej jednostki.

Inną klasę analizowanych nazw stanowią te, które mają orientację podwójną, są nakierowane na indywidualne walory człowieka, ale także posiadają mocno zarysowany aspekt — powiedziałbym — socjologiczny; są mianowicie wpisane w krąg społecznego *etnourage'u* (*wolność,*

patriotyzm, Polak). Do tej ostatniej grupy można by także zaliczyć *mądrość* — mówi się przecież o mądrości zbiorowej. (Na zupełnym już marginesie dodam, iż nazwa *mądrość* — rozwija to autorka artykułu — coraz bardziej zanika w naszym słowniku, wyparta przez wiedzę, naukę — wartości przecież wcale z mądrością nierównoznaczne).

Znajdziemy wreszcie w książce prezentację wartości o dobitnym profilu socjologicznym — formułowane ze względu na społeczny i polityczny aspekt życia człowieka — *obywatel, państwo, lud*, a także *praca*. Chociaż ta ostatnia łączy się znowu i z indywidualnym wymiarem życia ludzkiego. Semantyka kognitywna bada znaczenia w ich uwikłaniu kontekstowym, zależnym od punktu widzenia autorów wypowiedzi. Tak więc np. nazwa *praca* inaczej będzie ujmowana i charakteryzowana przez działaczy „Solidarności”, inaczej przez działaczy PZPR, inaczej w homiliach czy prywatnych wypowiedziach. Podobnie zróżnicowane są obrazy ukryte pod nazwą *lud, obywatel* czy *państwo*.

Przygotowywanie słownika rozpoczęte zostało w czasie, gdy dojmującym kłopotem było wzachogarniające panowanie schizofrenicznej świadomości. Transformacja ustrojowa zmieniła radykalnie tę sytuację. Nie znaczy to jednak, by w dziedzinie aksjologii nastąpiła jakaś szczególna harmonia. Tym bardziej tedy wypada polecić Państwu książkę *Nazwy wartości*.

Halina Rayss

Nazwy wartości. Studia leksykalno-semantyczne, t. 1, red. Jerzy Bartmiński, Małgorzata Mazurkiewicz-Brzozowska, Wyd. UMCS, 1993.

SERWIS ZWIĄZKOWY

POROZUMIENIE PŁACOWE

Po długich i trudnych negocjacjach trwających od kwietnia, w wyniku spotkania Władz Uczelni z Komisją Zakładową oraz przedstawicielami Wydziałów i Kół „S” zawarto porozumienie regulujące zasady podziału środków na podwyżki płac od dnia 1 czerwca.

W negocjacjach Komisja Zakładowa starała się skłonić Władze Uczelni do potraktowania czerwonej regulacji jako rekompensaty skutków inflacji.

Komisja Zakładowa zmierzała do uzyskania maksymalnie wysokich kwot bazowych (część regulacyjna) w poszczególnych grupach pracowniczych a zminimalizowania części awansowej.

Komisja Zakładowa liczy na to, że Władze Uczelni będą czyniły wszystko, by uświadomić MEN, że obecna regulacja jest tak niska, że jedynie w nikłym stopniu rekompensuje wzrost kosztów utrzymania.

ZASADY PODZIAŁU ŚRODKÓW NA PODWYŻKI PŁAC OD DNIA 1.06.1994 DLA PRACOWNIKÓW UNIwersYTETU

I. Założenia oraz obliczenia kwot bazowych

Podwyżka płac 1.06.1994 r.

Fundusz na regulację	14362 mln zł
Skład. zmienne 9,8% (rezerwa)	1415 mln zł
	12950 mln : 7 mies.
	1850 mln/mies.
Rezerwa Rektora 5%	92 mln zł
Zmniejszenie rezerwy na rzecz służby bibliot.	8 mln zł
Rezerwa Rektora	84 mln zł
Do rozdysponowania	1758 mln zł mies.
Nauczyciele akad.	55,42% 974 284 tys.
Prac. inż.-techn.	14,09% 247 702 tys.
Służba biblioteczna	4,13% 72 605 tys.
Administracja	10,72% 188 458 tys.
Obsługa	15,64% 274 951 tys.
	1 758 000 tys.

II. Ustalenie kwot podwyżek płac zasadniczych dla stanowisk (nauczyciele) oraz grup (pozostali pracownicy) i propozycje ich podziału

	Część regulacyjna awansowa w tys. zł	
Prof. zwyczajny	800	+ 200
Prof. nadzw. z tyt.	600	+ 200
Prof. nadzw. bez tyt.	500	+ 200
Docenci hab. i et.	500	+ 100
Adiunkt z hab.	500	+ 100
Adiunkt z dr.	400	+ 100
Asystent	300	+ 100
Asystent I rok	300	+ 100
St. wykładowca z dr.	400	+ 100
St. wykładowca z mgr.	300	+ 100
Wykładowca	300	+ 100
Lektor	300	+ 100
Instruktor WF	300	+ 100
Bibliotekarz dypl.	500	+ 100
Prac inż.-techn.	300	+ 100
Służba biblioteczna	300	+ 100
Prac. administr.	300	+ 100
Obsługa	250	+ 50

III. Ustalenie pozostałych zasad płacowych

1. Wynagrodzenia brutto wszystkich pracowników Uczelni wzrosną średnio o ok. 13% (bez dodat. funkcyjnych).

2. Dodatki funkcyjne winny być ustalone na możliwie maksymalnym poziomie w zaokrągleniu do 50 tys. zł.

3. Premie pracowników nie będących nauczycielami akademickimi pozostają na dotychczasowym poziomie.

4. Nowo zatrudnieni w niepełnym wymiarze czasu

pracy nauczyciele akad. otrzymują wynagrodzenie z minimalnej stawki widełkowej.

5. Stawki wynagrodzeń nauczycieli akad. zatrudnionych w niepełnym wymiarze czasu pracy pozostają bez zmian.

6. JM Rektor może w uzasadnionych przypadkach ustalić wynagrodzenie wyższe niż należne wg pkt. 4 i 5.

7. Płace pracowników przebywających na urloпах bezpłatnych i wychowawczych waloryzowane są przez część gwarantowaną płac.

8. Stawki za godziny ponadwymiarowe przelicza się przez wskaźnik waloryzacji tj. 113% i wynoszą odpowiednio:

— prof. zwyczajny, prof. nadzwyczajny, prof. kontraktowy — 73 000 zł

— docent, adiunkt posiadający st. dr. hab. — 62 000 zł

— adiunkt posiadający st. dr., st. wykładowca — 56 000 zł

— asystent, wykładowca, lektor, instruktor — 45 000 zł

9. Dodatki za prace w warunkach szkodliwych wynoszą:

— pierwszy stopień szkodliwości — 70 000 zł

— drugi stopień szkodliwości — 90 000 zł

— trzeci stopień szkodliwości — 120 000 zł

10. Wszystkie wnioski w sprawach przeszerzowań i awansów złożone w dziale Kadr zostaną przekazane kierownikom jednostek i winny być rozpatrzone w ramach przyznaných limitów awansowych.

11. Końcówki wynagrodzeń zasadniczych pracowników winny wynosić 50 lub 100 tys. zł a godzinowo płatnych 100 zł.

12. Tabele stawek godzinowych dla pracowników Poligrafii winny być sporządzone przez wymnożenie stawek z zał. 3 do Rozporządzenia MEN z 17 maja 1994 r. przez wskaźnik 1,15 (zaokr. do 100 zł).

13. Stawki wynagrodzeń zasadniczych winny być zgodne z widełkami określonymi w rozporządzeniu MEN z dnia 17 maja 1994 r.

14. Wynagrodzenie pracowników naukowych ustala JM Rektor w porozumieniu z Dziekanami.

15. Wynagrodzenie pracowników inż.-technicznych ustala Prorektor d/s Badań w porozumieniu z Dziekanami.

16. Wynagrodzenie pracowników Biblioteki ustala Prorektor d/s Ogólnych w porozumieniu z Dyrektorem Biblioteki.

17. Wynagrodzenie pracowników administracji i obsługi ustala Dyrektor Administracyjny w porozumieniu z merytorycznymi lub bezpośrednimi przełożonymi.

18. Wynagrodzenie jednostek

międzywydziałowych ustala JM Rektor lub Prorektor merytoryczny w porozumieniu z kierownikami jednostek.

19. Propozycje wynagrodzeń wydziałów oraz jednostek międzywydz. winny być przedstawione w uzgodnieniu z bezpośrednimi przełożonymi pracownikami oraz organizacjami związkowymi wydziałów i jednostek.

20. Maksymalny wzrost płac w części awansowej nie może przekroczyć 3-krotnej wartości kwoty bazowej.

21. Dyrektor Administracyjny przedstawi związkowi zawodowemu rozliczenie skutków regulacji.

UCHWAŁA UNIwersYTETÓW

Podczas konferencji Komisji Zakładowych Uniwersytetów Polskich 17 czerwca podjęto następującą uchwałę:

Konferencja Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” Uniwersytetów Polskich opowiada się zdecydowanie za demokratycznym, pluralistycznym i samorządnym modelem szkolnictwa w Polsce, i w pełni popiera krytyczne stanowisko Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w sprawie projektowanych zmian w ustawie o systemie oświaty. Projekt tych zmian, proponowany przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, zmierza z powrotem do centralistycznego i niedemokratycznego sterowania oświatą, grozi zahamowaniem twórczego rozwoju szkolnictwa i zubożeniem oferty edukacyjnej w Polsce.

SKOK

22 czerwca odbyło się zebranie założycielskie Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej, które powołało Radę Nadzorczą SKOK w składzie: prof. Edward Skrętowicz (przewodniczący), dr hab. Andrzej Korybski, mgr Anna Piwońska, prof. Tadeusz Kwiatkowski (ZNP) i dr Józef Kaczor (NSZZ „S”).

Zebrani uchwalili Statut, który będzie podlegał rejestracji w sądzie. 23 czerwca Rada Nadzorcza powołała Zarząd SKOK w składzie: Antoni Dudek (przewodniczący), Krzysztof Czyżewski (wiceprzewodniczący) oraz Maria Kopycińska-Lehun, Danuta Pastuszek i Michał Wójcik (członkowie).

SKOK jest otwarty dla wszystkich pracowników UMCS

Życzymy sukcesów

SPOTKANIE Z JULIANEM SREBRNYM

W siedzibie Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” UMCS odbyło się 29 czerwca spotkanie Komisji Porozumiewawczej Lubelskiego Ośrodka Naukowego z dr Julianem Srebrnym, członkiem prezydium Komisji Społecznej Nauki Omówione zostały najważniejsze problemy funkcjonowania Uczelni i rola Związku w tym kontekście. W zebraniu uczestniczył przewodniczący zarządu Regionu Środkowoschodniego Mieczysław Szczygieł.

Uczestnicy II Zjazdu Absolwentów Historii UMCS, rocznik 1967 – 1972, zorganizowanego z okazji 50-lecia UMCS w dniu 30 kwietnia 1994 roku



Spotkanie w Klubie „Solidarność” UMCS

JAK RATOWAĆ STARE MIASTO W LUBLINIE

Rozwój przestrzenny i ludnościowy ośrodków miejskich w ciągu dziejów sprawił, iż obrastały one nowymi elementami przestrzeni miejskiej, jakimi były przedmieścia, jurydyki, tzw. Nowe Miasta czy też dzielnice w czasach nowożytnych i najnowszych. Każde kolejne pokolenie dokonywało wyboru w tym, co pozostawić poprzednie, i przekształcało tę pozostałość według własnych potrzeb. W ten sposób zmieniały się funkcje poszczególnych członów organizmu miejskiego, a także ich rola w życiu ośrodków.

Zjawisko to, dotyczące prawie wszystkich miast europejskich, w sposób krańcowy uwidoczniło się w Lublinie. Miasto lokacyjne, zorganizowane w XVI wieku, w ciągu zwłaszcza XIX i XX stulecia, dzięki dynamicznemu rozwojowi Lublina, straciło swoją rolę centrum życia miejskiego. „Ocalała zabudowa staromiejska Lublina, której powolna, wręcz ospała konserwacja nie nadąża za postępującą przy wysiedlaniu mieszkańców destrukcją domów i bloków” — pisał w 1988 roku prof. Aleksander Gieysztor — jest tego przykładem. Dlatego od dawna lubelskie Stare Miasto budziło niepokój historyków, historyków sztuki, urbanistów i konserwatorów zabytków. Nowa rzeczywistość, w jakiej przyszło nam żyć, pogłębiła jeszcze istniejące uprzednio problemy.

Z inicjatywy Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej odbyła się 9 czerwca 1994 roku spotkanie zainteresowanych losami Starego Miasta, a także poświęcone problemom jego rewaloryzacji i zagospodarowania. Zgromadziło ono 26 osób, wśród których byli historycy, archeologowie, konserwatorzy zabytków i miłośnicy Lubelskiego Starego Miasta. Przybył prezydent Lublina dr Leszek Bobrzyk, a także — wojewódzki konserwator zabytków mgr Halina Landecka, miejski konserwator zabytków mgr Marek Stasiak i inni reprezentanci służb konserwatorskich. Był obecny Prezes Towarzystwa Miłośników Lublina red. Włodzimierz Wójcikowski.

Poproszony przez organizatorów o kierowanie dyskusją zaproponowałem jej prowadzenie wokół następujących problemów:

1. Sprawy badawcze, w celu lepszego rozpoznania faz rozwojowych Lublina, z położeniem akcentu na okresie przedlokacyjnym, którego relikty znajdują się dzisiaj w podziemiach, skąd mogą je wydobyć archeologowie.
2. Problemy konserwatorskie.
3. Znaczenie walorów historycznych Starego Miasta dla dziejów lokalnych kultury narodowej.
4. Perspektywy włączenia Starego Miasta w szerszym

niż ma to aktualnie miejsce w zakresie w życie społeczności miejskiej Lublina.

5. Dalszych perspektyw zagospodarowania Starego Miasta.

Na wstępie znany miłośnik Lublina — pan Władysław S. Grzyb zapytał prezydenta Bobrzyka o zaawansowanie prac przy inwentaryzacji własności na terenie Starego Miasta. Z kolei głos zabrał mgr



Fot. Krzysztof Czyżewski

Stasiak, który zapoznał zebranych z historią prac konserwatorskich tam prowadzonych i ich skutkami, a także z możliwościami ich kontynuowania. Stwierdził przy tym, iż dawne plany rewaloryzacji straciły aktualność i obecnie właściwie takiego planu nie ma! Prezydent Bobrzyk poinformował zebranych, iż w roku bieżącym z budżetu miejskiego przeznaczono 12 miliardów na prace w rejonie Starego Miasta. Dotyczą one przede wszystkim poprawy infrastruktury staromiejskiej, którą się porządkuje. Dodał także, iż prace przy inwentaryzacji własności zostały już zakończone. Szerszy zakres prac napotyka jednak liczne bariery, wśród których ważne są pieniądze.

Wojewódzki Konserwator Zabytków mgr Landecka mocno zaakcentowała potrzebę dopracowania się programu rewaloryzacji wraz ze szczegółowymi studiami nad późniejszym przeznaczeniem odnawianych obiektów, w czym szczególnie brakuje jednoznacznych koncepcji. Z kolei Dyrektor Miejskiego Inspektoratu Ochrony Środowiska dr Janusz Stochlak zwrócił uwagę na lessowe podłoże wzgórze staromiejskiego i niebezpieczeństwa, jakie mogą być następstwami źle prowadzonych prac przy sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Te same problemy akcentował Andrzej Kasiborski ze służby konserwatorskiej,

apelując przy tym o rozpoczęcie prac od fundamentów. Szerzej omówił także uwarunkowania historyczne zmian społecznych wśród mieszkańców Starego Miasta, szczególnie w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat, co poruszyła również doc. Irena Kutyłowska, poświęcając nieco uwagi wpływowi poprzedniego programu rewaloryzacji na skład społeczny mieszkańców Starego Miasta.

Prezes Towarzystwa Miłośników Lublina stwierdził, iż degradacja Starego Miasta jest faktem, ale trzeba ją zatrzymać. Poparł głosy o potrzebie opracowania programu dalszych prac rewaloryzacyjnych, ale proponował też prowadzenie prac częściowych, których powinno być więcej. Wokół Starego Miasta — według niego — należy stworzyć lepszy klimat społeczny, trzeba pozyskać dla jego problemów radnych nowej kadencji. Przyjął także propozycję, aby kolejne spotkanie poświęcone potrzebom Starego Miasta zorganizowało jesienią tego roku Towa-

rzystwo Miłośników Lublina. W tym miejscu W. S. Grzyb dorzucił, aby odbyło się ono na terenie dzielnicy, o której mowa, może w gmachu Trybunału. Wniosek ten poparło kilku dalszych dyskutantów, z których Sławomir Janicki poświęcił także nieco uwagi problemom włączenia Starego Miasta w funkcjonowanie organizmu miejskiego. Duże uznanie wzbudziło wystąpienie ucznia Liceum Plastycznego, który zwrócił uwagę na niewłaściwe stosowanie materiałów do pokrycia dachowego niektórych obiektów zabytkowych.

W sumie wszyscy dyskutanci podkreślali potrzebę kontynuowania tego rodzaju spotkań. Zaaprobowano obecny kierunek prac na Starym Mieście, czyli uporządkowanie infrastruktury, a w dalszej kolejności całego podłoża i fundamentów. Za pilną potrzebę uznano opracowanie całościowego programu rewaloryzacji, ale także prowadzenie prac częściowych, które winny być z nim zbieżne. Lubelskie Stare Miasto bowiem jest elementem polskiego dziedzictwa kulturalnego i dlatego należy zwiększyć wysiłki, aby nie uległo dalszej degradacji. Tego nie wybaczyłyby nam następne pokolenia.

Ryszard Szczygiel

OCHRONA PATENTOWA

Jedną z form ochrony wyników dorobku naukowego jest, w przypadku rozwiązań o charakterze technicznym, ochrona, która wynika z Ustawy o wynalazczości. Ochrona tej podlegają m.in. rozwiązania techniczne o charakterze wynalazków lub wzorów użytkowych.

Spośród 91 szkół wyższych istniejących w Polsce w 1992 roku, 52 podlega Ministerstwu Edukacji Narodowej. Departament Nauki i Szkolnictwa Wyższego corocznie analizuje stan ochrony patentowej w podległych sobie uczelniach. Z ankiety, przeprowadzonej na koniec 1992 roku wśród 42 uczelni (w tym 9 uniwersytetów), wynika, że liczba projektów wynalazczych zgłoszonych w Urzędzie Patentowym RP celem uzyskania praw wyłącznych osiągnęła wartość 531, przy czym 64 pochodziło z uniwersytetów. Niektóre dane statystyczne do-

tyczące ochrony patentowej w kraju podano w tabeli. Jednoznaczna ocena miejsca Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej wśród pozostałych uniwersytetów jest trudna, gdyż istnieje wiele parametrów określających ochronę patentową (w tym nie ujętych w tabeli), lecz nie ulega wątpliwości, że nasza Uczelnia lokuje się w czołówce uniwersytetów.

Ostatnio Komitet Badań Naukowych zaczął zwracać uwagę przy przydzielaniu grantów i ustalaniu ich wysokości na uzyskiwanie przychodów spoza budżetu, tj., na możliwość komercjalizacji wyników prowadzonych prac. Ochrona patentowa zapewnia prawa wyłączne na korzystanie z chronionych rozwiązań, a tym samym na uzyskiwanie korzyści dla twórców i dla uczelni.

Jerzy Hładyniuk

Dane statystyczne dotyczące ochrony patentowej w kraju wg stanu na dzień 31.12. 1992*

Uniwersytet	Projekty zgłoszone w UPRP	Prawa wyłączne		Liczba praw w toku
		uzyskane	utrzym.	
Gdański	12	2(2)	20	27
Jagielloński	1	0(0)	0	24
M. Curie-Skłodowskiej	10	20(19)	70	54
Mikołaja Kopernika	12	19(18)	37	84
Łódzki	13	10(10)	15	35
im. A. Mickiewicza	7	3(13)	39	21
Śląski	5	3(3)	35	13
Warszawski	0	13(13)	64	21
Wrocławski	2	3(3)	11	6

* Wg „Informacji...” Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wyższego MEN.

PROFESOR JAN J. WINIARZ

W dniu 10 kwietnia 1994 r. zmarł w Rzeszowie dr hab. Jan Winiarz, profesor zwyczajny Filii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Rzeszowie, redaktor naczelny „Rzeszowskich Zeszytów Naukowych”, odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Urodził się 10 czerwca 1923 r. w Brzostku. W latach 1947–1951 studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Prawniczą karierę zawodową rozpoczął w Departamencie Ustawodawczym Ministerstwa Sprawiedliwości. Następnie w latach 1956–1971 był pracownikiem naukowym Instytutu Nauk Prawnych PAN. Tam doktoryzował się (1961) i habilitował (1968). Dziesięć kolejnych lat (1971–1981) poświęcił Uniwersytetowi Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie zorganizował Zakład Prawa Gospodarczego, kierował Instytutem Prawa Cywilnego i przez dwie kadencje był prorektorem. 1 Października 1981 r. jako profesor nadzwyczajny, przeniósł się do Filii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Rzeszowie. Tu powierzono Mu kierownictwo Zakładu Prawa sądowego, a od 1988 r. — Zakładu Prawa Cywilnego i Prawa Pracy, którą to funkcję pełnił do chwili śmierci. W latach 1982–1990 kierował rzeszowską Filią UMCS jako prorektor tej uczelni. Od 1985 r. posiadał tytuł profesora zwyczajnego.

Profesor Jan Winiarz jest autorem stukilkudziesięciu publikacji naukowych. Wśród nich znajdują się monografie poświęcone ochronie praw matki i dziecka, obowiązkowi alimentacyjnemu, małżeńskim stosunkom majątkowym, odpowiedzialności państwa za szkody wyrządzone przez jego funkcjonariuszy, użytkowaniu wieczystemu, obowiązkowi naprawienia szkody i odpowiedzialności cywilnej z tytułu nadzoru nad dzieckiem. Wazną część naukowego dorobku Profesora mieści się w Jego *Prawie rodzinnym*, które doczekało się 7 wydań, oraz w redakcji i współautorstwie kilku dzieł zbiorowych, jak np. *Własność i inne prawa rzeczowe. Komentarz... Prawo obrotu gospodarczego czy Kodeks cywilny z komentarzem*. Do tego trzeba dodać ponad 50 artykułów oraz kilkadziesiąt glos i recenzji.

Zawodowa aktywność Profesora znajdowała także wyraz w Jego pełnej poświęcenia pracy w komisjach kodyficyjnych oraz w komitetach redakcyjnych kilku centralnych czasopism prawniczych („Państwa i Prawa”, „Studiów Prawniczych”, „Orzecznictwa Sądów Polskich i Komisji Arbitrażowych” oraz „Nowego Prawa”).

Profesor Jan Winiarz przyczynił się do wykształcenia licznej rzeszy młodszych pracowników naukowych. Był promotorem w 6 przewodach doktorskich, a ponadto jako recenzent brał udział w wielu przewodach doktorskich i habilitacyjnych oraz o



nadanie tytułu profesorskiego. Nie zaniedbywał również pracy dydaktycznej. Jego wykłady uniwersyteckie nacechowane były erudycją, a seminaria cieszyły się niesłabnącym powodzeniem.

Ośmioletnie „rządy” Profesora J. Winiarza w Filii UMCS w Rzeszowie zaznaczyły się zwłaszcza rozwojem własnej kadry (doktoraty i habilitacje) i ożywieniem publikacji naukowych. Regularnie zaczęły się ukazywać „Rzeszowskie Zeszyty Naukowe”, a ich Redaktor Naczelny baczną uwagę zwracał na poziom opracowań oferowanych do publikacji.

Kto osobiście zetknął się z Profesorem Janem Winiarzem, zapamiętał Go jako człowieka mądrego i dobrego, a przy tym pełnego osobistego uroku. Był zawsze solidny jako partner, a niezrównany jako przyjaciel. Lubił pomagać innym. Od podwładnych taktownie domagał się naukowej aktywności, a bezwzględnie wymagał uczciwości w sprawach zawodowych i prywatnych. On sam imponował cywilną odwagą, wielką energią i pracowitością, jak również świetnym poczuciem humoru.

Pogrzeb Jana Winiarza zgromadził wielką rzeszę ludzi reprezentujących kilka ośrodków akademickich. Nic w tym dziwnego, Profesor był indywidualnością dużej miary i swego życia nie zmarnował.

Cześć Jego pamięci!

Zbigniew Sobolewski

Miał 48 lat. Był adiunktem Wydziału Ekonomicznego UMCS. Związany ze specjalnością gospodarki żywnościowej przez wiele lat kształcił młodzież akademicką w zakresie ekonomiki i organizacji przedsiębiorstw oraz rachunku ekonomicznego w rolnictwie. Był współautorem książki na temat infrastruktury technicznej i społecznej wsi.

W roku ubiegłym uległ wypadkowi samochodowemu. Szczęśliwie ocalały w tym wypadku kończył okres rekonwalescencji. Myślał o kontynuowaniu habilitacji. Po wakacjach miał przystąpić ze świeżymi

SYLWESTER DROZD

siłami do procesu dydaktycznego w nowym roku akademickim.

Niestety, nieubłagana śmierć 27 marca zabrała Go spośród nas na zawsze. Pogrzeb odbył się 29 marca br. na cmentarzu przy ul. Unickiej w Lublinie. W uroczystości pogrzebowej, obok rodziny, licznie uczestniczyli pracownicy UMCS wraz z kierownictwem Wydziału Ekonomicznego, młodzież akademicka oraz duża grupa mieszkańców Garbowa, rodzinnej miejscowości Zmarłego.

Dr Sylwester Drozd pozostawił w żalobie żonę i dwoje dzieci. Jego śmierć zmniejszyła także liczbę pracowników naukowych Wydziału Ekonomicznego UMCS, tak bardzo potrzebnych dziś do kształcenia młodzieży akademickiej, garnącej się licznie do studiów ekonomicznych. Jego miejsce w szeregach pracowników naukowych nieprędko będzie mógł wypełnić kto inny.

Stefan Ogrodnik

POLEMIKI • POLEMIKI • POLEMIKI

Prywatyzacja szkolnictwa

CZARNE CHMURY NAD POLSKĄ

Pan L. Balcerowicz, twórca 3-milionowego bezrobocia w Polsce, domaga się w „Polityce” nr 2494 radykalnej prywatyzacji szkolnictwa. Trzeba powiedzieć, że stoimy tu przed dylematem „prywatyzacja kontra demokratyzacja”. Czym jest bowiem prywatyzacja szkół? Szybkim stworzeniem elitarnych instytucji, które ściągają najlepszych nauczycieli. Skutek? Biedna młodzież będzie uczyć się w pozostałych szkołach — państwowych — nauczana przez gorzej płatnych i słabych pedagogów. Śmietanka nauczycielska zbierze się w jednym miejscu — serwatka pozostanie dla reszty narodu i jej potomstwa. Obecnie lepsi nauczyciele, rozproszeni w zwykłych szkołach „podciągają” nauczycieli gorszych. Sam „ojciec bezrobocia” przyznaje, że szkoły w Polsce mieliśmy nie gorsze niż na Zachodzie. Tu już idzie gra nie o pensję zwykłego obywatela, ale o przyszłość jej nadziei, którą zazwyczaj są dzieci. Zubożony materialnie naród chce się zubożyć „pokoleniowo” (nowa zasada: „grab ograbionego”).

Nie byłoby nic złego w kształceniu elitarnym, gdyby nie fakt, że „zepsucie” przy okazji szkolnictwa masowego prowadzi do zmarnienia duchowego narodu, poddawania go następnie prymitywnej kulturze masowej itp. W sumie: straty są większe od zysków. Nie w prywatyzacji wszytkiego za wszelką cenę lekarstwo. Trzeba odwołać się do społeczeństwa o podwyższenie budżetu oświaty, trzeba skuteczniej różnicować płace dobrych i złych nauczycieli w normalnym szkolnictwie. Przyspieszać konkursy na dyrektorów w szkołach słabszych. To jest droga.

ZM-Z

PS. Tekst p. B. nosi tytuł *Oświata na smyczy*. Tak to jest, jak się prostackich liberałów spuszcza ze smyczy.

POMOC DLA WSI ANNO DOMINI 1816

dokończenie ze strony 18

fundatora TRH celowi temu miały służyć: inwestycyjny bank pożyczkowy oraz zbożowe magazyny gromadzkie.

Po naszkicowaniu w rozdziale I poglądów ekonomicznych i socjologicznych Staszica, a także zasad organizacji magazynów zbożowych i koncepcji banku pożyczkowego w ramach TRH, następujące trzy rozdziały ukazują w chronologicznej kolejności rozwój Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego i jego instytucji od chwili ich powstania aż do r. 1915. J. Duda akcentuje fakt, że co prawda obie formy pomocy gospodarczej były dość popularne na wsi pańszczyźnianej, ale Staszic nadał im inne znaczenie: miały one bowiem służyć wolnym i dziedzicznym posiadaczom gruntów. Z magazynów zbożowych można było pożyczać tylko zboże na zasiew, a bank udzielał pożyczek przede wszystkim na powiększenie gospodarstwa. Autor pracy podkreśla, że wbrew pierwotnym założeniom zasady działania banku przypominały urzędzenia charytatywne. Kredyt był nieoprocentowany, a pożyczki, rozkładane na wiele lat, były częściowo bądź całkowicie umarzane. Z uwagi na brak dostatecznej inicjatywy i umiejętności obra-

ciania się w sferze gospodarki towarowo-pieniężnej wśród włościan, fundusze banku zostały niemal w całości zmonopolizowane przez należących także do Towarzystwa mieszczan Hrubieszowa.

Józef Duda zauważa, że po reformie uwłaszczeniowej 1864 r. urzędzenia pomocy gospodarczej TRH nie zmieniając zasad swego funkcjonowania stawały się coraz bardziej instytucjami reliktowymi. Dzieła zniszczenia Staszicowskiej ?? fundacji dokonała administracja rosyjska, zarządzająca Towarzystwem po r. 1887. Kres działalności banku pożyczkowego TRH położyli w czasie pierwszej wojny światowej wycofujący się z Królestwa w r. 1815 Rosjanie.

Należy podkreślić, że praca Józefa Dudy, oparta na bogatym materiale źródłowym i zaopatrzona w liczne tabele, daje czytelnikowi solidną i całościową wiedzę o zasadach organizacyjnych i funkcjonowaniu Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego — dzieła wybitnego przedstawiciela myśli społecznej i politycznej Polski epoki Oświecenia.

Zdzisław Szymański

Józef Duda *Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie. Staszicowski model pomocy gospodarczej dla wsi*. Agencja Wydawniczo-Handlowa AD, Lublin 1994, ss. 119.

Przechadzki po bibliotekach

SPECULUM MUNDI

ANDRZEJ PADZIŃSKI

Dużą rolę w rozwoju kultury i nauki odegrały średniowieczne biblioteki klasztorne. W nich bowiem zachowały się pomniki piśmiennictwa starożytnego oraz dorobek średniowiecznej nauki i literatury. Szczególne zasługi w przechowywaniu i przepisywaniu rękopisów miały klasztory benedyktyńskie. Do najbardziej znanych należały biblioteki i skryptoria na Monte Cassino, w St. Gallen, w Bobbio i w Fuldzie. Taką bibliotekę z początków XIV w. opisał Umberto Eco w *Imieniu róży*, powieści o kryzysie pewnej formacji kulturowej. Autor zawarł w niej refleksje z pogranicza teorii literatury. Pełno tu aluzji kulturowych i głębokich metafor, z których najważniejszą jest biblioteka, centralny punkt opactwa. Znajdowała się ona na drugim, ostatnim piętrze położonego od północy Gmachu, najpotężniejszego budynku wśród zabudowań klasztornych. Ta monumentalna budowla, pozostałość po dawnych fortyfikacjach, miała kształt prostopadłościanu wspartego czterema narożnymi basztami. Wewnątrz znajdował się osmiokątny dziedzińec-studnia. Na dole mieściła się kuchnia i refektarz. Stąd porwodziły schody na pierwsze piętro do skryptorium. Było to obłazie, nie poprzedzielane ścianami pomieszczenie, zajmujące całą kondygnację. Doskonale oświetlenie zapewniało czterdzieści dużych okien. Pod nimi ustawiono stoły wyposażone w pulpity, przybory pisarskie, pumeks i skrobaki do pergaminu. Przy tych stanowiskach benedyktyni, zgodnie z regułą zakonu, dzień w dzień wykonywali od świtu do zmierzchu wyznaczone im przez opata czynności. Jedni przepisywali księgi, inni zajmowali się ich zdobieniem, jeszcze inni dokonywali przekładów i prowadzili prace badawcze. Mnisi nie mieli wstępu do biblioteki. Mogli jedynie korzystać z katalogu, wielkiego kodeksu, w którym spisano wszystkie dzieła znajdujące się piętro wyżej. Żądane książki przynosił im do skryptorium bibliotekarz.

Stanowisko bibliotekarza objąć mógł tylko człowiek wykształcony. Wymagano od niego znajomości łaciny, greki i arabskiego. Była to odpowiedzialna funkcja, powierzana zaufanym. Bibliotekarz bowiem był jedyną osobą, która znała tajemnice biblioteki. Miał obowiązek pamiętać cały spis książek, a także znać ich zawartość, gdyż nie wszystkie wolno mu było udostępniać mnichom. Wiedzę tę był zobowiązany przekazać swemu pomocnikowi, by nagła śmierć bibliotekarza nie pozbawiła zakonników na zawsze dostępu do ksiąg. Biblioteka była bowiem wielkim labiryntem. Sama strzegła swych tajemnic. Każdy, kto chciałby złamać zakaz opata, narażał się na błądzenie po jej zakamarkach. By odstraszyć śmiałków, pomieszczano tam lustra zniekształcające postacie. Na noc bibliotekarz zostawiał tłący się kaganek z ziołami, których aromat wywoływał halucynacje. Opowiadano więc o dziwnych zjawach i potworach, które nocą strzegły biblioteki.

Tajemnice jej zostały jednak odkryte dzięki przenikliwości umysłu brata Wilhelma z Baskerville, który dokonał tego szukając wraz ze swym pomocnikiem Adsem z Melku rozwiązania zagadki kryminalnej. Wilhelm ustalił, że labirynt liczył 56 pokoi. Z każdego z nich jedno lub kilka wejść prowadziło do sal sąsiednich.

Nad drzwiami umieszczono kartusze z wersetami *Apokalipsy* św. Jana. Pierwsze litery tych napisów układały się w takie wyrazy jak ROMA, AEGYPTUS, GALLIA, YSPANIA itp., wyznaczając w ten sposób ciągi sal, w których przechowywano dzieła zaliczane do jednego działu. Napisy te, a więc i ciągi sal, krzyżowały się czasami. Powstawały dzięki temu pokoje, w których przechowywano księgi należące do dwóch działów. Układ pokoi miał odzwierciedlać mapę świata. Jedynie ten, kto o tym wiedział, mógł bez błądzenia dotrzeć w dowolne miejsce labiryntu.

Na środku każdego pokoju stał zawalony księgami stół, a wzdłuż ścian - wielkie szafy, opatrzone kolejnymi numerami. Podobnie oznaczone były półki, na których umieszczono opasłe woluminy. Numery te, wraz z literą przynależną sali w danym ciągu, tworzyły zapisane w katalogu sygnatury, dzięki którym bibliotekarz bez trudu mógł odnaleźć potrzebną książkę.

Mając symbolicznie wyobrazić świat biblioteka liczyła wiele tysięcy tomów. Przechowywano w niej dzieła spisane w języku łacińskim, greckim, arabskim, aramejskim, hebrajskim i wielu innych. Armaria zawierały dorobek umysłowy i literacki starożytnej Grecji i Rzymu, dzieła uczonych arabskich i mędrców Dalekiego Wschodu. Były tam pięknie oprawione egzemplarze Pisma Świętego, księgi liturgiczne, traktaty teologiczne, pisma heretyków, dzieła astronomiczne i matematyczne, książki z gramatyki i retoryki. Stały obok siebie na półkach wystawne, pięknie zdobione kodeksy w oprawach z okuciami i skromne, nie oprawione, spisane niedbałym pismem rękopisy. Zgromadzono tam manuskrypty pochodzące z różnych epok, napisane przez różnych autorów, dzieła mówiące o innych księgach, popierające i zwalczające się nawzajem. W salach bibliotecznych, mimo panującej ciszy, można było odnieść wrażenie, że między pergaminami trwa bezustanny, odwieczny dialog, toczą się spory, ścierają poglądy ludzi dawno już nieżyjących, a sprzeczne z sobą teorie burzą się wzajemnie.

Była to chyba największa biblioteka świata chrześcijańskiego. Zawierała wszystkie dzieła, które miały służyć powiększaniu chwały Pisma Świętego, ale były tam też i takie, które Mu się sprzeciwiały. Trzymano je, aby gdy nadejdzie odpowiedni czas, ktoś powołany w tym celu przez Pana mógł im zaprzeczyć, wykazać ich małość, odkryć tkwiący w nich błąd. Wynikało stąd niezwykle ważne zadanie dla opactwa: przechować wiedzę zapisaną w księgach zawierających prawdę i kłamstwo. Przechować, ale nie poszukiwać jej. Mnisi mieli być strażnikami, nie zaś badaczami czy odkrywcami wiedzy. Niczego nie można już odkryć. Wszystko zostało człowiekowi przekazane. Poszukiwania takie są jedynie przejawem próżności i pychy mnichów owładniętych żądzą wiedzy, pokusą dotarcia do czegoś nowego. Mnich powinien chronić wiedzę, nie zaś jej poszukiwać. Wiedza, podobnie jak karty pergaminu, na których została spisana, nie jest niezmienna. Zużywa się w dysputach i sporach, tak jak ulega zniszczeniu książka czytana przez wiele osób. Nie należy więc czytać ksiąg, tylko je przechowywać. Prawdy mogłyby ulec znie-



Fot. Beata Anna Cesak

kształceniu, a kłamstwo wyrządzić wielkie zło. Z tych to powodów pracującym w skryptorium mnichom udostępniano tylko te dzieła, na które zezwalał opat.

Biblioteka miała swojego niezwykle surowego strażnika, który dbał o to, by nikt nie dotarł do ksiąg zgubnych dla umysłów zakonników. Był nim ociemniały Jorge z Burgos. Po utracie wzroku musiał zrezygnować z funkcji bibliotekarza. Nigdy jednak nie rozstał się z biblioteką. Nikt tak jak on nie znał jej tajemnic, sekretnych przejść, pułapek, ukrytych pokoi, w których chował szczególnie groźne dzieła. Niepokornych, spragnionych wiedzy, którzy próbowali złamać zakaz opata i odkryć największą tajemnicę biblioteki, surowo karał. Posuwał się nawet do morderstwa, wierząc, że popęlnia je w dobrej sprawie. W chwili, gdy poczuł, że nie zdoła dłużej chronić tajemnicy przed ciekawskimi, wzniecił ogień, który strawił bibliotekę wraz z opactwem. Spłonęły wszystkie księgi, a z nimi miała zostać zniszczona wiedza. Tak się jednak nie stało. Wiele prawd przechowywanych i pilnie strzeżonych w klasztorze znanych już było od dawna w miastach. Działy tam uniwersytety i szkoły, a przy nich warsztaty, w których przepisywano księgi. Rozwijała się nauka i literatura. Dla opactwa jednak był to koniec, upadek jego potęgi, kres sprawowanej władzy. Wielkie, dające zakonowi siłę tajemnice przestały istnieć. Po wielu latach Adso, gdy zawędrował w te strony, odnalazł wśród sterty gruzów tylko szczątki zniszczonych rękopisów. Zebrał je i wziął ze sobą do Melku. Przechowywał tam do końca dni swoich tę dziwną, złożoną z samych cytatów, małą bibliotekę, będącą dalekim wspomnieniem i znakiem tamtej potężnej i tajemniczej.

Do napisania *Imienia róży* U. Eco przygotowywał się starannie. Czytał wiele prac o literaturze, nauce i sztuce późnego średniowiecza. W jednym z wywiadów wyznał, że głównym źródłem powieści była książka *The Medieval Library* J. Thomsona, zawierająca spis wszystkich dzieł, jakie można było znaleźć w średniowiecznych bibliotekach. Mimo zachowanych wielu realiów epoki, zamieszczony w powieści opis nie może być traktowany jako charakterystyka typowej biblioteki klasztornej tamtych czasów. Względy powieściowe zmusiły autora do pewnych przerysowań. Ten bardzo sugestywny obraz może jednak przybliżyć czytelnikowi wizerunek takiej biblioteki.

GAA — GIEŁDA ANEGDOTY AKADEMICKIEJ

Profesor Bohdan Dobrzański nie był surowym egzaminatorem, ale nie lubił, gdy studenci przychodzili „na wariata”. W trakcie egzaminowania zajął do „nas i poirytowany, powiada (egzamin zdawała studentka): „Psiakrew, nic nie umie, do tego brzydka; na co liczy”.

W trakcie badań terenowych w Bieszczadach nabieraliśmy pewnego dnia mnóstwo grzybów. Wieczorem po ich przygotowaniu kucharz i mistrz ceremonii (dr J. Pomian) rozpoczął rozdzielanie porcji. Profesor Dobrzański poprosił od razu o porcję podwójną, dodając przy tym: „Gdybym się zatrul, a żona dowiedziała się, że brałem drugą porcję grzybów (tzn. dokładkę), uważałaby, iż była to z mojej strony lekkomyślność, natomiast zatrucie od jednej porcji musiałaby uznać za nieszczęśliwy wypadek”.

Student zdaje egzamin magisterski w zakresie hodowli zwierząt przed komisją egzaminacyjną w składzie: prof. Henryk Romanowski - dziekan, prof. Zdzisław Zabielski i prof. Laura Kaufman. Egzamin idzie bardzo opornie. Wreszcie prof. Zabielski prosi o scharakteryzowanie bydła rasy Shorthorn. Ponieważ zdający milczy, profesor mówi, aby się rozejrzył dobrze wkoło, może coś mu się nasunie. Należy w tym miejscu wyjaśnić, że na ścianach gabinetu profesora wisiały fotografie różnych ras bydła, a na stole pod ścianą stały modele tych ras. Po tych słowach profesora student zaczyna się przyglądać kolejno poszczególnym członkom komisji egzaminacyjnej. Wtedy prof. Kaufman mówi półgłosem do prof. Romanowskiego: „Jeśli teraz wskaże na któregoś z nas, to już go oblejemy”.

Odbywa się egzamin wstępny na studia, przedstawicielem Rady Wydziału jest prof. Laura Kaufman. W trakcie egzaminu pada pytanie z chemii, co dzieje się z rtęcią przy podgrzewaniu. Odpowiedź: „H idzie do góry, a g zostaje”.

W trakcie składania na Radzie Wydziału sprawozdania z postępów naukowych swoich współpracowników o jednym z nich (był powolny w pracy) prof. Adam Paszewski powiedział: „To dobry pracownik, ma boskie atrybuty, jest sprawiedliwy, tylko nierychliwy”.

O jeszcze innym współpracowniku mówił: „Wprawdzie człowiek nie jest kołkiem wbitym w ziemię, tzn. zmienia się, ale nie sądzę, aby zmiana ta była rzeczywiście duża”.

W czasie wykładu na temat sztucznej inseminacji zwierząt domowych prof. Roman Prawocheński (senior) powiedział (Profesor mówił nie najlepszą polszczyzną): „No prostóż, już w 1915 roku ja osobiście próbował z owcą i nic z tego nie wyszło”.

Z okazji dnia kobiet prof. Z. Kalinowska z Wydziału Farmacji miała referat na temat higieny kobiet i dzieci w Chinach. Mówiła, że z ich higieną osobistą jest źle, niezbyt często się myją. Profesor

Witold Sawiński po powrocie do zakładu oświadczył swoim asystentom, że nie podziela opinii prof. Kalinowskiej. Dodał przy tym: „Byłem w Mandżurii, może rzeczywiście kobiety nie nadużywają tam wody, ale to nie znaczy, że są brudne. Czy kto widział, aby jeleń mył się, a czy jest brudny?”

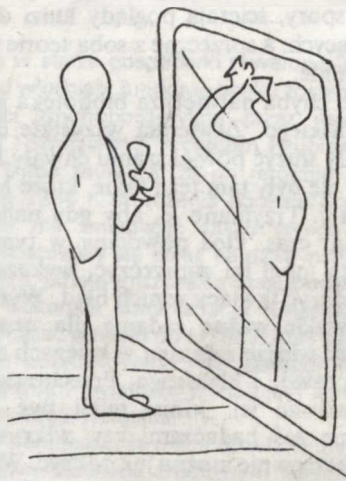
Profesor Witold Sławiński zdaje egzamin (jako student) z maszynoznawstwa rolniczego na uczelni w Moskwie. Egzaminator pyta Go, jakie narzędzia rolnicze zostały skonstruowane przez Rosjan. Prof. Sławiński, nie pamiętając, albo nie wiedząc (chodziło o jakiś rodzaj pługa), po chwili namysłu odpowiada: „Samowar, Panie Profesorze”. Egzaminator nie wykazał jednak poczucia humoru i wyrzucił studenta za drzwi za robienie żartów.

Profesor Witold Sławiński był znany z ogromnej punktualności, nie znosił najmniejszego spóźnienia. Gdy któraś z asystentek usprawiedliwiała się, mówiąc, iż spóźniła się tylko 2 czy 3 minuty, odpowiadał: „Znałem babę, która spóźniła się na pociąg do Krotoszyń tylko pół minuty i nie pojechała, bo pociąg odszedł”.

Odbywa się egzamin, może dyplomowy, z zootechniki (nie magisterski). Egzaminuje prof. Zdzisław Zabielski i 2 adiunktów. Student jest wyjątkowo słabo przygotowany. Po egzaminie odbywa się dyskusja. Profesor Zabielski, znany ze swojej łagodności, proponuje ocenę dostateczną. Jeden z adiunktów uważa, że student powinien egzamin powtórzyć, mówi: „On prawie nic nie umiał, niech się przynajmniej przez wakacje trochę pouczy”. Na to prof. Zabielski: „Koleżdy, wiercie mi, nie pouczy się, nawet nie zajrzy do książki”. Drugi adiunkt oświadcza: „Mam pełne zaufanie do pedagogicznego doświadczenia Pana Profesora, przychyliam się również do oceny dostatecznej”. W ten sposób, większością głosów, student egzamin zaliczył.

Opowiedział Stanisław Uziak

Rozumowany i ilustrowany Słownik pojęć metodologicznych



Artefakt

Rys. Zbysław Muszyński



Artur Popek, *Anielski ogród*, akwaforta

W NOC ŚWIĘTOJAŃSKĄ

Kazimierzowi Pospiszylowi

Pójdź ku mnie piękna,
ja pójdę ku tobie.
Będziemy walczyć w tę noc świętojańską.
Bo tylko dzisiaj śpią w niebie bogowie.
W tą jedyną noc
z Bakchusem przetańczmy.
Zrzuć habit pokutny
i załńnij w księżycu bielą alabastru
i oddaj się władzom duszy bałamutnej.
To mało ważne,
pod którym drzewem wymościś mi łożę,
ile w zapomnieniu odmierzymy czasu,
ile gwiazd zapalisz
w ciemnym nieboskłonie,
ile ptaków spłoszysz kołysanych w borze,
ile w trawie zabłyśnie robaczeków
zdradliwych,
gdy po bitwie padnę
na przychylnym łonie,
i usnę po burzy mocą sprawiedliwych.

Nocą na pajęczynie,
jak na jednej strunie
świerszcz-Paganini zagra kaprys gładki.
Ty szukaj wówczas swojego labędzia,
lub węża w olszynie
i wypij do końca ten puchar ostatni.
Zaszumi winem
i lasem zapachnie z rozkoszy,
i sen nocy letniej w dorodnej leszczynie
przymgli do rana rozmarzone oczy.

Trwaj po wieczne czasy
szczęśliwa godzino,
nocy świętojańskiej szale uniesienia.
W taką noc nie usną Zuzanna ni Starcy,
bo piją z pucharów podgrzewane wino.

Stanisław Popek

